

3,70
zł.
w tym
8% VAT

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570



Piątek 2 listopada 2018
magazyn

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI

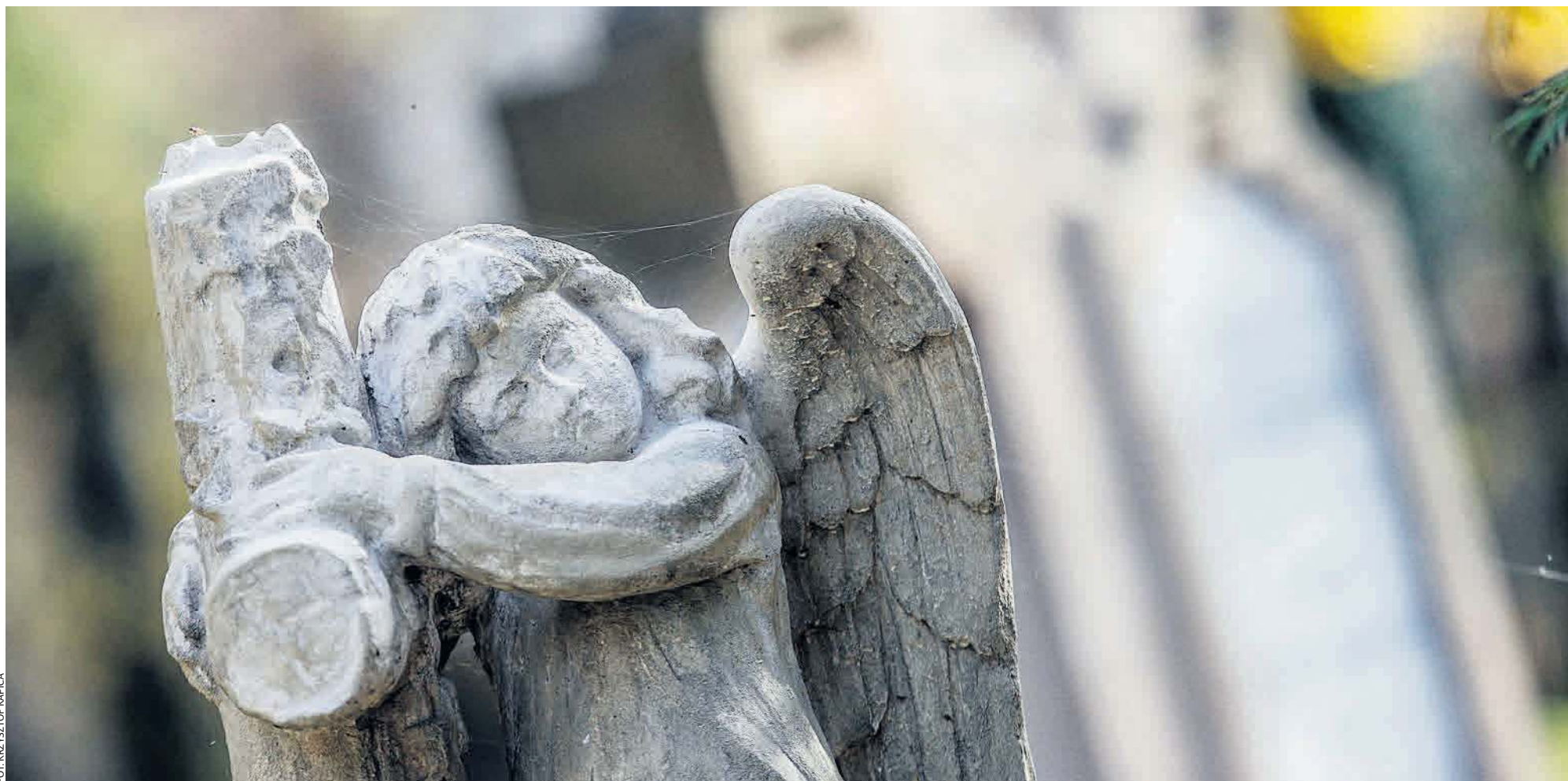
REKLAMA

008704903

EURO JACKPOT
KUMULACJA
390 000 000 zł
LOSOWANIE JUŻ DZIŚ!

Ludzie w obliczu śmierci opowiadają różne historie - str. 16-17

Dziś dzień zaduszny. Nie zapomnijmy o zmarłych



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Region

**250 zł za chrzest dziecka, to nie
opłata za sakrament, ale ofiara
na rzecz wspólnoty parafii**

strona 5

Dziś dodatek TV



Wydarzenia

**Szesnaście nowoczesnych hybryd
wyjedzie w przyszłym miesiącu
na ulice Szczecina**

strona 8

Na układy nie ma rady, czyli kto jest w układzie a kto nie...

Piotr Chrobak
Instytut Politologii
i Europeistyki US



Edytorial

Mijająca kampania sprawia wrażenie jakby była prowadzona z musu. Choć można się było tego spodziewać po przegranej Sławomira Nitrasa. Jak już wspominałem, panowie Krzystek i Sochański reprezentują środowiska polityczne, które od 2010 r. wspólnie sprawują władzę w Szczecinie. Oczywiście, w latach 2010-2014 w tym porozumieniu odnajdywało się także SLD. Dlatego jak tu atakować przeciwnika, skoro za chwilę będzie się z nim tworzyło koalicję? Inaczej wyglądałaby ta kampania, gdyby PiS lub Bezparyjni zdobyli ponad 15 mandatów w radzie miasta. Mimo iż wszystko wskazuje na to, że po wyborach w Szczecinie niewiele się zmieni, to nie oznacza to, że Piotr Krzystek i Bartłomiej Sochański prezentują identyczne spojrzenie na miasto i nie ma znaczenia który z nich zasiądzie w Szpinakowym Pałacu. Ich wizje się różnią, miejscami nawet bardzo, dlatego warto przemyśleć na którego z nich oddać głos.

Mogą w tym pomóc m.in. dwie debaty. Pierwszą zorganizował „Głos Szczeciński”, drugą Radio Szczecin. Zapis znaj-

duje się na ich portalach internetowych. Kandydaci bardziej skupiali się na promowaniu siebie, niż na krytyce przeciwnika. Dlatego jeżeli ktoś spodziewał się emocji rodem z meczów piłki nożnej, to mógł się poczuć zawiedzony. Jednak – co należy podkreślić – najważniejsze tezy programowe zostały zaprezentowane, a to oznacza, że debaty były potrzebne. Zwłaszcza, że obaj Panowie przed pierwszym głosowaniem raczej ich unikali. Przypomnijmy, że jako jedyni nie pojawili się na wszystkich de-

Pamiętajmy, że wybory bez wyborców, czyli nas – mieszkańców Szczecina nie będą miały sensu.

Piotr Chrobak

batach, w przeciwieństwie do pozostałej czwórki kandydatów.

Obserwując prezydenta Krzystka można odnieść wrażenie, że po pierwszym głosowaniu i dobrym wyniku, nabrał większej pewności siebie. Widać to było po sposobie wypowiedzi oraz częstszym bezpośrednim kontakcie z mieszkańcami, którego wcześniej jakby unikał. Ponadto skupił się głównie na zachęcaniu do wzięcia udziału w głosowaniu. Jak

już wspominałem, im niższa będzie frekwencja, tym szanse Pana Sochańskiego będą rosły, gdyż elektorat PiS jest zdyscyplinowany. Jednak podczas mijających dwóch tygodni sztab prezydenta Krzystka nie podjął na tyle zdecydowanych działań, aby zdynamiczować kampanię, co mogłoby wpłynąć na zwiększenie frekwencji.

Natomiast na miejscu Pana Sochańskiego odpuściłbym stosowanie jakiegokolwiek formy kampanii negatywnej. Wspominanie w ostatnich dniach o bliżej nieokreślonym „układzie bezpartyjnych” nie jest najlepszym pomysłem. Przypomnijmy, że Patryk Jaki przed dniem głosowania zwiększył natężenie kampanii negatywnej i kiepsko skończył. Zresztą docieklawy wyborca może zacząć się zastanawiać z kim Bezparyjni się tak układają? O ile mnie pamięć nie myli, to Piotr Krzystek i Bezparyjni w Radę Miasta dość mocno współpracowali z PiS.

Pamiętajmy, że wybory bez wyborców, czyli nas – mieszkańców Szczecina nie będą miały sensu. Pokażmy więc, że nie o nas bez nas i chodźmy na niedzielne głosowanie. Na koniec najważniejsze, skreślając swojego kandydata kierujemy się rozumem nie emocjami. Emocje są dobre w sporcie, ale nigdy w polityce.

Pogoda w regionie

Weekend ma być chłodniejszy, ale ...

Piątek ma być z umiarkowanym zachmurzeniem a termometry będą pokazywały w regionie około 15 stopni C.

- W sobotę i niedzielę zrobi się chłodniej - zapowiada Krzysztof Ścibor z Biura Prognoz Pogody Calvus. - Nie powinno padać, ale temperatura spadnie do 10 stopni w sobotę i 11 stopni w niedzielę. Nad morzem silniejszy wiatr. Wiać będzie nawet 6 stopni w skali Beauforta. - Za to od poniedziałku wraca ciepło - zapowiada meteorolog. - W Szczecinie będzie słonecznie, a temperatura wzrośnie nawet do 17 stopni C. Nad morzem też będzie bez opadów, ale tam ma być trochę chłodniej, bo termometry będą pokazywały 14 stopni C. Od wtorku do końca przyszłego tygodnia nadal w regionie ma być słonecznie i bez opadów, a temperatura ma wynosić od 13 do 16 stopni C. (BS)

Dzisiaj

13°C
3°C



Barometr
1024.2 hPa
Wiatr
zach. 10 km/h
Uwaga
chłodna noc

Sobota

11°C
2°C



Barometr
1028.5 hPa
Wiatr
wsch. 7 km/h
Uwaga
chłodna noc

Niedziela

12°C
8°C



Barometr
1020.9 hPa
Wiatr
płd. 20 km/h
Uwaga
silny wiatr

Jutro u nas

Ta wiedza ratuje życie

Udar mózgu może dopaść każdego. Warto znać jego główne objawy.



Kuchnia

Z egzotyczną nutą

Kumkwat, rambutan, pitaja czy persymona? Poznaj nowe smaki.



Nasze zoo

Żegnaj, przyjacielu

Odejście ukochanego psa dla wielu osób jest olbrzymią traumą i żałobą.



Magdalena Olechnowicz



KIEDYŚ TO BYŁY DZIADY!

Zaduszki

Dziś Dzień Zaduszny. Dla mnie normalny dzień w pracy, dla niektórych po prostu dzień wolny. Być może ci wybiorą się na cmentarz, zapalą wygasłe od wczoraj znicze. Mało kto dziś wie, że praktyka zapalenia zniczy związana jest z przedchrześcijańskim zwyczajem rozpalać ognisk na mogiłach, obejściach i rozstajach dróg. Chryst na te ogniska składano przez cały rok. Wiercono, że płomienie ogrzewają dusze błagające się po ziemi i chronią przed złymi mocami. We wschodnich częściach Polski urządzano w Zaduszki uczty,

spożywane w domach lub na grobach, aby zapewnić sobie przychylność zmarłych i pomóc im w osiągnięciu spokoju. Obrzęd ten zwano dziadami. W Polsce zachodniej pod kościoły i na cmentarze przynoszono jedzenie, które rozdawano żebrakom, tzw. dziadom kościelnym, prosząc ich o modlitwę za zmarłych z rodziny ofiarującego. Niektórzy bogaci gospodarze zapraszali żebraków do swoich domów na ucztę zaduszną i nocleg.

Wiercono bowiem, że duch przodka może przybrać postać dziada. Wiercono, że w noc zaduszkową dusze zmarłych, uwolnione z czyśćca, powracają aż do świtu na ziemię i błagają się po rozstajnych drogach, cmentarzach czy uroczyskach - szukając pomocy, modlitwy lub ofiary. W niektórych regionach twierdzono, że duchy zmarłych dzieci powracają nocą jako ptaki i w Dzień Zaduszny siadają na gałęziach.

NFZ: Europejska Karta Ubezpieczenia na dłużej

Zdrowie

Anna Folkman
anna.folkman@polskapress.pl

Już nie 12 miesięcy, a półtora roku ważna jest Europejska Karta Ubezpieczenia Zdrowotnego wydawana przez Narodowy Fundusz Zdrowia

- To ważna informacja dla wszystkich, którzy podróżują po Europie turystycznie, jeżdżą na zakupy lub studiują na euro-

pejskich uczelniach - zauważyła Małgorzata Koszur z NFZ w Szczecinie. - Dzieci i młodzież do 18 roku życia zyskują jeszcze więcej: ich ECUZ wydany po 20 października 2018 roku ważny będzie aż przez 5 lat.

Od wejścia Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku, NFZ wydał mieszkańcom naszego województwa ponad 1 mln 270 tysięcy ECUZ. Karty wydawane są bezpłatnie. ©

SAWKA RYSUJE



BLACK FRIDAY WEEKS

RTV EURO AGD

TYDZIEŃ 1 TYLKO DO ŚRODY 7.11

CO TYDZIEŃ NOWA SUPER OFERTA!!!

SMART TV
WiFi
3xHDMI • 2xUSB
1749
1299
KLASA A+
LG TELEWIZOR LED 49IJ614V

SMART TV
DŹWIĘK HARMAN/KARDON
3xHDMI • 3xUSB
2999
2599
4K Ultra HD
KLASA A+
SHARP TELEWIZOR LED LC-65CUG8052E

INTEL CORE i5 8-GEN.
PAMIĘĆ 8GB
DYSK 1000GB
RADEON 520M 2GB
2599
2299
HP LAPTOP 15,6" HP-15
Windows 10

HDR
SMART TV
4xHDMI • 2xUSB
2599
1999
4K Ultra HD
BLUETOOTH
KLASA A+
LG TELEWIZOR LED 55UJ6517

HDR
SMART TV
4xHDMI • 3xUSB
4699
3899
4K Ultra HD
BLUETOOTH
KLASA A
SONY TELEWIZOR LED KD60XF8305

INTEL CORE i3
DYSK 1000GB
PAMIĘĆ 4GB
1599
1399
Lenovo LAPTOP 15,6" IDEAPAD110
Windows 10

DUAL SIM
PAMIĘĆ 8GB
149
99
KIANO SMARTFON ELEGANCE 4.0

PAMIĘĆ 32GB
1399
1199
iPhone SE

DUAL SIM
PODWÓJNY APARAT 20 Mpix/12 Mpix
PAMIĘĆ 64GB
1829
1299
HUAWEI P10

LEKKA KONSTRUKCJA
STU W KOMPLECIE
349
199
beats SŁUCHAWKI BEATS EP

DYSK 1 TB
6 MIESIĘCY XBOX LIVE GOLD
1299
1099
XBOX ONE KONSOLA XBOX ONE S

INTEL PENTIUM
PAMIĘĆ 4GB
DYSK 500GB
1499
1199
ASUS LAPTOP 15,6" E502
Windows 10

180 cm WYSOKOŚCI
NO FROST
FUNKCJA WAKACJE
KOMPRESOR Digital Inverter
KOLOR GRAFITOWY METALICZNY
KLASA A+
1649
1499
SAMSUNG LODÓWKA RB29FSRND5

DYSZA DO SPIENIANIA MLEKA
AUTOMATYCZNE CZYSZCZENIE
1290
999
KRUPS EKSPRES AUTOMATYCZNY EAB10B

TYLKO W EURO!
CICHA PRACA
DUŻY OTWÓR WSADOWY
BLOKADA KAPANIA
499
349
RAVEN WOLNOOBROTOWA WYCISKARKA EW005

CISNIENIE 4,5 BARA
OPTIMAL TEMP
UDERZENIE PARY 390 g/min
ODBIERZ FILTR ZA 1 ZŁ
999
799
PHILIPS STACJA PARY GC8731/20

PROCESSOR AMD
DYSK 500GB
PAMIĘĆ 4GB
1299
999
HP LAPTOP 15,6" HP255
Windows 10

GAZ NA SZKLE
FlameSelect
ŻELIWNE RUSZTY
SIEMENS PŁYTA GAZOWA EP6A6P990
1199
1099
KLASA A
1499
1099
SIEMENS PIEKARNIK HB53AAER0
PROWADNICE TELESKOPOWE
AUTOMATYCZNE CZYSZCZENIE EcoClean
TERMOOBIEG 3D

45 cm SZEROKOŚCI
ExtraDry
SensorControl
TimeManager
AUTOMATYCZNE WYLĄCZANIE
KLASA A+
1399
1099
Electrolux ZMYWARKA DO ZABUDOWY ESL4510L0

PRANIE ECO
START/PAUZA
Turn & Wash
1200 obr./min.
KLASA A+++
1099
899
6 kg
Indesit PRALKA BTWD61253P

KLASA ENERGETYCZNA B
MIĘKIE KÓŁKA
BURA TELESKOPOWA
249
159
Amica ODKURZACZ ORA VM 1032
PHILIPS ODKURZACZ SPEED PRO MAX
1799
1499
NAPIĘCIE AKUMULATORA 25,2V
TECHNOLOGIA CYKLONOWA
NASADKA Z OŚWIEPLENIEM LED

PROMOCJA „BLACK FRIDAY WEEKS TYDZIEŃ 1” OBOWIĄZUJE OD 31.10.2018R. DO 07.11.2018R. TERMIN OBOWIĄZYWANIA CEN PRODUKTÓW OKREŚLONY JEST INDYWIDUALNIE I PODANY PRZY INFORMACJACH CENOWYCH W SKLEPACH I NA EURO.COM.PL. TERMIN OBOWIĄZYWANIA CEN PRODUKTÓW MOŻE ULEĆ ZMIANIE POPRZECZ PUBLICZNE Poinformowanie Klientów w sklepach i/lub mediach. Zastrzega się możliwość wystąpienia błędów w procesie przygotowania ogłoszenia do druku. W niektórych przypadkach ceny produktów w sklepach mogą być niższe niż w ogłoszeniu.

REGION

Zdrowie
Bez kolejki do lekarza.
Nowe przywileje

Od 30 października tego roku obowiązują nowe przepisy, dzięki którym osoby deportowane do pracy przymusowej oraz osadzone w obozach pracy przez III Rzeszę i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, mają prawo do korzystania poza kolejnością ze świadczeń opieki zdrowotnej oraz usług farmaceutycznych udzielanych w aptekach oraz ze świadczeń w poradniach specjalistycznych bez skierowania. (AF)

Szczecin
Spotkania dla pacjentów onkologicznych

Indywidualne porady z zakresu pielęgnacji skóry głowy, twarzy, ciała w trakcie leczenia onkologicznego będą udzielane w budynku nr 8 szpitala przy ul. Strażowskiej w każdą środę w godzinach od 9.30 do 12. Na spotkania zaprasza personel Onkosalonu „Aura”. Podczas śródowych spotkań będzie również możliwość zapoznania się z „Europejskim Kodeksem Walki z Rakiem” dokumentem zawierającym wskazówki mówiące o tym jak uchronić się przed rakiem. Jest to zestaw prostych zaleceń dotyczących zdrowego stylu życia oraz rekomendacje dotyczące uczestniczenia w populacyjnych badaniach przesiewowych. (AF)

Szczecin/Wyjaśnienie
Stawki za holowanie aut nie wzrosną

Nie będzie podwyżki cen usuwania źle zaparkowanych aut ze szczecińskich ulic. W przyszłym roku kierowcy za odholowany samochód zapłacą tyle, ile obecnie - 486 zł. Nie zmieni się też cena przechowania na strzeżonym parkingu odholowanego auta - 40 zł za dobę. Decyzję podjęli we wtorek radni Szczecina. W środę napisaliśmy, że cena odholowania auta wzrośnie o 10 zł. W rzeczywistości od 1 stycznia 2019 r. ceny się nie zmieniają. (MP)

Goleniów
Odpowie za obojczyk motorowerzysty

Kierowca skody wymusił pierwszeństwo na skrzyżowaniu i zderzył się z jadącym prawidłowo motorowerzystą. Kierowca jednoślada doznał urazu obojczyka. Prokuratura w Goleniowie zakończyła śledztwo w sprawie wypadku z 23 maja w Łozienicy. Akt oskarżenia trafił do sądu. - Kierowca auta nieumyślnie naruszył zasady bezpieczeństwa w ruchu lądowym, nie ustąpił pierwszeństwa doprowadzając do zderzenia pojazdów - mówi prokurator Joanna Biranowska-Sochalska z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Oskarżony był trzeźwy. Nie był do tej pory karany. (MP)

ŚWIĘTO ZMARŁYCH



FOT. SEBASTIAN WOŁOŚZ

Szczecinianie
odwiedzali cmentarze

Zapalenie symbolicznego znicza i ułożenie kwiatów to tradycja Wszystkich Świętych. Ładna pogoda sprawiła, że 1 listopada od samego rana szczecińskie cmentarze były pełne. Wokół cmentarzy kwitł handel, więc jeśli ktoś nie zdążył wcześniej kupić

zniczy czy kwiatów, mógł skorzystać ze stoisk ustawionych tuż przy bramach wejściowych. Na wszystkich cmentarzach odbywają się także msze święte w ciągu dnia, więc można było wziąć w nich udział. Na Cmentarzu Centralnym odbywały się liczne kwesty. Ponadto na Cmentarzu Centralnym pod fi-

larami bramy głównej można było oglądać wystawę fotograficzną - krajobrazową poświęconą cmentarzom „100 zdjęć na 100-lecie Polonia Restituta”. Wystawa jest czynna do 3 listopada. Niestety, jak co roku, odwiedzający mieli problemy z zaparkowaniem samochodów, mimo kilku specjalnie przygotowanych par-

kingów przy centrach handlowych. Na szczęście można było skorzystać z komunikacji miejskiej. Autobusy i tramwaje dojeżdżające do szczecińskich nekropoli kursowały często, więc, mimo tłoku, podróż odbywała się sprawnie. Niektórzy zdecydowali się na wieczorny spacer po cmentarzu.

CYTAT TYGODNIA

Blog miał kształtować świadomość mężczyzn i przedstawić poglądy mniejszości oraz ustalić granicę tolerancji na poglądy mniejszościowe

Mec. Wojciech Wojciechowski, szczeciński adwokat, współautor kontrowersyjnego bloga dla mężczyzn, który wywołał skrajne emocje



FOT. SEBASTIAN WOŁOŚZ

REKLAMA 006786849

GŁOS KOSZALIŃSKI

NEKROLOGI

Zamieść nekrolog, kondolencje lub wspomnienia o najbliższych, którzy odeszli, w Głosie Koszalińskim i bezterminowo na stronie www.nekrologi.net

REKLAMA 008615320

ARKADIA

604 512 812

Szczecin
ul. Papieża Pawła VI/2,
tel. 91 45 25 165

Bezpłatne wystawianie karty zgonu

Szczecin
Ależ zaśpiewali na 100-lecie Niepodległości

Uczniowie, nauczyciele i absolwenci wcieli się w największych artystów sceny polskiej. Śpiewano utwory m.in. Republiki, Ewy Demarczyk, Mieczysława Fogga. Niecodzienny koncert na 100-lecie Niepodległości odbył się w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 7 w Szczecinie. Inicjatorem wydarzenia był nauczyciel Jerzy Szawdzianiec. - Artyści zachęcali widzów do wspólnego śpiewania. Atmosfera była świetna - podsumowali uczniowie Zuzanna Świerczek i Michał Czerepaniak. (MP)



FOT. ZS07

Szczecin
Procesja ze Świętymi przeszła ulicami

„Procesja ze Świętymi” wyruszyła w środę wieczorem sprzed kościoła ojców dominikanów. Zgromadziła około 200 osób. Głównie młodzież i rodzice z dziećmi. Niesiono relikwie świętych. Ten kult istnieje w kościele chrześcijańskim od początku. (MDR)



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Szczecin
Dziś możesz załatwić sprawę w ZUS-ie

Dziś, piątek 2 listopada placówki Zakładu Ubezpieczeń Społecznych pracują w normalnych godzinach urzędowania. Czynne są od godziny 8 do godziny 15. - Dziś także nasze Centrum Obsługi Telefonicznej (COT) jest do dyspozycji klientów - informuje Karol Jagielski, regionalny rzecznik prasowy ZUS województwa zachodniopomorskiego. - Można dzwonić we wszystkich sprawach w godzinach od 7 do godziny 18. Nasi pracownicy odpowiadają na pytania pod warszawskim numerem telefonu 22 560 16 00. (BS)

„250 zł za chrzest dziecka to nie opłata za sakrament, a ofiara na rzecz wspólnoty w parafii”

Region

Bogna Skarul

bogna.skarul@polskapress.pl

W naszym regionie za chrzest dziecka w parafii trzeba zapłacić średnio od 200 do 250 zł. To o 120 zł więcej niż wynosi średnia na cały kraj.

Za ochrzcenie dziecka w polskich parafiach trzeba zapłacić średnio 130 zł. Jednak konkretnych kwot księża nie lubią podawać. Tak przynajmniej wynika z badania Instytutu Badawczego ABR SESTA.

Za darmo też będzie dobrze

Znacznie częściej w parafiach księża informują, że za sakrament się nie płaci. „Ochrzczimy nawet za darmo, też będzie dobrze” - mówią.

Instytut Badawczy ABR SESTA przepytiał 100 parafii w całej Polsce - od Białegostoku przez Pomorze, Wielkopolskę, Śląsk, aż po Podkarpacie i Lubelszczyznę.

- Efekt? Księża rzadko kiedy podają w rozmowie telefonicznej konkretne kwoty za udzielenie chrztu (tradycyjne „co łaska” pada w 66 proc. przypadków), ale gdy te już padają, to są bardzo zróżnicowane - informuje money.pl, bo to on zlecił to badanie. - Zazwyczaj opłata jest symboliczna - 50 lub 100 zł i to niezależnie od regionu.

Ustalono cenniki

Ale jak zauważyli „ankieterzy”, jedynie 12 ze 100 przepytanych parafii ma ustalony cennik. W 17 kolejnych kwota pojawia



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Zazwyczaj opłata za chrzest dziecka jest symboliczna 50-100 zł

się dopiero, gdy pada pytanie „co łaska, ale ile minimum?”.

Średnia z tych 29 przypadków to 130 zł - pisze money.pl. Najtaniej, bo 50 zł jest m.in. w niektórych parafiach diecezji: katowickiej, koszański-kołobrzesckiej, sandomierskiej, wrocławskiej czy zielonogórsko-gorzowskiej.

W Szczecinie nawet po 250 zł

Natomiast w Szczecinie i regionie „rodzice dają najczęściej od 200 do 250 zł”. Podobnie jest w Łodzi. Tam najczęściej w ko-

ściele ląduje 250 zł. Ale to wcale nie są największe stawki. Z badań wynika, że rekordowa jest jedna z parafii w diecezji poznańskiej. Tam od razu padała kwota 300 zł. - Opłata za chrzest jest stała ze względu na to, że w intencji dziecka odprawiana jest msza święta. Płacimy więc raczej za mszę niż za sakrament - powiedział proboszcz parafii.

Często też zdarza się, że księża nie chcą rozmawiać na ten temat przez telefon. Zapraszają do kancelarii, by omówić szczegóły osobiście.

ZDANIEM RZECZNIKA

KS. DR SŁAWOMIR ZYGA, KANCLERZ KURII METROPOLITALNEJ SZCZECIŃSKO-KAMIEŃSKIEJ

Nie ma czegoś takiego jak „opłata” za udzielenie sakramentu. Jest to określenie całkowicie nieuprawnione. Przy okazji udzielenia niektórych sakramentów (np. I Komunia św.) zwyczajowo składana jest ofiara, ale nie za sakrament lecz na potrzeby danej wspólnoty parafialnej. Ofiara ta może być przeznaczona na funkcjonowanie parafii (np. rachunki za oświetlenie, ogrzewanie czy sprzątanie i udekorowanie kościoła na uroczystość) lub na dzieła prowadzone przez parafię (akcje charytatywne, budowa lub remonty kościoła czy też konkretny zakup wyposażenia świątyni, z którego przecież korzysta się podczas liturgii). Myślę, że dla każdego wiernego jest to zrozumiałe. Ustalenie celu, na który będzie przeznaczona ofiara, zwykle odbywa się na spotkaniu z rodzicami. Fakt niemożności z różnych przyczyn złożenia zwyczajowej ofiary, nie jest przeszkodą przystąpienia do sakramentu!

Region

Mariusz Parkitny

mariusz.parkitny@polskapress.pl

- W naszym okręgu nie odnotowaliśmy zwiększonej nieobecności policjantów w okresie akcji „Znicz” - zapewnia zachodniopomorska policja. To odpowiedź na informację, że w kraju setki policjantów trafiło w tym tygodniu na zwolnienia lekarskie. W tle nierozstrzygnięty konflikt z ministerstwem o wyższe pensje.

Od środy do niedzieli trwa akcja „Znicz”. Co roku tysiące policjantów czuwa nad bezpieczeństwem osób odwiedzających cmentarze. Ten rok jest wyjątkowy, bo akcja odbywa się podczas protestu policjantów. Kilka dni temu doszło do fiasza rozmów z ministerstwem spraw wewnętrznych. W środę pojawiła się informacja, że w województwie łódzkim na zwolnieniach lekarskich jest ponad trzysta policjantów. Niepokojące sygnały płyną też z województwa śląskiego. Sprawdziliśmy jak sytuacja wy-



FOT. GSZ4.PL

Do niedzieli więcej patroli ma być wokół nekropolii

gląda w naszym garnizonie. Według nadkom. Alicji Śledzkiej z komendy wojewódzkiej policji w Szczecinie, nie ma obaw, że funkcjonariuszy zabraknie podczas akcji „Znicz”.

- Każdego dnia akcji w województwie zachodniopomorskim kierujemy do służby około 1200 funkcjonariuszy policji. Wspierają nas, tak jak w latach minionych mundurowi ze straży miejskich, żandarmerii wojskowej i inspekcji transportu drogowego - mówi.

Nadkom. Śledziona zapewnia, że w ostatnim czasie policjanci masowo nie zaczęli chorować.

- W odniesieniu do zwolnień lekarskich, nie odnotowaliśmy zwiększonej ilości absencji policjantów - mówi.

Nie ujawnia jednak, ilu policjantów w ostatnim czasie przedstawiło zwolnienia lekarskie.

- Nie namawialiśmy i nie namawiamy do sięgania po zwolnienia lekarskie. Jako związek zawodowy policjantów namawialiśmy i namawiamy funkcjonariuszy, by dbali o swoje zdrowie - powiedział Andrzej Szary, wiceprzewodniczący Niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego Policjantów.

Związkowcy w sporze z ministerstwem są od lipca. Domagają się podwyżek i korzystniejszych warunków przechodzenia na emeryturę. W ramach protestu ograniczyli wystawianie mandatów, oflagowali auta i budynki. Problemem są też wakaty we wszystkich regionach.

CO SŁYCHAĆ

Mec. Bartłomiej Sochański, kandydat na prezydenta miasta, prezydent Szczecina w latach 1994-1998



- Dobra wiadomość to ta, że jeszcze nie zostałem prezydentem, a już mój kontrkandydat zrealizował sześć punktów z dziesięciu, które obiecałem szczecinianom. Powstaje stadion i to nie za 400 a za 300 mln zł. Sprawa sprzed 11 lat, gdy byłem prezydentem. Nagle okazało się, że będzie tramwaj przez ul. 26-kwietnia. Witkiewicza i Santocką. Też nagle znalazły się pieniądze na podwyżki pracowników sfery komunalnej. Zmodernizowane zostanie lotnisko w Dąbiu. Powraca Trasa Północna, ale z błędami, poprowadzona do Szosy Polskiej, a nie do przyszłej obwodnicy.

KALENDARIUM

1754

Arcyksiężna Austrii Maria Teresa Habsburg przekształciła dotychczasowe bielskie wolne państwo stanowe w księstwo bielskie, nadając właścicielom tytuł księcia.

1904

Działacz ruchu robotniczego Marcin Kasprzak został skazany na karę śmierci za zastrzelenie 4 rosyjskich żandarmów.

1942

Około 2 tys. Żydów z Frampola koło Biłgoraja zostało spędzonych na rynek i wywiezionych do obozu zagłady w Bełżcu. Podczas akcji Niemcy zamordowali około 400 osób stawiających opór lub próbujących uciec.

1945

11 Polaków zginęło, a 4 zostało rannych w wyniku ataku oddziału UPA na wieś Kuźmina koło Przemysła.

2000

Na jednym z forów internetowych pojawił się pierwszy post autorstwa Johna Titora, przybyłego z roku 2036 rzekomego podróżnika w czasie.

2003

W Gruzji odbyły się sfałszowane przez władze wybory parlamentarne, co doprowadziło do wybuchu tzw. rewolucji róż i obalenia prezydenta Eduarda Szewardnadzego.

KULTURA



AL. ANDRZEJ SZKOCKI

„Requiem Wojenne” zabrzmiało w operze

200 artystów z Polski, Niemiec i Litwy wystąpiło na scenie Opery na Zamku podczas polskiej premiery „Requiem wojennego” Benjamina Brittena. Dzieło pow-

stało dzięki połączeniu sił trzech orkiestr - z Opery na Zamku w Szczecinie, z Greifswaldu oraz Klajpedy. Ponadto na scenie zabrzmiało 5 chórów.

- Britten napisał ten utwór, dając tym wyraz swojej niechęci

do wszelkich wojen - mówi Jerzy Wołosz, zastępca dyrektora Opery na Zamku. - Britten, jako kompozytor, walczył o pokój muzyką i to dzieło wyjątkowo widowiskowo pokazuje okrucieństwo wojny.

Wiecej kobiet choruje na serce. Lekarze: nie lekceważmy pierwszych symptomów

Anna Folkman

anna.folkman@polskapress.pl



Zachodniopomorskie

Zawały serca, udary, choroba wieńcowa. Choroby układu krążenia coraz częściej dotyczą kobiet. Z powodu tych chorób umiera też najwięcej Polaków, a może być jeszcze gorzej, bo prognozowany jest wzrost zachorowań w kraju i w naszym województwie.

- Około 46 proc. przyczyn zgonów Polaków to choroby układu krążenia, sercowo-naczyniowe. To pierwsza przyczyna śmierci osób w naszym kraju - mówi lek. Robert Józwa, specjalista kardiologii ze szpitala przy ul. Arkońskiej. - Kiedyś zdecydowanie więcej zachorowań na choroby sercowo-naczyniowe odnotowywaliśmy wśród mężczyzn. Obecnie wzrastają przypadki zachorowań u kobiet.



FOT. ARCHIWUM GS

Nadciśnienie może być symptomem choroby wieńcowej. Nawet jeśli przez wiele lat mieliśmy prawidłowe ciśnienie, to może się zmienić. Dlatego zawsze należy pamiętać o pomiarze

Po pierwsze, wzrasta rozpoznawalność tych chorób u kobiet. Lekarze kiedyś przyzyczeni byli, że to problemy głównie mężczyzn.

- Mówiły o tym nawet twarde dane - choroby te dotyczyły 80 proc. mężczyzn. Dziś wiemy, że tak nie jest. Życie kobiet zmieniło się i czynniki ry-

zyka, które były powodem zachorowań Polaków, dziś dotyczą także Polek. To palenie papierosów, nadciśnienie, plaga otyłości, cukrzyca, zaburzenia gospodarki lipidowej, stres, szybki tryb życia - dodaje lek. Robert Józwa.

W Polsce kardiologiczna diagnostyka inwazyjna jest

na poziomie europejskim. Niestety, w wielu przypadkach przeprowadzana jest zbyt późno, przez to odsetek przeżywalności jest nadal za niski. Chorzy często bagatelizują objawy, zwlekają z wizytą u lekarza.

- Jeśli natomiast na to się zdecydują, to rezygnują w trak-

cie długiego oczekiwania na wizytę lub procedurę specjalistyczną - dodaje lekarz. - W Samodzielnym Publicznym Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym czas oczekiwania na planową koronarografię to 6 tygodni, a w nowej pracowni hemodynamicznej w Zdunowie 2 tygodnie.

Pierwsze symptomy choroby wieńcowej mogą być subtelne. To gorsza tolerancja wysiłku, bóle w klatce piersiowej czy nawet nadciśnienie tętnicze. Jednak to one powinny skłonić nas do porady u kardiologa, który ustali wskazania do ewentualnej diagnostyki inwazyjnej.

- Zapobieganie tym chorobom to przede wszystkim zdrowe odżywianie, wysiłek fizyczny, higieniczny tryb życia - unikanie stresu, odpoczynek. Znaczenie w profilaktyce ma także wywiad lekarski, a także pomiar ciśnienia. Ten ostatni ważny jest jeszcze szczególnie u kobiet - dodaje lek. Robert Józwa. - One z reguły mają niskie ciśnienie przez wiele lat i nawet nie wpadnie im do głowy, że

w którymś momencie życia, to ciśnienie może się zwiększyć a to już sygnał, by brać pod uwagę choroby sercowo-naczyniowe.

Udary mózgu są częstą chorobą, występującą w Polsce. To około 90 tysięcy przypadków rocznie. Częstotliwość występowania udarów mózgu rośnie, ponieważ żyjemy coraz dłużej, a wiek jest głównym czynnikiem ryzyka. Do udaru mózgu dochodzi nagle, w ciągu kilku minut. Pacjent jest zaskoczony i często dezorientowany. Objawów udaru, jeśli są lekkie (zdrętwienie lub osłabienie ręki, zaburzenia mowy) nie traktuje poważnie, myśląc, że to nic groźnego i że ustąpią. A dzisiaj właśnie chodzi o to, by szybko udar rozpoznać i wdrożyć niezbędne leczenie. To ważne szczególnie dlatego, że - jak informuje urząd marszałkowski - w latach 2020-2029 prognozuje się wzrost zachorowań na udar niedokrwienny, krwotok śródczaszkowy i przemijającego niedokrwienia mózgu w Polsce, a także w województwie zachodniopomorskim. ©

Miejska aplikacja pomoże nam utrzymać żelazną formę fizyczną

Szczecin

Oskar Masternak

oskar.masternak@polskapress.pl

Miasto rozpięło przetarg na budowę nowych siłowni pod chmurką. Nowością jest jednak to, że równocześnie ma powstać aplikacja na telefon, która podpowie nam, jak powinniśmy poprawnie ćwiczyć.

W połowie listopada powinniśmy poznać wykonawców Szczecińskich Stref Aktywności, które powstaną przy pięciu szczecińskich szkołach. Miasto ogłosiło już przetarg i szuka wykonawcy, który zrealizuje ten projekt. Inwestycja obejmuje budowę małej infrastruktury sportowo-rekreacyjnej o charakterze wielopokoleniowym.

- Strefy Aktywności to ogólnodostępne, wielofunkcyjne, plenerowe strefy aktywności, skierowane do różnych grup wiekowych. Strefy powstaną przy Szkołach Podstawowych nr 28, 42, 51 i 74 oraz przy Zespole Szkół Sportowych przy ul. Małopolskiej - informuje Piotr Zieliński z biura prasowego Urzędu Miasta w Szczecinie.

Każda strefa składać się będzie z zewnętrznej siłowni ple-

nerowej oraz strefy relaksu, wyposażonej w stoły do gry w szachy i ławki parkowe. Obok siłowni, z myślą o najmłodszych powstaną place zabaw o charakterze sprawnościowym. Dla miłośników kalisteniki i crossfitu zaaranżowane zostaną przestrzenie „street workout”, w których znajdą się urządzenia treningowe opracowane przez gimnastyków.

- Każde z tych urządzeń będzie certyfikowane, bezpieczne, dostosowane do wieku i umiejętności użytkowników - podkreśla Zieliński.

Strefy znajdujące się przy Szkołach Podstawowych dostosowane będą dla osób niepełnosprawnych.

Projekt obejmuje również przygotowanie aplikacji treningowej na smartfony wyposażone w systemy Android i OS.

- Wykonawca który będzie budował strefy, ma dwie opcje: albo tworzy sam aplikację albo udostępnia ją z rynku. Wymogiem jest to, aby na specjalnych tablicach informacyjnych przy urządzeniach do kalisteniki, znajdowały się QR kody odsyłające do tej konkretnej aplikacji. Aplikacja musi zawierać część opisową, zdjęcia oraz filmy wyjaśniające wyko-

nanie ćwiczeń z podziałem na poziomy trudności - tłumaczy Piotr Zieliński.

Dla użytkowników będą dostępne cztery poziomy trudności: podstawowy, średniozaawansowany, zaawansowany oraz specjalny program dla seniorów.

Po wejściu w aplikację każdy ćwiczący będzie mógł zapoznać się z tym, jak przeprowadzić rozgrzewkę oraz dobrać ćwiczenia pod kątem rozwinięcia konkretnej partii ciała lub danej sprawności (mięśnie ramion i obręczy barkowej, mięśnie posturalne, mięśnie nóg oraz gibkość).

Głównym założeniem Stref Aktywności jest ich ogólnodostępność i dostosowanie dla osób w różnym wieku i różnym poziomie sprawności fizycznej. Urządzenia powstałe w ramach strefy street workout będą dostępne dla wszystkich mieszkańców przez cały rok.

Po ogłoszeniu wyników przetargu, na realizowanie inwestycji przyszły wykonawca będzie miał 80 dni od momentu podpisania umowy. Najprędzej będzie to w pierwszym kwartale przyszłego roku.

10 milionów dla Uniwersytetu Szczecińskiego na badania

Uczelnia

Małgorzata Klimczak

malgorzata.klimczak@polskapress.pl

Uniwersytet Szczeciński ma otrzymać w ramach programu kwotę ponad 10 mln zł na doskonalenie badań naukowych.

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego opublikowało listę uczelni, które uzyskały finansowanie w ramach programu Regionalna Inicjatywa Doskonałości (RID). Znalazł się na niej Uniwersytet Szczeciński.

Uczelnia ma otrzymać w ramach programu kwotę 10 684 000 zł na realizację projektu pod nazwą „Doskonalenie jakości badań naukowych w naukach ekonomicznych ze szczególnym uwzględnieniem sektora usług”.

Projekt będzie realizowany w latach 2019-2022 przez Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania oraz Wydział Zarządzania i Ekonomiki Usług Uniwersytetu Szczecińskiego w grupie dyscyplin: ekonomia, finanse, nauki o zarządzaniu oraz towaroznawstwo.

Fundusze będą przeznaczone m.in. na szkolenia i wyjazdy naukowe dla pracowni-



FOT. ANDRZEJ SZKOCIK

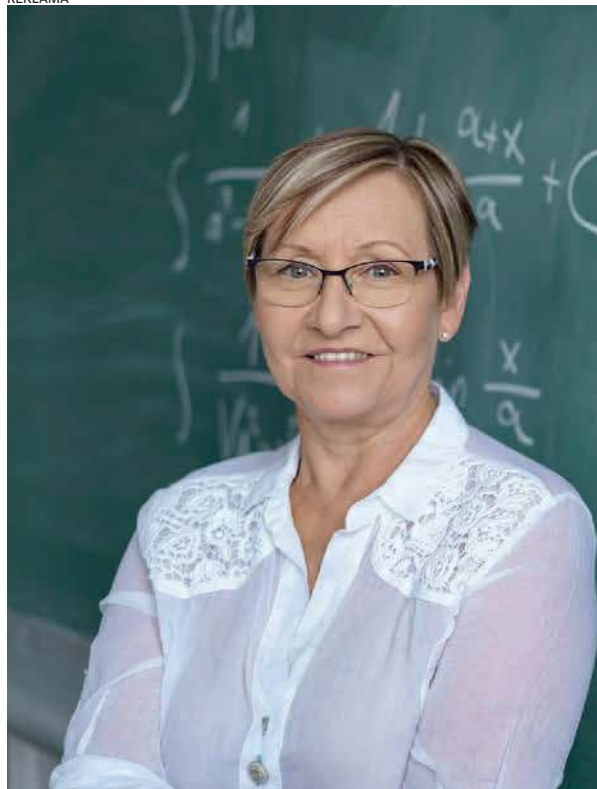
Uniwersytet Szczeciński posiada w tej chwili dwa wydziały zajmujące się dziedzinami takimi jak zarządzanie i finanse

ków, finansowanie publikacji, monografi w renomowanych wydawnictwach, wsparcie inicjatyw mających na celu intensyfikację współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym w regionie, rozwój infrastruktury naukowej (budowa systemu laboratoriów wspierających prowadzenie profesjonalnych badań) czy wsparcie badań naukowych nowymi metodami dydaktycznymi np. tutoring akademicki.

Uniwersytet Szczeciński już od lat doskonalił się w dziedzinie ekonomii, finansów, zarzą-

dania i dyscyplin pokrewnych. To kolejny krok.

„Regionalna Inicjatywa Doskonałości” to konkurs Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, którego przedmiotem jest finansowanie projektów zawierających strategię rozwoju badań naukowych, prac rozwojowych lub twórczości artystycznej obejmującej cele programu, których realizacja ma służyć intensywnemu rozwojowi wyróżniających się w regionie uczelni w wybranych dyscyplinach. ©



Po 10 latach udreki znowu mogę normalnie chodzić!

Pani Elżbieta z Bydgoszczy (57 l.) prawie pół życia walczyła z przewlekłym bólem stawów. Maści, leki, opaski uciskowe i specjalistyczne zabiegi rehabilitacyjne nie przynosiły spodziewanych efektów. Ból kolan i pleców stale, niebezpiecznie się pogłębiał, a lekarze bezradnie rozkładali ręce. Biedna kobieta w końcu niemal całkowicie przestała chodzić i zagrożono jej zwolnieniem z pracy...

Niespodziewanie znalazła zaskakujące rozwiązanie!

Jako nauczycielka, byłam w fatalnej sytuacji. Gdy próbowałam podnieść kredę z podłogi, w oczach robiło mi się ciemno. **Ból kręgosłupa** nie pozwalał mi zawiązać butów. Do tego **ból kolan** uniemożliwiał wchodzenie po schodach. Promieniował od nóg aż do krzyża. Miałam dreszcze i łzy w oczach. Każdy wysiłek powodował cierpienie. Co chwila przystawałam, żeby odpocząć. Ludzie patrzyli się z politowaniem. Modliłam się, by leki, maści oraz zabiegi rehabilitacyjne w końcu zadziałały...

Bałam się, że skończę na wózku!

Nauczyłam się chodzić po schodach tak, żeby bolało jak najmniej. Pamiętam zdziwione szeptu sąsiadów: „Popatrz, chodzi jak pijana!...”. W klasie siadałam lekko odchylona i rozluźniałam nogi. Kiedy spadła mi kreda, udawałam że nie widzę. W przerwach masowałam kręgi szyjne – parę razy podejrzali mnie dzieci, słyszałam jak nabijają się ze mnie. Dobry Boże, pomyślałam wtedy, żeby Wam nigdy taka krzywdą się nie stała!

Wierzyłam, że jakoś to przetrzymam – dotrwam do emerytury. Niestety, 1,5 roku temu odwróciłam się od tablicy, spojrzałam na klasę. Chciałam coś powiedzieć, ale

głos utknął w piersi. Przed oczami zrobiło się szaro i mgliście. Obraz stracił ostrość i zemdlalam.

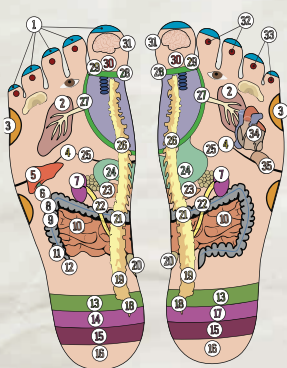
Fatalna diagnoza

W gabinecie usłyszałam, że stawy i kręgosłup są w rozsypce. Powinnam myśleć o operacji albo czekać na wózek. Degeneracja kręgów powoduje ucisk na kręgosłup i nigdy nie uda się tego wyleczyć. Mogę stosować leki i rehabilitację, ale i niewiele to zmieni... Jak to możliwe, że moje ciało tak się zmieniło? Przecież nigdy nie uprawiałam wyczynowo sportu. Prowadziłam normalne życie, jak każdy! – pytałam sama siebie.

Zadzwońłam do wnucząt – jedno mieszka w Niemczech, drugie jeździ po świecie – przez łzy prosiłam, by mi pomogli. Znają się na internecie, rozumieją współczesny świat, wiedzą znacznie więcej niż ja.

Pierwszy odezwał się Adam. Wysłał mi małą paczkę z... wkładkami do butów. Nie wiedziałam, co z nimi zrobić. Myślałam, że to jakaś pomyłka. Nawet nie przeszło mi przez myśl, żeby wkładać je do butów. 2 dni później przyszła paczka od Marcina. Tu też były wkładki! Marcin do paczki dołączył list:

„Babciu, 2 tygodnie temu w Niemczech odbyła się konferencja znanego naukowca, poświęcona wkładkom, które Ci przysyłam. Prof. Stroller pokazał wyniki badań. Wynika z nich, że regularne **noszenie wkładek pomaga przywrócić całkowitą sprawność ruchową stawów i uśmierzyć ból w kilka tygodni**. Skuteczność kuracji wkładkami biomagnetycznymi to aż 97,8%.
Działają m.in. na tarczycę, serce, żołądek, pęcherz, nerki, woreczek żółciowy, kręgosłup, nadciśnienie i stawy. Na stopach jest kilkadziesiąt neuroprekaźników. Można na nie wpływać falami elektromagnetycznymi i regulować pracę nerek, żołądka, limfy oraz zwalczać dolegliwości kręgosłupa, stawów i ważnych organów.
Badania potwierdzają, że metoda prof. Strollera ma aż **97,8% skuteczności. Działa bez względu na wiek, styl życia i stopień zaawansowania dolegliwości**. Wystarczy, że włożysz wkładki do butów i będziesz regularnie nosić. Po 5–10 minutach zobaczysz pierwsze efekty. To całkowicie naturalna, bezpieczna metoda!”



- 1 Mózg 2 Klatka piersiowa/płuca
- 3 Bark/ramię 4 Splot słoneczny 5 Wątroba
- 6 Woreczek żółciowy 7 Nerki 8 Zgięcie wątrobowe
- 9 Okrężnica 10 Jelito cienkie 11 Zastawka krętniczno-kątnicza
- 12 Wyrastek robaczkowy 13 Rwa kulszowa
- 14 Gruczoł pęcherzowy 15 Stopa/pięta 16 Hemoroidy
- 17 Choroby układu rozrodczego 18 Kość ogonowa
- 19 Krzyż 20 Pęcherz moczowy 21 Lędźwie
- 22 Moczowód 23 Nadnercza 24 Żołądek 25 Przepona
- 26 Klatka piersiowa 27 Oskrzel 28 Szyja/tarczycza
- 29 Bok szyi 30 Przysadka mózgowa 31 Szyszynka
- 32 Ucho środkowe 33 Ucho zewnętrzne 34 Sercie
- 35 Śledziona

Zrobiłam jak kazał. I spotkało mnie coś niewiarygodnego!

Na drugi dzień obudził mnie telefon. Rozhisteryzowana dyrektorka krzyczała do słuchawki: „Pani Elu, żyje Pani?! Bogu dzięki! Trzecie zastępstwo już organizuję, a Pani nie ma i nie ma. Myślałam, że stało się najgorsze. Ten Pani kręgosłup! Całe szczęście, że Pani odebrała!”.

Nie wiedziałam, o co jej chodzi. Od dawna ból kręgosłupa budził mnie między 4 a 5 rano – jakby ktoś wbijał mi w plecy tępy kołek. Promieniował na całe ciało. Spojrzałam na zegarek, a tam 10:34! Dzięki wkładkom ból ustąpił i spokojnie przespałam całą noc! Pierwszy raz od 5 lat rwanie w kręgosłupie i promieniujący ból kręgosłupa nie obudziły mnie. Zasnęłam na lekcje!

Dopiero teraz zorientowałam się, że przeszłam do kuchni i stoję w niej od kilku minut robiąc śniadanie. Prawie bez bólu, bez rozmasowywania i rozchodzenia kolan! Kolejne 3–4 tygodnie kuracji wkładkami skończyły z moim bólem kolan i kręgosłupa. Szyja już nie sztywniała, biodra również nie dokuczały. Powoli zaczęłam znów normalnie żyć. Poprawiło mi się trawienie, nie boli żołądek, nie mam zgagi i spadło mi ciśnienie.

Mam niższy cholesterol, ciśnienie, serce pracuje lepiej, wątroba i nerki też. Kolana, stawy biodrowe, szyja i kręgosłup jak nowe. Wiekowo cofnęłam się o jakieś 7–10 lat! I to tylko dzięki tym wkładkom do butów. To skandal, że od lekarzy nie można o nich usłyszeć! We wtorek zadzwonił Marcin, rozpłakałam się do słuchawki. Kochani chłopcy, uratowaliście mi życie!

WIELKA PROMOCJA KLUBU RABATOWEGO!

Wkładki Biomagnetyczne dostępne są również w Polsce.

Pierwsze 150 osób, które zadzwoni do 7 listopada 2018 roku, dostanie **70 % zniżki!** Otrzymasz wtedy wkładki biomagnetyczne za udział w klubie rabatowym zamiast za ~~323 zł~~, **tylko za 97 zł** (przesyłka GRATIS)!

Zadzwoń już dziś!

17 777 48 14

Pon.–pt. 8:00–21:00, sob. i niedz. 9:00–21:00
(Zwykłe połączenie lokalne, bez dodatkowych opłat)



Szesnaście nowoczesnych hybryd wyjedzie w przyszłym miesiącu na ulice Szczecina

Oskar Masternak

oskar.masternak@polskapress.pl



Szczecin

Osiem przegubowców i tyle samo „krótkich” autobusów zostało zakupionych przez miasto. Będą obsługiwać najbardziej uczęszczane linie.

Miasto Szczecin zamówiło osiem autobusów dwunastometrowych oraz osiem przegubowych z napędem hybrydowym.

Ekologiczny napęd umożliwia znaczne obniżenie zużycia paliwa i poziomu emisji szkodliwych substancji do atmosfery.

Jest to możliwe dzięki silnikowi elektrycznemu, zasilanemu z magazynu energii. Ten z kolei jest ładowany z generatora prądu napędzanego silnikiem wysokoprężnym o pojemności zaledwie 4,5 litra dla krótkich autobusów i 6,7 w przypadku przegubowców - zachwala Adam Milewski, dyrek-



FOT. SEBASTIAN WOLOSZ

Nowe autobusy hybrydowe zastąpią ponad dwudziestoletnie i wysłużone pojazdy marki volvo. Kierowcy będą musieli się przyzwyczaić do nowych, lepszych warunków jazdy

tor ds. sprzedaży w firmie Solaris.

Naszpikowane elektroniką

W pojazdach są zamontowane silniki z systemem Stop-and-Go. Oznacza to, że silnik spalinowy wyłącza się całkowicie podczas postoju na przystanku i otwarciu drzwi. Włącza się jedynie w mo-

mentie wyczerpania energii elektrycznej w super-kondensatorach. Dodatkowo autobusy wyposażone są w kamery, które dzięki połączeniu z siecią internetową mogą przysyłać obraz bezpośrednio do dyspozytorni ruchu.

Umożliwia to na przykład szybkie reagowanie w sytu-

acjach kolizyjnych lub w przypadku korków - mówi Adam Milewski.

Dla pasażerów najważniejszym udogodnieniem są wbudowane gniazda USB, dzięki którym w czasie jazdy można doładować telefon lub tablet. Bezpieczeństwo poprawiają również wbudowane sygnalizatory

światłone, które informują pasażerów o zamknięciu lub otwarciu drzwi.

Są też specjalnie wyznaczone miejsca dla wózków inwalidzkich oraz wózków dziecięcych. Jest też specjalnie wyznaczone miejsce dla osób poruszających się z psem przewodnikiem.

- W naszym autobusie pomyśleliśmy również o seniorach. W porównaniu do innych tego typu pojazdów zwiększyliśmy liczbę miejsc siedzących dostępnych z poziomu podłogi. Oznacza to, że nie trzeba dodatkowo wspinać się na podwyższenie, by usiąść - tłumaczy Milewski.

To nie koniec modernizacji

Prezydent Piotr Krzystek deklaruje, że nie są to ostatnie zakupy nowych autobusów w najbliższych latach.

Teraz kupujemy autobusy hybrydowe za 41 milionów złotych, z czego 27 milionów pochodzi z funduszy Unii Europejskiej. Zakup nowego taboru w dużej mierze zależy właśnie od finansowania zewnętrznego. Tylko wówczas takie zakupy są racjonalne. W tej chwili trwają postępowania

przetargowe dotyczące zakupu jedenastu autobusów elektrycznych, które w następnych latach powinny pojawiać się na ulicach Szczecina. Generalnie wycofujemy się powoli z autobusów napędzanych olejem napędowym. Pozostaną one jedynie na najdłuższych liniach. Idea jest taka, by w przyszłości linie w centrum obsługiwane były przez autobusy elektryczne i hybrydowe - podkreśla Piotr Krzystek.

Termin dostawy zgodny z zamówieniem wyznaczony jest na szesnastego listopada. Po dwóch tygodniach nowoczesne autobusy powinny pojawić się na ulicach naszego miasta.

- Autobusy przegubowe będą obsługiwać przede wszystkim linie 75 i 87. Natomiast te krótsze, dwunastometrowe 86, 58, 59. Nowe autobusy będą stanowić około dwudziestu procent całego taboru naszego przedsiębiorstwa - informuje Krzysztof Putiatycki, prezes Szczecińskiego Przedsiębiorstwa Autobusowego Klonowica.

Do lekarza po godz. 18 lub w czasie świąt udamy się teraz w inne miejsce

Police

Anna Folkman

anna.folkman@polskapress.pl

Od dnia 1 listopada od godz. 8 świąteczna i nocna opieka zdrowotna w Policach będzie sprawowana pod nowym adresem. Mediklinika, która udziela tych świadczeń, przenosi się z ulicy Siedleckiej 2 na ulicę Józefa Piłsudskiego 6. Numer telefonu pozostaje bez zmian: 500 204 590.

Nocna i świąteczna opieka zdrowotna udzielana jest po godzinie 18 do 8 rano w dni powszednie oraz całonocowo w dni wolne od pracy.

W razie nagłego zachorowania lub nagłego pogorszenia stanu zdrowia pacjent może się udać po pomoc do dowolnego punktu nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej, (np. tam, gdzie ma najbliższą), niezależnie od tego, gdzie mieszka, i do którego lekarza/pielęgniarki podsta-

wowej opieki zdrowotnej (POZ) złożył swoją deklarację.

Z pomocy można skorzystać, gdy nie ma objawów sugerujących bezpośrednie zagrożenie życia lub groźących istotnym uszczerbkiem na zdrowiu, zastosowane środki domowe lub leki dostępne bez recepty nie przyniosły spodziewanej poprawy, zachodzi obawa, że oczekiwanie na otwarcie przychodni może znacząco niekorzystnie wpłynąć na stan zdrowia. ©

Mural z napisem „Tolerance” został zamazany przez wandalę

Edukacja

Małgorzata Klimczak

malgorzata.klimczak

Ktoś zniszczył mural, który uczniowie IV Liceum Ogólnokształcącego zrobili w ramach międzynarodowego projektu. Mural miał napis „Tolerance”.

Kolorowy napis „Tolerance”, czyli tolerancja powstał w ramach projektu międzynarodowego, którym brała udział szczecińska młodzież oraz z Włoch i Turcji. Poszczególne litery wypełniały m.in. barwy państw zaangażowanych w projekt.

Napis został zamazany, a ktoś dodatkowo dopisał „Tolerancja prowadzi do zniewolenia” i dodał wulgaryzmy.

Zgłosiliśmy sprawę na policję, bo jest to akt wandalizmu - mówi Janusz Olczak, dyrektor IV LO. - Szkoda mi dzieciaków, którzy siedzieli w szkole w sobotę i pracowali nad tym murem. Dziwię się, że tolerancja może komuś przeszkadzać. Przecież to jest pojęcie szerokie, dotyczy wszystkich ludzi, którzy są obok nas. Dla nas tolerancja to również podjazd dla osób niepełnosprawnych, który mamy w szkole,



FOT. SEBASTIAN WOLOSZ

Uczniowie w weekend pracowali nad murem, a już w nocy w poniedziałek jego treść została zniszczona

żeby wszyscy uczniowie mieli równe szanse i dobrze się czuli.

W ramach projektu „Tolerance” uczniowie przygotowywali nie tylko mural, ale również inne rzeczy opowiadające o polskich tradycjach. Na przykład stworzyli stroje z epoki Bolesława Prusa, który jest patronem ich szkoły.

Podobne mury powstały we Włoszech i w Turcji. We Włoszech powstał w centrum miasta. Burmistrz osobiście wyznaczył miejsce na jego namalowanie. Nikt nie zareagował na niego w taki sposób jak

w Polsce. Podobnie było w Turcji, która jest obecnie postrzegana jako kraj nietolerancyjny i niebezpieczny oraz antyeuropejski. Okazuje się, że to w Polsce źle zareagowano na otwartą postawę wobec Europy.

Zamalowaliśmy wulgaryzmy i na razie tak ten mural zostawimy - mówi dyrektor. - Uczniowie są bardzo kreatywni, więc na pewno wymyślą coś nowego. Może niekoniecznie mural, chociaż szkoda, bo miał być ozdobą naszej szkoły, a kogoś, niestety, drażnił. ©

REKLAMA

008687179



PRACOWNIA TORTÓW ARTYSTYCZNYCH
CUKIERNIO-KAWIARNIA

MALWINA DOŁĘGOWSKA
UL. MICKIEWICZA 5, 74-240 LIPIANY

CIUCIUBABKALIPIANY@WP.PL

TEL. 6 95 919 576

Prawo na co dzień (cz. 4)

Bo komornik nie wysłał ostrzeżenia?

Adwokat wyjaśnia, dlaczego warto czytać korespondencję

Prawo na co dzień

Czy komornik ma obowiązek informować, że planuje podjąć czynności? A może wino leży po stronie dłużnika? Sprawę wyjaśnia adwokat Anna Winnicka-Skalniak.

- W swoim życiu zawodowym bardzo często spotykam się z sytuacją, gdy klient dowiaduje się o wytoczeniu przeciwko niemu powództwa dopiero na etapie egzekucji, gdy komornik informuje go o tym fakcie wraz z zajęciem rachunku bankowego - mówi adwokat Anna Winnicka-Skalniak. - Osoby takie są zwykle zaskoczone i oburzone, bo przecież komornik nie wysłał im nawet ostrzeżenia.

Kto za to odpowiada?

W 95 proc. przypadków przyczyny tego, niezbyt miłego, zaskoczenia należy szukać, niestety, w postępowaniu samego dłużnika, który kilka tygodni przed zajęciem nie odebrał przesyłki sądowej. To niemiłe zaskoczenie wynika z procedury, która jest następująca:

- Dochodząc należności pieniężnej przed sądem, powód wskazuje znane mu dane personalne oraz adresowe osoby pozwanej.

- Kolejno powód wskazuje podstawy swojego żądania, i o ile nie budzą one zastrzeżeń - sąd wydaje nakaz zapłaty. Zobowiązuje w nim osobę pozwaną do spłaty ciążącego na niej zadłużenia.

- Potem nakaz zapłaty jest przesyłany przez sąd na wskazany przez powoda adres dłużnika - wraz z pouczeniem o możliwości złożenia środka odwoławczego w terminie 14 dni od doręczenia nakazu.

- W przypadku braku złożenia sprzeciwu bądź zarzutów - po upływie 14 dni - nakaz zapłaty uprawomocnia się. Innymi słowy: nabiera mocy prawomocnego wyroku sądowego!

I to nie będzie tak, że nie przeczytasz, to nie ma sprawy

- Bardzo często zdarza się, że klienci wychodzą z mylnego założenia, że niepodjęcie przesyłki sądowej odniesie taki skutek, jak gdyby sprawy w ogóle



Odbieraj korespondencję z sądu czy od komornika. Korespondencja dwukrotnie awizowana uznana jest za doręczoną!

nie było. Nic bardziej mylnego! - ostrzega adwokat.

Uwaga! Nie znając treści kierowanej do nas korespondencji, na własne życzenie pozbawiamy się możliwości obrony swoich racji przed sądem! Zgodnie z obowiązującym prawem przyjmuje się bowiem, że pismo dwukrotnie awizowane i niepodjęte w terminie z placówki pocztowej uznaje się za doręczone!

A co to oznacza?

Sąd przyjmuje wtedy, że doszło do prawidłowego doręczenia nakazu zapłaty i że dłużnik, który nie zajął merytorycznego stanowiska w sprawie, zgadza się z orzeczeniem sądu!

Nie znając treści pisma, na własne życzenie pozbawiamy się możliwości obrony swoich racji przed sądem

Uwaga

- Uprawnoczenie się nakazu zapłaty daje powodowi możliwość podjęcia kolejnego kroku w postaci nadania klauzuli wykonalności - tłumaczy adwokat. - Nakaz zapłaty zaopatrzony w klauzulę wykonalności jest podstawą do wszczęcia egzekucji - i tak właśnie dochodzi do zajęcia przez komornika rachunku bankowego czy wynagrodzenia za pracę.

Nie wszystko jest jednak zawsze stracone

Często w tego typu sytuacjach jest za późno i pozostaje nam jedynie zapłata należności powiększonej o koszty egzekucyjne. Jednak - jeżeli istnieje faktyczny powód, dla którego nie odbieraliśmy korespondencji - nie wszystko stracone!

- Zdarzają się przypadki, że pozwany dłużnik już nie mieszka pod adresem wskazanym w pozwie. W takiej sytuacji dłużnik - po dowiedzeniu się z zajęcia komorniczego o fakcie wydania przeciwko niemu nakazu zapłaty - ma możliwość podjęcia merytorycznej obrony - wyjaśnia adwokat. - Działania

trzeba jednak podjąć możliwie szybko.

- W pierwszej kolejności najlepiej osobiście udać się do czytelnego sądu w celu zapoznania z aktami sprawy. Ewentualnie można złożyć do sądu wniosek o prawidłowe doręczenie nakazu. Do wniosku dołączamy wówczas dokument poświadczający nasz aktualny adres (zaświadczenie o zameldowaniu czy umowę najmu).

W terminie 14 dni od dnia zapoznania z aktami bądź doręczenia nakazu na adres prawidłowy mamy ponownie otwartą drogę do przedstawiania swoich racji. Jeżeli nasze argumenty będą przekonujące dla sądu, wciąż mamy szansę na wygranie sprawy i powstrzymanie wszczętej egzekucji komorniczej.

Odbieranie korespondencji jest niezwykle istotne

- Zdaję sobie sprawę, że wśród większości społeczeństwa pismo z sądu, od komornika czy organów ścigania budzi poczucie niepokoju. Jednak musimy być świadomi, że niepo-

dejbowanie przesyłek pocztowych tylko pogarsza naszą sytuację - mówi adwokat. - Nie ma sytuacji bez wyjścia. Zawsze istnieje jakaś możliwość obrony czy złagodzenia nałożonych na nas obowiązków. Jeżeli posiadamy zadłużenie, istnieje możliwość negocjacji z wierzycielem, obniżenia należności czy też rozłożenia jej na raty, dogodne dla nas. Jednak by to uczynić, musimy brać czynny udział w sprawie, w momencie gdy jest na to czas. W trakcie postępowania egzekucyjnego jest już, niestety, w wielu przypadkach za późno.

Pamiętajmy, że powyższe dotyczy także należności przedawnionych, gdyż sąd nie bada przedawnienia z urzędu. Brak naszego sprzeciwu oznacza, że zgadzamy się spłacić zobowiązanie po terminie - takie, od którego moglibyśmy się uwolnić!

Dlatego tak ważne jest, aby odbierać pisma sądowe i urzędowe, a w przypadku bezradności, korzystać z porady fachowców.

Katarzyna Borek

WAŻNE

MASZ SPRAWĘ W SĄDZIE, A NIE MASZ PIENIĘDZY?

Możesz starać się o przyznanie pełnomocnika z urzędu (co więcej, we wniosku możesz wskazać konkretnego radcę prawnego lub adwokata). Aby skorzystać z tej możliwości, w sekretariacie właściwego sądu musisz wypełnić specjalny formularz, złożyć pismo i dołączyć do niego oświadczenie, opisując swoją sytuację materialną (zaświadczenie o dochodach, liczba osób na utrzymaniu itp.). Na ich podstawie sąd orzeknie, czy naprawdę sytuacja nie pozwala na wynajęcie fachowca i czy go przyzna z urzędu. Jeśli decyzja będzie pozytywna, to w sprawie cywilnej okręgowa rada adwokacka lub izba radców prawnych wyznaczy konkretnego adwokata lub radcę prawnego. Warto też wiedzieć, że na nasz wniosek sąd może zwolnić nas całkowicie lub częściowo z opłat związanych z kosztami sądowymi. W sprawach karnych adwokat z urzędu wyznaczany jest przez właściwy sąd. Postępowanie karne przewiduje także przypadki, gdy obrona jest obowiązkowa. Wówczas sąd musi oskarżonemu wyznaczyć obrońcę z urzędu.

UWAGA! NIE WARTO CZEKAĆ

Gdy masz problem prawny, idź do specjalisty od razu, a nie, gdy uznasz, że nie jesteś już w stanie go rozwiązać na własną rękę. Jeśli, przykładowo, do adwokata lub radcy prawnego trafia sprawa, w której już podjąłeś jakieś działania, możliwości pomocy mogą być ograniczone. Na etapie początkowym istnieją różne realne możliwości znalezienia rozwiązania, dopasowanego do sytuacji.

Podjezrzany o zabójstwo Pauliny wpadł w Kijowie

Łódź

Anna Gronczewska
a.gronczewska@dziennik.lodz.pl

Gruzin podejrzany o zabójstwo 28-letniej łodzianki Pauliny D. jest w rękach policji. Zatrzymano go w czwartek, około godziny 6.00 rano, na jednej z ulic Kijowa.

Zatrzymania dokonali ukraińscy policjanci w asyście policjantów z Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi i Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji. Do zatrzymania podejrzanego o zabójstwo przyczynił się też oficer łącznikowy polskiej policji w Gruzji. Jak zapewnia Aneta Sobieraj z KWP w Łodzi, podejrzany Gruzin nie spodziewał się zatrzymania. Został powalony na ziemię i skuty kajdankami.

- Dziękujemy również wszystkim osobom, które pomogły ująć podejrzanego - stwierdził Krzysztof Kopania, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi. Jednocześnie poinformował, że trwają procedury zmierzające do zastosowania przez ukraiński sąd tymczasowego aresztowania. Po tym zostanie skierowany wniosek o ekstradycję. Prokurator Kopania ma nadzieję, że już w przyszłym tygodniu Gruzin zostanie przetransportowany do Polski. Tu przesłucha go prokurator.

Polskim policjantom, którzy ujęli mężczyznę podejrzanego



Mamuka K. został zatrzymany w Kijowie. Wcześniej wystosowano za nim międzynarodowy list gończy

o zabójstwo Pauliny D., pogratulował na Twitterze Joachim Brudziński, minister spraw wewnętrznych i administracji. „Świetna robota” - napisał minister Brudziński. „Nikt, podkreślam nik (nieważne Polak, Gruzin, Niemiec, Ukrainiec, Rosjanin), kto dopuszcza się tak okrutnej zbrodni, nigdy nie zostanie bezkarny”.

Przypomnijmy: Paulina D. zaginęła w sobotę, 20 października, około godziny 8.00 rano. Wtedy widziano ją ostatni raz właśnie w towarzystwie 39-letniego Mamuki K. Zarejestrował to miejski monitoring. Pięć dni później przy ul. Kosynierów Gdyńskich, w okolicach Stawów Jana w Łodzi znaleziono dużą granatową torbę podróżną. Znajdowały się w niej

zwłoki poszukiwanej. Jak ustalono, Paulina została zamordowana w dniu zaginięcia. Stało się to w jednej z kamienic przy ul. Żeromskiego. Znajduje się tam hostel dla cudzoziemców.

Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci były rany kłute szyi. Prawdopodobnie do zabójstwa doszło na tle seksualnym. Zdjęcie Mamuki K. policja udostępniła zaraz po zaginięciu Pauliny D., jako osoby podejrzanego o dokonanie zbrodni. Wystosowano za nim międzynarodowy list gończy. Dla uspienia jego czujności informowano, że przez Ukrainę przedostał się do Gruzji. Okazało się, że był w Kijowie. Gruzinowi grozi za zbrodnię dożywocie. ©

Szef MSZ krytykuje Ziobrę, a potem się tłumaczy

Warszawa

Leszek Rudziński
leszek.rudzinski@polskaiexpress.pl

Zgrzyt na linii Zbigniew Ziobro - Jacek Czaputowicz. Szef resortu spraw zagranicznych najpierw skrytykował pismo ministra sprawiedliwości do TK, a potem stwierdził, że jednak się z nim zgadza. W sprawie interweniował premier Mateusz Morawiecki.

Czwartego października minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro zwrócił się do TK z wnioskiem o zbadanie zgodności artykułu 267. Traktatu o Funkcjonowaniu UE z polską konstytucją. Ziobro chciał uzyskać odpowiedź, czy zgodnie z ustawą zasadniczą nasze sądy mogły zwrócić się z pytaniami prejudycjalnymi do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (pozwala na to prawo UE).

Tydzień później minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz również skierował pismo do TK, w którym przekonywał, że wniosek Ziobry „jest bezzasadny”. Podkreślił, że artykuł 267. jest częścią norm prawnych, które akceptowaliśmy, przystępując do Unii. Wskazał również, że istnieją rozbieżności wśród prawników co do tego, czy TK może badać zgodność traktatów unijnych z konstytucją. Dodał jednak, że wyrok TK z 2005 roku potwierdził tę zgodność.

Jako że pismo MSZ do polskiego trybunału wywołało medialną burzę, w środę szef MSZ postanowił wytłumaczyć się ze stanowiska resortu. W oficjalnym oświadczeniu zapewnił, że „w pełni popiera wniosek prokuratora generalnego do TK”, a stanowisko MSZ miało „charakter informacyjny i ekspercki”.

„Dokument nie zawiera konkluzji ani wniosków, jakie sugerują niektóre media. Dokument nie kwestionuje w szczególności dopuszczalności wniosku złożonego przez prokuratora generalnego i nie polemizuje z tezami zawartymi w tym wniosku” - głosi stanowisko MSZ.

Do sprawy postanowił odnieść się zwierzchnik obu ministrów - premier Mateusz Morawiecki.

Tuż po oświadczeniu Czaputowicza zapewnił, że cały rząd jest „absolutnie zgodny, co do tego, że TK ma pełne prawo do oceny wszystkich możliwych elementów traktatu o funkcjonowaniu UE”. - Jest to absolutnie normalna praktyka występująca we wszystkich krajach Unii - oświadczył szef rządu.

W podobnym tonie wypowiedziała się rzeczniczka PiS Beata Mazurek. - Informuję, że wyrażone we wniosku do TK stanowisko prokuratora generalnego jest zgodne ze stanowiskiem PiS. Ze zdziwieniem przyjmujemy informację, iż dokument przekazany do TK przez MSZ nie uwzględnia orzeczenia TK z 2010 r. w którym trybunał potwierdził, że traktat może być przedmiotem badania - oświadczyła. ©



Szef resortu sprawiedliwości chciał wiedzieć m.in. czy polscy sędziowie mogli zwrócić się do Trybunału Sprawiedliwości UE

Może już za rok polecimy do USA bez wizy. Jest jasna deklaracja

Warszawa

Leszek Rudziński
leszek.rudzinski@polskaiexpress.pl

Georgette Mosbacher, ambasador USA w Polsce, zapewniła na antenie TVN24, że jest gotowa „do końca przyszłego roku zakończyć sprawę wiz” dla Polaków. To pierwsza tak jasna deklaracja ze strony przedstawiciela Stanów Zjednoczonych.

Temat zniesienia wiz do USA przewija się w naszym kraju już od kilkunastu lat. Jednak starania polskiej strony o bezwizową podróż naszych obywateli za ocean zawsze kończyły się fiaskiem.

Tym razem może być jednak inaczej. Wszystko za sprawą ambasador USA w Polsce Georgette Mosbacher, która zapewniła, że zniesienie wiz

dla Polaków jest dla niej jednym z priorytetów. Co więcej, podała nawet datę, kiedy do Stanów będziemy mogli polecieć bez załatwiania dodatkowych formalności. - Wszyscy, także moi szefowie, mówią mi, że nie można tak mówić, ale i tak to powiem. Jestem gotowa do końca przyszłego roku zakończyć sprawę wiz - zadeklarowała Mosbacher. Dodała, że Polacy zasługują na to, by podróżować do Stanów Zjednoczonych bez wiz. - W zasadzie jest mi wstyd, że wciąż musicie ubiegać się o wizy do USA - dodała Georgette Mosbacher.



Georgette Mosbacher obiecuje załatwić nam wizy

Ambasador USA zaznaczyła, że Polska jest dla Stanów Zjednoczonych ważnym sojusznikiem. - Z całą pewnością najsilniejszym w tym regionie. Zgadza się. Jestem gotowa do końca przyszłego roku zakończyć sprawę wiz. Wiem, że to niełatwy temat - mówiła Mosbacher.

Obywatele 38 krajów mogą podróżować do Stanów Zjednoczonych bez wizy. Wśród nich jest kilka państw z Europy Środkowo-Wschodniej. Do USA bez wizy mogą latać m.in. mieszkańcy Estonii, Łotwy, Litwy, Czech oraz Słowacji. ©

REKLAMA

018685465

Obóz dla VIP-ów

W Zellenbau trzymano
Grota-Roweckiego, syna Stalina
i kuzyna Churchilla

NOWY NUMER JUŻ W SPRZEDAŻY

NASZA
HISTORIA
WWW.NASZAHISTORIA.PL

100 stron!
7,90 zł



530 174 osoby pokonały ból i wróciły do normalnego życia dzięki nowej kuracji medycyny biologicznej

NAUKOWCY DONOSZĄ: TO SZANSA na regenerację stawów i odzyskanie sprawności!



Prof. David Zyglar
z kliniki w Zurychu

Prof. D. Zyglar: „Nie ma powodu, abyś cierpiał przez rwący ból, a Twoje stawy były opuchnięte i powykręcane. Nie ma powodu, żebyś do końca życia zażywał środki przeciwbólowe, glikokortykosteroidy i niszczył wątrobę. Bez względu na Twój wiek i stopień zaawansowania choroby – Ty też możesz wrócić do normalnego życia bez bólu. Przekonasz się o tym w ciągu 4 najbliższych tygodni!”

Te pomyślne, naukowo udokumentowane wiadomości pochodzą z kliniki w szwajcarskich Alpach. To tam po raz pierwszy zastosowano kurację przeciw artrozie i zwyrodnieniu stawów, bazującą na nowym odkryciu medycyny biologicznej. Jak pokazują testy kliniczne 4-tygodniowej antyartretycznej formuły prof. Davida Zyglera – jej zastosowanie może nie tylko zwalczyć ból kolan, kręgosłupa, rąk, bioder i kostek. Pomaga ona też przywracać ruchomość stawów.

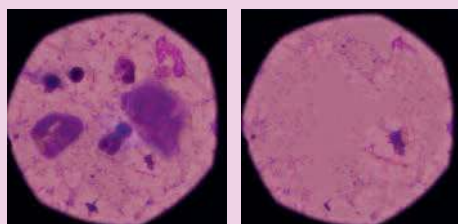
Jak obronić się przed zniszczeniem stawów?

Profesor Zyglar wyjaśnia: „Stawy to żywe urządzenia, wykonane ze specjalnego materiału, które potrzebują odpowiedniego smaru. Tym smarem w naszych stawach jest płyn maziowy. Niestety, z wiekiem ilość płynu maziowego maleje, a on zmienia swoją postać z lepkiej i bogatej w mikroelementy w galaretowatą i jałową.

Gdy tego smaru zaczyna brakować albo nie dba się o niego w odpowiedni sposób, stawy zaczynają się zużywać. Najpierw zaczyna się sztywnieć i strzykać, a potem pojawia się stan zapalny i przeszywający ból w kolanach, biodrach, kręgosłupie, łokciach, stawach skokowych i w kostkach”.

Czy można uratować stawy bez operacji?

Żeby temu zapobiec, zespół profesora Zyglera stworzył specjalną kurację odżywiającą stawy i zwiększającą produkcję dobrej jakości mazi stawowej. Kuracja ta bazuje na **medycynie biologicznej**. Medycyna biologiczna – w odróżnieniu od tradycyjnych metod walki ze schorzeniami – nie ma nic wspólnego z operacjami, zastrzykami i wielomie-



Innowacyjna kuracja prof. Zyglera zmienia postać płynu maziowego z galaretowatej i jałowej na lepłą i bogatą w mikroelementy, działając od wewnątrz, jak regenerujący okład i smar na stawy.

sięcną rehabilitacją. Zamiast tego wyznaje zasadę, że... główną rolą lekarza jest pomóc naturze wykonać swoje zadanie.

Dlatego kuracja prof. Zyglera ma szansę oddziaływać bezpośrednio na postać mazi stawowej. Inaczej niż popularne środki (które działają tylko powierzchownie) może zmienić ją z galaretowatej i pozbawionej witamin w lepłą i odżywczą. Ta „naprawiona” maź doskonale smaruje stawy i **działa od wewnątrz jak regenerujący okład i smar na stawy**. Dzięki temu jest możliwe równoczesne zmniejszenie stanów zapalnych, uśmierzanie bólu i wprowadzenie tkanki stawowej w proces intensywnego odbudowy – **bez zastrzyków i operacji**.

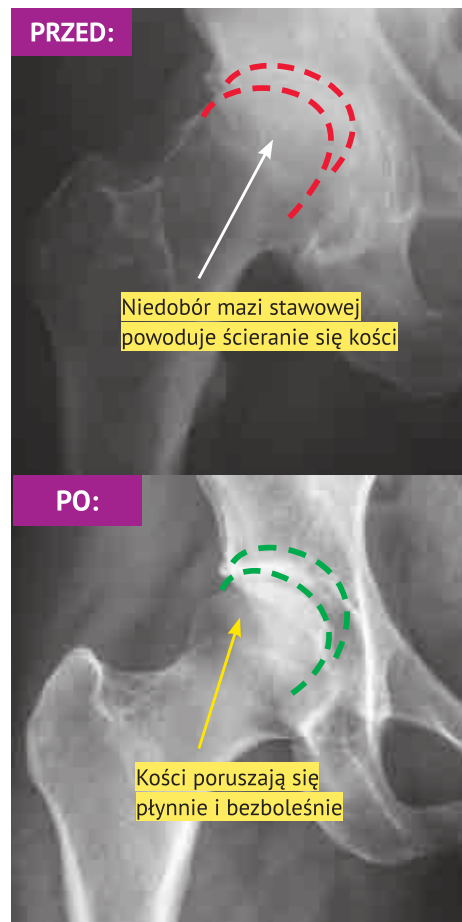
Prof. Zyglar udowodnił (o czym świadczą zdjęcia rentgenowskie i USG), że jego formuła antyartretyczna może wpływać na regenerację stawu na trzech głównych płaszczyznach:

- ✓ **usuwa obrzęk stawów** – dzięki pokonaniu stanu zapalnego,
- ✓ **zmniejsza tarcie w stawie** – dzięki zwiększonej o 200% produkcji mazi stawowej doskonałej jakości,
- ✓ **niszczy ból** – dzięki regeneracji chrząstki stawowej i wzmocnieniu więzadeł.

» Kuracja prof. Zyglera to pierwsza metoda odbudowy stawów, bazująca na medycynie biologicznej. Zamiast szkodliwych stero-

idów i wspomagaczy, opiera się wyłącznie na naturalnych substancjach, które oliwią i wzmacniają stawy od wewnątrz. Jej działanie potwierdzają testy kliniczne i zdjęcia rentgenowskie. Ja sam przyglądałem się, jak ludzie cierpiący od lat na osteoartrozę, pozbywali się dzięki niej bólu w kilka tygodni. Znow mogli samodzielnie zrobić zakupy, wejść po schodach i spać bez bólu. Dzięki niej ludzie na skraju załamania odzyskiwali uśmiech i szczęście”.

Prof. Adam Clarens,
specjalista ds. artrozy
z Ohio College, USA



PRZED:

Niedobór mazi stawowej
powoduje ścieranie się kości

PO:

Kości poruszają się
płynnie i bezbolesnie

Dzięki nowej kuracji antyartretycznej Pani Anna K. (67 L.) zregenerowała chrząstkę stawową i pozbyła się rwącego bólu w biodrze w 27 dni.

Pomogło 530 174 ludziom, pomoże i Tobie

4-tygodniowa formuła antyartretyczna profesora Zyglera została już **sprawdzona przez ponad 530 tysięcy osób z 40 krajów**. Jednak w Polsce to dopiero nowość, dlatego możesz ją otrzymać tylko i wyłącznie w sprzedaży telefonicznej klubu rabatowego. Zamówienie jest w 100% bezpieczne, ponieważ płacisz dopiero w momencie otrzymania przesyłki. Warto działać szybko, ponieważ obecnie trwa promocja: pierwsze 100 osób, które zgłoszą się telefonicznie w podanym terminie, **otrzyma 70% zniżki**.

WIELKA PROMOCJA KLUBU RABATOWEGO!



Pierwsze 100 osób, które zadzwoni w terminie do **7 listopada 2018 r.**, dostanie **SPECJALNY RABAT!**

Oznacza to, że otrzymasz preparat prof. Zyglera na stawy za udział w klubie rabatowym zamiast za 290 zł, **tylko za 87 zł** (przesyłka GRATIS!)

Zadzwoń dziś: 85 688 70 15

Poniedziałek–piątek 8:00–21:00, sobota i niedziela 9:00–21:00
(Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)



SUPLEMENT DIETY

SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD TYGODNIA

Jerzy Witaszczyk
j.witaszczyk@dziennik.lodz.pl**Piątek**

Prezydent Francji Emmanuel Macron zarzucił Polsce i Węgrom niszczenie demokracji. Przy okazji skrytykował Belgię, która chyba też jest z demokracją na bakier, bo zamówiła w Stanach Zjednoczonych samoloty F-35 zamiast kupić od Francuzów myśliwce Rafale.

Sobota

Cesar Sayoc, podejrzany o wysłanie bomb do Baracka Obamy, Hillary Clinton i innych przeciwników Donalda Trumpa, wpadł przez nieznamość ortografii. Gdyby w Polsce przyjąć kryterium ortograficzne, wśród podejrzanych znalazłaby się polowa absolwentów zreformo-

wanej przez Buzka szkoły i jeden byłby prezydent w stopniu magistra. Kto inspirował bombiarza? Chuck Todd z amerykańskiej telewizji MSNBC podejrzewa Putina, który jest źródłem wszelkiego zła. Wszak to Putin kazał Amerykanom, żeby wybrali sobie na prezydenta Trumpa, który też jest niedobrym człowiekiem. Postępowi Amerykanie orzekli, że to z jego winy Robert Bowers zastrzelił 11 Żydów w synagodze w Pittsburghu.

Niedziela

W związku ze zmianą czasu szef ukraińskich kolei Sławomir „Zegarmistrz” Nowak (były minister Tuska) tuż po północy na Twitterze oświecił Polaków, kiedy i jak zmieniać czas: „Słuchajcie tępe cepy! Dzisiaj z 3 (trzy) na 2 (dwa) przesuwacie wskazówki zegarków”. Instrukcje Nowaka, kiedy i jak przesu-



Macron zarzucił Węgrom i Polsce niszczenie demokracji

wać wskazówki zegarków, będą potrzebne jeszcze przez kilka lat. Unię rządzą chyba „tępe cepy”, bo nie potrafią wrócić do normalności; w Maroku w dwa dni podjęli decyzję.

Poniedziałek

Niemcy. We Freiburgu manifestowały dwie grupy: jedna przeciw ubogacaniu Niemiec przez imigrantów, druga za ubogacaniem. Wszystko przez to, że ośmiu mężczyzn,



Nie wypalił pomysłu Andrzeja Dudy wspólnego marszu 11.11

w tym siedmiu Syryjczyków, ubogając naszych zachodnich sąsiadów, zgwałciło 18-letnią Niemkę. W marcu 18-letni Afgańczyk, który na prawdę okazał się 35-letnim obywatelem Iranu, w ramach swego hobby zgwałcił i uduślił studentkę medycyny. Do stał dożywocie. Nieco wcześniej sąd w Grecji skazał go na 10 lat za gwałt na wyspie Korfu, ale po roku wypuścił na wolność, bo więzienie było przepełnione.

Wtorek

Sejm: odzyskanie niepodległości przełożone na 1919. Z 200 mln zł do 50 mld 200 mln zł zwiększył się budżet obchodów setnej rocznicy odzyskania niepodległości – zdecydował Sejm. Będzie drogo, ale warto – przekonują posłowie. Dzięki temu Polacy dostaną dodatkowy rok na ustalenie, kto z kim idzie, w jakim marszu i na jakich uroczystościach pojawi się prezydent Andrzej Duda – pisze „ASZdziennik”, wyspecjalizowany w podawaniu nieprawdziwych, aczkolwiek prawdopodobnych wiadomości.

Środa

Nadzieja dla sparaliżowanych w wyniku uszkodzenia rdzenia kręgowego. „Nature Neuroscience” przedstawia trzech sparaliżowanych pacjentów, którym w szwajcarskim Federalnym Instytucie

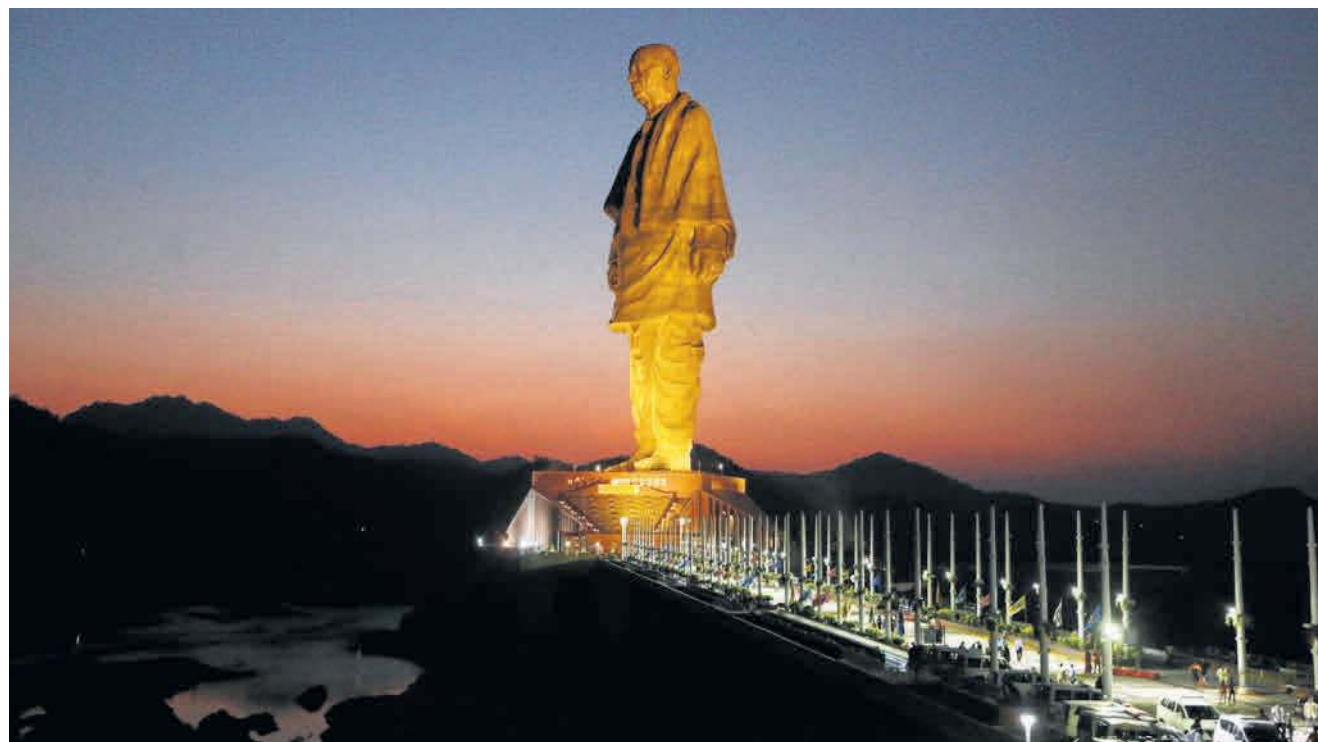


Elektryczne stymulatory są nadzieją dla sparaliżowanych

Technologii (EPFL) zespół pod kierownictwem profesora Gregoire Courtine wszczepił elektroniczne stymulatory rdzenia kręgowego. Po kilku miesiącach intensywnej fizjoterapii pacjenci zaczęli chodzić.

Czwartek

Domniemany zabójca łodzianki Pauliny D. zatrzymany w Kijowie. Brawo policja. ©P



Ma 182 metry wysokości, pokryte go brązem i jest uznawany za najwyższy pomnik na kuli ziemskiej. Taską właśnie statuu odsłonił pre-

mier Indii. Przedstawia on Sardara Patela, polityka z czasu indyjskiej walki o niepodległość. Budowa pomnika trwała aż cztery lata, a jej

całkowity koszt wyniósł 420 milionów dolarów. Sardar Patela nazywany był Żelaznym Człowiekiem Indii. (AIP)

NA ŚWIECIE

Rijad

Turcja oficjalnie: mord w konsulacie w Stambule
Dżamal Chasodżdżi, saudyjski dziennikarz, który pisywał do „Washington Post” i był krytykiem władz w Rijadzie, został uduszony po tym, jak wszedł 2 października do konsulatu Arabii Saudyjskiej w Stambule, po raz pierwszy oświadczył oficjalnie turecki prokurator İrfan Fidan, który dodał, że ciało dziennikarza zostało poćwiartowane i nadal nie wiadomo, gdzie je ukryto. To pierwsze publiczne wskazanie przez stronę turecką na winnych śmierci dziennikarza. (AIP)

Rzym

Ofiary wichury i wielkiej wody we Włoszech
Potężne poddmuchy wiatru przekraczające 110 km na godzinę, walące się drzewa i zalane tereny, to sprawiło, że z powodu fatalnej pogody zginęło we Włoszech jedenaście osób. Dramatyczna sytuacja jest w Wenecji. Miasto w trzech czwartych znalazło się pod wodą. 200 osób, głównie turystów zostało uwięzionych w hotelach. Władze wydały zakaz poruszania się w rejonie placu św. Marka. Woda wdarła się do tamtejszej bazyliki, są obawy, że unikalna budowla ucierpi w tym pogodowym ataku. (AIP)

Waszyngton

44 zarzuty dla sprawcy masakry w synagodze
Sprawca masakry w synagodze w Pittsburghu, gdzie zginęło 11 osób, przed amerykańskim sądem usłyszał 44 zarzuty. Początkowo stawiano 46-letniemu Robertowi Bowersowi 29 zarzutów. Za część z nich groziło oskarżeniu o karę śmierci (AIP)

W KRAJU

Warszawa

Kancelarz Niemiec z wizytą w stolicy
W związku z polsko-niemieckimi konsultacjami międzyrządowymi do Warszawy przyleci dziś kancelarz Niemiec Angela Merkel. Spotka się z premierem Mateuszem Morawieckim, aby rozmawiać na temat obustronnych stosunków Polski i Niemiec, polityce europejskiej, energetyce oraz bezpieczeństwie. Piątkowe rozmowy Morawieckiego z Merkel będą już piątym ich spotkaniem w tym roku. (AIP)

Warszawa**Prezydent Duda modlił się na Wawelu**

Jak co roku prezydent Andrzej Duda w dzień Wszystkich Świętych wziął udział we mszy św. w katedrze na Wawelu. Następnie złożył wiązankę i modlił się przy sarkofagu Lecha i Marii Kaczyńskich. Wizyta prezydenta miała charakter prywatny. Towarzyszyli mu m.in. rodzice. (AIP)

Lubelskie**Kaczyński nie chce „europejskich chorób”**

- Idziemy do przodu, by Polska stała się państwem europejskim w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie musimy przyjmować europejskich chorób. To nie na tym polega koncepcja UE - mówił w Chełmie lider Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. - My mamy prawo doganiać, a jeśli Bóg da, też przeganiać tych, którzy są przed nami - dodał szef partii rządzącej. (AIP)

Strajk w LOT zakończony. Teraz trwa walka o „nowe rozdanie” dotyczące regulaminu wynagradzania

WarszawaLeszek Rudziński
leszek.rudzinski@polskapress.pl

Związkowcy podpisali w nocy ze środy na czwartek porozumienie z zarządem PLL LOT. Spór z pracodawcą ciągle jednak trwa, do tego dochodzi kwestia legalności strajkowego referendum.

Udało się chwilowo zażegnać kryzys w Polskich Liniach Lotniczych. Przedstawiciele Związku

Zawodowego Personelu Pokładowego i Lotniczego oraz narodowego przewoźnika podpisali pierwszego listopada porozumienie, które zakłada m.in. przywrócenie do pracy Moniki Żelazik oraz 67 osób zwolnionych w związku ze strajkiem oraz uchylenie nagany nałożonej na kapitana Adama Rzeszota.

Zarząd LOT zobowiązał się także do niedochodzenia od organizatorów, kierujących strajkiem lub uczestników strajku roszczeń finansowych za straty

spowodowane strajkiem, a także rozpoczęcie od siódmego listopada uzgodnień na temat zmian w regulaminie wynagradzania w PLL LOT.

W podpisanym dokumencie znalazł się także zapis, że jeśli postanowienie porozumienia będą przestrzegane, to obie strony zobowiązują się do „zachowania spokoju społecznego przez co najmniej 24 miesiące”, a wszelkie kwestie sporne będą w pierwszej kolejności rozstrzygane na drodze polubownej.

- Zakończono strajk, ale spór zbiorowy z pracodawcą trwa - oznajmiła na konferencji wiceprzewodnicząca Związku Zawodowego Personelu Pokładowego i Lotniczego Agnieszka Szelągowska, zaraz po podpisaniu dokumentów.

Natomiast 20 listopada Sąd Okręgowy zajmie się zbadaniem, czy przeprowadzone przez związki zawodowe referendum strajkowe (mające odpowiedzieć na pytanie, czy strajk powinien się odbyć) było legalne. ©P

W przypadku zaginięcia,
nie można przeżyć żałoby

Str. 18-19

Postawiłem pomnik
na kazachskim stepie

Str. 20

Petarda, czyli Paweł Fajdek
(prawie) bez tajemnic

Str. 21

magazyn



Ks. Trzaska: Bóg jest miłością i zabiera człowieka we właściwym momencie. Trudno to jednak czasami zrozumieć. Zwłaszcza, gdy rodzicowi, który traci dziecko

Trudno o śmierci rozmawiać

Ludzie w obliczu śmierci opowiadają różne historie. Jedno chcą się jeszcze ożenić, inni dopiero wtedy doceniają wartość życia. Kapelan w hospicjum słucha tych historii już 17 lat Str. 17-18

Kresy? Tak, tak tam było...

Dariusz Chajewski

68 324 88 79

dariusz.chajewski@polskapress.pl



Na premierę filmu „Kresy”, który wyprodukowała „Gazeta Lubuska”, pani Stefania Kopaczyńska z Przyborowa nie przyjechała. Ma 97 lat. Z filmem pojechaliśmy do niej. Zasiadliśmy przed telewizorem z nią, jej synem i sąsiadami...

Pani Stefania patrzy na ekran rozszerzonymi oczami. A na nim przemijają obrazy, które mogłyby znaleźć się w jej rodzinnym albumie. Na kolanach trzyma ślubne zdjęcie, na którym stoi w białej sukni obok Władysława. Elegancki, szczupły, o urodzie południowca. Zobaczy go zaraz na ekranie. I tylko na ekranie. Krótko po zrealizowaniu zdjęć do tego filmu Władek odszedł. Ale wie, że zaraz go zobaczy.

Na ekranie pojawia się pierwsza twarz, pierwsza opowieść snuta jakby nieco rozmarzonym głosem. - Tam widziałem przestrzeń niesamowitą, moje oczy były skierowane nieustannie w stronę rzeki, na błonia, te błonia śnią mi się do dziś, to fantastyczne - mówi na początku filmu Henryk Domaradzki, teraz z Bieniowa, ale tak naprawdę z Koniuszek Siemianowskich.

Lektor: „Przedwojenne Kresy Wschodnie to wielonarodowy, wielokulturowy i wieloreligijny tygiel. Tuż przed wybuchem II wojny światowej we wschodnich województwach Polski mieszkało łącznie ok. 13 milionów ludzi. Ponad 5 milionów z nich to Polacy. 4,3 mln Ukraińcy, a po około 1 mln Żydzi i Białorusini...”

Na ekranie scena kresowego wesela. Drewniane ściany. Państwo młodzi ubrani jak na fotografii Kopaczyńskich, ktoś gra na harmonijce.

- Mamo tak było? - pyta Mieczysław Kopaczyński. Nie może pamiętać. Gdy opuszczali Janów, miał szesnaście miesięcy.

- Tak, dziecko tak... Czasem, gdy budzę się w nocy i nie mogę zasnąć, chodzę jego ulicami. Nawet się wówczas zastanawiam, jak człowiek może tak wiele pamiętać. Na początku, gdy tutaj przyjechaliśmy, bardzo tęsknił, człowiek łudził się, że może wrócić.

- Przed 1939 rokiem ja miałem kolegów. Ja byłem Pola-



Pani Stefania sięgnęła po zdjęcie ślubne...

kiem, kumpel był Ukraińcem, trzymaliśmy sztangę, do jednej szkoły chodziliśmy, jak się należy - Stanisław Domaradzki.

- Zapach kwiatów, zapach tataraku, u nas zawsze na zielone świątki to nawet jak były dywany, to się je zwijało, przynosiło się naręcza tataraku, cięło się na takie paski, bo z tego brał się zapach i posypywało się podłogi, posypywało się całe mieszkanie, sięń, podwórze - na ekranie twarz Teresy Gładysz z Zielonej Góry, ale tak naprawdę z Nieświeża. - Ten zapach tataraku... Tutaj tak mi brakuje zapachu tataraku. Przez jakiś czas był płyn do kąpieli z zapachem tataraku, ale już dawno nie można go znaleźć...

- U nas tatarakiem wysypywano tylko podwórze, ale w innych domach tak było, tak właśnie było... I zawsze tak koło Wielkanocy nadchodzi mnie wspomnienie bardziej. Właśnie podczas Wielkanocy się z Władkiem poznaliśmy. Jego kolega chodził do mojej koleżanki. I zaszedł

do mojego domu na Wielkanoc. Ludzie różnie żyli. Byli tacy, co ziemię mieli i im się dobrze wiodło, inni musieli u nich pracować, a jeszcze inni zajęcia nie mieli, kamienie na drodze tkli. Gospodarzy szanowano, do władz wybierano.

Na ekranie ciemne sylwetki mężczyzn z bronią i siekierami. Narasta napięcie...

- Poszła dziewczynka, ona była w moim wieku, mniejszy chłopiec i jedno polskie dziecko. Bo to był lipiec, nie wiem, po co tam poszły, po jagody, poziomki i musieli je złapać ci Ukraińcy. Zamordowali ich. Widziałam to na własne oczy. U tego chłopczyka, nie wiem,

Do końca 1945 roku na przejętych przez Polskę ziemiach zwanych odzyskanymi znalazło się 400 138 osadników zza Buga

miał może dziesięć lat, rozpruty był cały brzuch i wnętrzności na zewnątrz. Dziewczynka miała chustę zawiązaną tak pod szyją i tutaj, niżej była tak bardzo po ten... - na ekranie Walentynie Czajce szklą się oczy, łamie się głos.

- Siedzieliśmy w piwnicy. A te Ukraińce tam, na górze, grali, śpiewali. I słyszeliśmy jak tych ludzi pędzili tam jak bydło. To ci ludzie tak aż ryczeli. Tak strasznie ich bili - Stanisława Sitnik, jako jedna z nielicznych, przetrwała rzeź w Hucie Pieniackiej. - I my tak siedzieliśmy, przez cały czas w strachu. Miałam brata, nie miał jeszcze trzech lat całych. Głodny był i pić to dziecko chciało. Zaczął płakać. Tam ktoś się odezwał, żeby zadusić tego dzieciaka brata, bo jak nie zaduszą, to wszystkich wyda. Mama zemdlała. Ja zaczęłam płakać, ktoś zatkał mi usta ręką...

- Dziadka mojego siostra wyszła za mąż i zamieszkali na Gliniszczach - dodaje pani Walentyna. - I oni ich zabili i spalili. Najbardziej pamiętam, jak spalili miejscowość, gdzie mieszkała siostra mojego stryja z rodziną. Dzieliła nas tylko Slucz i Łąki. Było słychać krzyki i ten pożar. Wtedy wszyscy zginęli. I jak mój stryj później pojechał powiedział, że znalazł jakąś patelnię i na nią zebrał te wszystkie kostki i później je pochował we wspólnym grobie.

Lektor: „Podczas zbrodni wołyńskiej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej zginęło ponad 100 tysięcy Polaków. Na samym Wołyniu ponad 60 tysięcy. W Galicji Wschodniej ok. 40 tysięcy. (...) Tej zbrodni dopuścili się ukraińscy nacjonaliści ze Służby Bezpieczeństwa OUN, ale w wielu rzeziach uczestniczyli również ukraińscy cywile, niekiedy sąsiedzi z tych samych wsi. Polaków zabijano na najbardziej okrutne sposoby, często z użyciem narzędzi gospodarczych. W ruch szły siekiery, piły czy cepy. Niektóre ofiary umierały w niewyobrażalnych, wielogodzinnych męczarniach...”

- Tak, pamiętam ten strach - kiwa głową pani Stefania. - Janów był duży wsią, dużo Polaków, ale i tak się baliśmy, były warty. I wie pan, ten strach przyjechał za nami, a raczej z nami. Już tutaj, w Przyborowie, nie zajmowaliśmy domów, tylko na kupie siedzieliśmy. I nikt nie brał gospodarstw przy lesie. Baliśmy się, że nagle z nich banderowcy wyjdą.

- Boże, jak to dobrze, że są jeszcze świadkowie, którzy mogą o tym wszystkim opowiedzieć, gdyż człowiek przecież w coś ta-

kiego by nie uwierzył - Emilia Gumienka, sąsiadka Kopaczyńskich nie próbuje nawet ukryć, że tymi opowieściami jest wstrząśnięta. Jej mama wywodzi się z Kresów, ojciec z Wielkopolski, zatem tej kresowej tragedii nie przeżyli.

Na ekranie ludzie koczujący na dworcu, jadący w bydłowych wagonach. I pojawia się twarz Władysława Kopaczyńskiego. Pani Stefania chwytą za ślubną fotografię, panu Mieczysławowi „począł” się lekko oczy...

- Jak my żyli, jak my gotowali, jak my przeżyli, sam nie wiem. Od września drugiego do szóstego grudnia. A na samo Boże Narodzenie, na Wigilię przyjechaliśmy tutaj do Przyborowa. Czy to była szczęśliwa Wigilia? My nie wiedzieliśmy nawet, że to Wigilia. Dopiero na drugi dzień żeśmy się dowiedzieli - panu Władysławowi, temu na ekranie, płyną łzy po policzkach.

- Zajechaliśmy, dawali po jednym śledziu. Taka to była Wigilia. To wszystko, co mieliśmy - pani Stefania patrzy na siebie, na ekranie

- Nie wiedzieli, dokąd jada, mówiono im tylko, że jadą do Polski - Eugeniusz Niparko z Białkowa na ekranie prezentuje się jak prawdziwy Poleszok, ogorzała twarz, okazała siwa broda. - Jadący w transporcie leśnik miał jakąś mapę niemiecką. Widział zielony kolor, czyli lasy. Skierowano ich tutaj, do Cybinki,

gdzie się tory kończą. Próbowali się burzyć, że skoro tory się kończą, to i świat się kończy, ale odczepiono wagony i zostawiono. Władza przysłała milicjanta do pilnowania transportu i księdza do namawiania, aby ludzie tutaj zostali...

Lektor: „Polaków wywiezionych z Kresów do dziś najczęściej nazywa się „repatriantami” - tego pojęcia stosowanego przez komunistyczną propagandę używają nawet historycy. Ale repatriant to ktoś, kto powraca z wygnania do ojczyzny. Tymczasem sytuacja Kresowian była dokładnie odwrotna. Właśnie stracili swoje miejsce na ziemi, zostali z niego wypędzeni. (...) Byli wysiedleńcami, wygnańcami, wypędzonymi”.

Pani Stefania przynosi okazałe kartonowe pudło. W nim fotografie. Czyta zapisane słowa Władka. „Tak ze dwa lata myśleliśmy, że będziemy wracać. A później jakoś tak już poszło. Chłupę zaczęłam lepszą robić, płot postawiłem, ziemię nadano, wybrano mnie na sołtysa. Po dwóch latach przestaliśmy już myśleć, mówić o powrocie. Pojechałem tam ze trzydziści lat po wojnie. Ciemną nocą trafiłem do mojego domu, poznałem dotyk kłamki, wiedziałem, gdzie klucze były, które wyjeżdżając schowałem. Jak go pomałował, jak rynny założyłem, tak nadal było. Ale to nie był już mój dom, mój Janów.

©P

REKLAMA

008512108

RUSSIAN NATIONAL BALLET KOSTROMA

JEDEN Z NAJLEPSZYCH ZESPOŁÓW ŚWIATA

KOSZALIN 21 XI
godz. 19.00

SPRZEDAŻ BILETÓW: 94 342 62 20
BILETY GRUPOWE: 533 955 593

SZCZECIN 23 XI
godz. 19.00

HALA TEATRU POLSKIEGO
Scena na Łasztowni
ul. Energetyków 40

SPRZEDAŻ BILETÓW: 91 433 66 66, 508 553 833
BILETY GRUPOWE: 22 723 03 70

kup bilecik, bilety.fm, eBilet.pl, eventim.pl, ticketmaster, empik

Historia rosyjskich robotników, którzy odkryli metodę bezinwazyjnej odbudowy zniszczonego mechanizmu erekcji.

Syberyjski hit na MŁODZIEŃCZĄ EREKCJĘ dla mężczyzn 40-85 l.

TYLKO do
5 listopada
73%
taniej!

Odbuduj zniszczony mechanizm erekcji! Blisko **40% większe libido**
3-krotnie większa moc i młodzieńcza grubość – wciąż są możliwe! Naturalny
preparat o potwierdzonej klinicznie **100% skuteczności**, po **7 dniach od zażycia**
okazał się **gwarantem efektów niezależnie od wieku, schorzeń i zażywanych leków.**

Dzięki niemu już ponad 300 tys. Europejczyków, **odzyskało dawną sprawność seksualną 24h na dobę!** W końcu ogromna erekcja uzyskana bez sztucznych dopalaczy, gdy tylko nadejdzie taka potrzeba, wcale nie musi być wyłącznie sennym marzeniem.

Odkryto, że napar z roślin Tundry i Tajgi blisko o 1/3 rozszerza światło naczyń krwionośnych podczas zbliżenia. Dzięki temu silnie działa na libido i potencję, dając facetom szczególną, „niedźwiedzią moc” w łóżku. Co ważne, nawet tym od lat cierpiącym z powodu przerostu gruczołu prostaty, choroby wieńcowej serca czy problemów z ciśnieniem. Co więcej, bez obaw mogą go stosować także ci po zawałach, udarach mózgu, nowotworach czy zażywających regularnie leki. Fakty są niepodważalne, a badania nie pozostawiają złudzeń.

Niezależnie od tego, czy mężczyzna ma 40, czy 85 lat – dzięki specjalnie opracowanej molekularnej formule (patent nr: 4,502,218), preparat okazał się niebywale skuteczny, **bez najmniejszego udziału niebezpiecznych farmaceutyków czy sztucznych wspomagaaczy.** Swoją popularnością podbił kraje takie jak Niemcy, Wielka Brytania czy Czechy. Z pewnością podbije kolejne.

To przypadkowe wzwody okazały się lekarstwem! Wielu rosyjskich robotników pracuje przy wydobyciu metali ciężkich. To tam każdego ranka wspólnie parzą sobie ziołowe napary i... pewnego dnia, przez przypadek podczas prac zauważyli krępujące dla nich niekontrolowane wzwody. Z czasem odnaleźli odpowiedź na pytanie, czym zostały wywołane... I to bez udziału kobiet. Podejrzewali, że to właśnie pod wpływem

niskich temp. i regularnego spożywania naparów, „zwykłe” zioła dały tak „niepożądane skutki uboczne”. Jak się okazało, mieli rację. Te biostymulacyjne molekuly aktywne, stały się środkiem w **100% bezpiecznym** i nierzadko skuteczniejszym od niebieskiej tabletki.

W 2015 r. inż. Vladimir Nabokovic, by mieć pewność swoich przypuszczeń, postanowił napisać o tym rewolucyjnym odkryciu do cenionego prof. Aleksieja Kizilova z Petersburskiego Instytutu ds. Urologii. Ten, zdumiony relacjami robotników i Nabokovicia samemu nie mogąc uwierzyć, wyekstraktował przesłane próbki tłoczonych na zimno roślinnych molekul i poddał je badaniom klinicznym.

Testy nie pozostawiły złudzeń

„Badane substancje wykazały **98% skuteczności działania proseksualnego.** Zapytani przez Kizilova mężczyźni między 40. a 85 rokiem życia, jednoznacznie potwierdzili, że preparat po około 4-8 tyg. regularnego stosowania:

- Przywraca libido i wydłuża czas wzwodu średnio o **89%.**
- Zwiększa twardość i niezłomność członka o **nawet 67%** w stosunku do stanu wyjściowego.
- Ich mocna erekcja wydłużyła długość przeciętnego stosunku aż **4-krotnie.**
- 8 na 10 przypadków mężczyzn **wielokrotnie zwiększyło swoją częstotliwość współżycia**, w bardzo krótkim odstępie czasu.

Po odbyciu pełnego okresu kuracji, substancje czynne wywołały stałe **rozszerzenie naczyń krwionośnych o 30-35%.** Dzięki temu po 8-tyg regularnego zażywania preparatu, **mężczyźni odzyskiwali dawną sprawność seksualną już po 4 minutach** od każdego kolejnego zażycia, a **ich prącie zwiększyło rozmiar od 3 do 8 cm** w porównaniu do wcześniejszych stosunków.

Dalsze spektrum badań wykazało, że w niektórych przypadkach **rozrost prostaty został trwale wyregulowany i zreduko-**

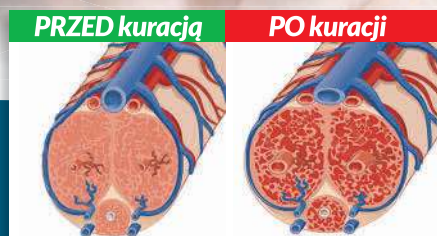
wany o 57%. Co więcej, w pojedynczych przypadkach preparat zwiększył apetyt na seks nawet o 72%! Dzięki biomolekułom biorący udział w testach **mężczyźni (7/10 przypadków), całkowicie pozbyli się wszelkich problemów z erekcją w zaledwie 8-tyg.,** bez konieczności późniejszego ponawiania kuracji. Najcięższym przypadkiem zajęło to pełne trzy miesiące.*

O opinie zapytaliśmy cenionego rosyjskiego eksperta ds. Urologii. Antoniego Rapacza: Sekret tkwi w molekułach, które transportują m.in. fitotestosteron (naturalną viagrę), czyli składnik działający identycznie, jak te zawarte w jadzie czarnej wdowy. Przedłużają one młodzieńczą sprawność na lata, a co więcej, **opóźniają proces starzenia układu rozrodczego aż 4-krotnie.** W rezultacie organizm ponownie pracuje na najwyższych obrotach, automatycznie likwidując problemy nie tylko związane ze słabym wzwodem, czy brakiem chęci na seks, ale i oddawaniem moczu, spowodowanym dysfunkcją prostaty.

W najcięższych przypadkach wieloletniego braku erekcji, przy regularnej aplikacji biomolekuł, naprawia się mechanizm jej uzyskiwania. Wykształcenie pamięci mięśni gładkich prącia pozwala na natychmiastową erekcję już po 15 sekundach od ich zażycia.

Co ważne, na skuteczność preparatu nie wpływają negatywnie wiek, schorzenia, jak i stosowane leki. Nie wywołuje on skutków ubocznych, a jego zażywanie w żaden sposób **nie koliduje ze stosowanymi lekami, nie wywołuje też erekcji sztucznie.** Molekuly działają na poziomie komórkowym, wzmacniają i rozszerzają światła zwężonych na skutek zmian miażdżycowych naczyń krwionośnych. Zwiększa to aż 3-krotnie swobodny napływ krwi tętniczej do prącia, którego zaburzenia są główną przyczyną problemów z erekcją. **To właśnie dzięki wykształceniu nowej pamięci mięśniowej, proces ten zostaje zażegnany i nie wymaga w przyszłości ponawiania kuracji.**

Pan Andrzej K. z Bud jako jeden z pierwszych może pochwalić się swoimi



Kuracja biomolekułami zwiększa światło tętnicze w penisie dzięki dostarczeniu bioaktywnych substancji czynnych, umożliwiając pełne erekcje i zwiększenie grubości członka o 30-35%.

doświadczeniami. Opowiada, jak biomolekuly odmieniły jego życie seksualne. (patrz ramka)

Odbuduj zniszczony mechanizm erekcji

Biomolekularny preparat wprowadzono do Polski na początku tego roku. Technologia produkcji specjalnie zaprojektowanego rdzenia preparatu nie jest tania, ale dzięki specjalnej refundacji uczestnictwa w Fabryce Zdrowia, **ograniczona liczba osób może skorzystać z niego aż o 73% taniej.** Preparat jest dostępny tylko w sprzedaży tel. **Nie wymaga recept i krępujących wizyt w aptece. Tabletki trafiają prosto do Twojej skrzynki (dyskretne opakowanie).** Przed odbiorem paczki odpowiednio wcześniej kontaktuje się z Tobą dostawca. Ponadto, otrzymasz do Niego prywatny kontakt, by móc osobiście umówić się na odbiór paczki. **Ilość opakowań jest ograniczona – decyduje kolejność zgłoszeń.**



SPECJALNA REFUNDACJA

Pierwsze 150 osób, które zadzwoni do 5 listopada 2018 r. dostanie **73% zniżki!**

Otrzymasz wówczas preparat biomolekularny na odbudowę mechanizmu erekcji, wzmocnienia potencji i zmniejszenie dysfunkcji prostaty **tylko za 323zł 87zt** (przesyłka GRATIS!)

71 300 31 63

Pon. - pt.: 8:00-20:00, sob. i niedz. 9:00-18:00
(Zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

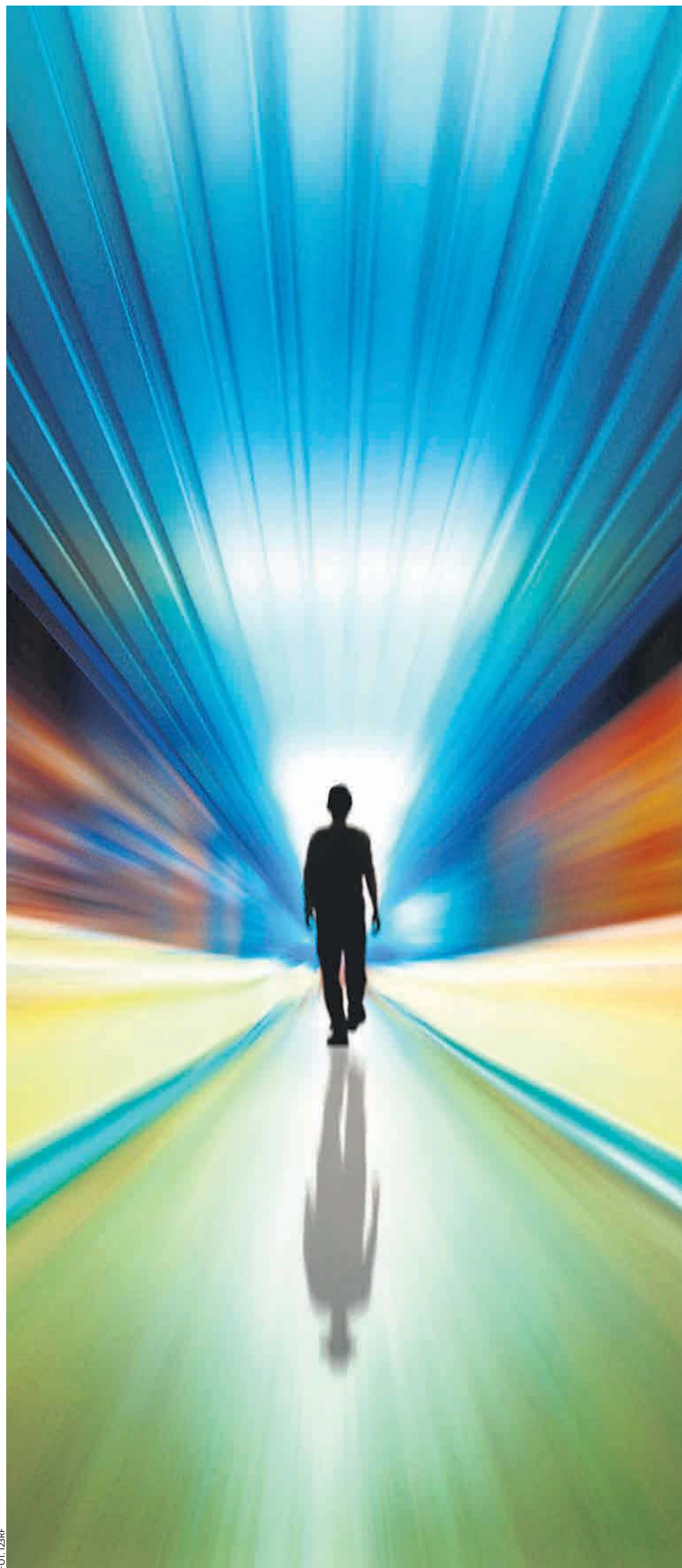


Niby stary Fiat, ale za to silnik, jak w Ferrari!

Po 60-tce byłem już seksualnym inwalidą, zacząłem obawiać się o swój związek. Ze względu na wieńcówkę i inne problemy zdrowotne nie mogłem korzystać z aptecznych preparatów. Lekarz polecił mi naturalne tab. biostymulacyjne. Mówił, że mają nawet 98% skuteczności, no i faktycznie. Przez powiększoną prostatę problemy zaczęły narastać. Nie miałem wyjścia, spróbowałem 60 tab. i... Znowu odzyskałem dawną moc, mam chyba nieco większy rozmiar, a chce mi się czasami bardziej niż, gdy byłem młody! 29 lat po ślubie z żoną przeżywamy drugą młodość. Jest ogień!

Andrzej K. (67 lat) z Bud

*Podane efekty w przypadku niewielkiej dysfunkcji prostaty i spadku libido były osiągane już po 4-6 tyg. W przypadku całkowitego zaniku libido i/lub silnego przerostu prostaty – po 10-12 tyg. kuracji.



FOT. 123RF

Pomoc medyczna udzielana przez hospicja ma na celu łagodzenie skutków choroby, a nie usuwanie jej przyczyn

Śmierć jest tak trudnym tematem, że niektórzy, trafiając do hospicjum, wciąż nie potrafią o niej rozmawiać - mówi ks. Adam Trzaska, kapelan hospicjum w Krakowie

Ksiądz Trzaska, ten, który pomógł przejść na drugą stronę ponad 8 tysiącom ludzi

Maria Mazurek
redakcja@gk.pl



Między życiem a śmiercią

Rozmowa z ks. Adamem Trzaską, kapelanem hospicjum im. św. Łazarza w Krakowie

Ile lat ksiądz tu jest?

W sierpniu minęło siedemnaście.

Podobno mało kto ma w sobie tyle siły, aby przez lata trwać przy umierających.

Być może, gdyby nie jedna historia... Wie pani, wiele razy byłem tu świadkiem cudów pojednań i nawróceń, ale cudu uzdrowienia - tylko raz, na samym początku. Trafił tu pacjent z zaawansowaną chorobą nowotworową. W rozmowie ze mną powiedział, że nie życzy sobie żadnych sakramentów. Trwało to dwa czy trzy dni, potem stracił przytomność. Jego siostra i brat przyszli do mnie prosić, abym udzielił mu sakramentów chorych.

A ksiądz nie mógł?

Tym, co ogranicza nas w udzielaniu sakramentów, jest wolność drugiego człowieka. Powiedziałem więc, że pacjent wyraźnie zaznaczył, że sobie tego nie życzy i że nie mogę postąpić wbrew jego

prośbie tylko dlatego, że stracił przytomność. Oni wyjaśnili: „Proszę księdza, brat po prostu wstydził się księdzu przyznać, że choć ma ponad sześćdziesiąt lat, nigdy nie był u spowiedzi ani komunii. Tak nam się życie ułożyło, że rodzice tego nie dopilnowali, a potem tak już zostało”. To był dla mnie argument, bardzo konkretny. A lekarz, który miał wtedy dyżur, powiedział, że pacjentowi zostały godziny. Godziny, nie dni. On był już w agonii: nieprzytomny, z bezdechami, z zaleganiem w płucach. Udzieliłem więc tego sakramentu. Następnego dnia rano przyszedłem do hospicjum, pewny, że on już nie żyje. A on leżał spokojnie, wciąż nieprzytomny, ale już bez zalegań, bezdechów. W którymś z kolejnych dni się wybudził. Poszedł do pierwszej spowiedzi, komunii, przyjął bierzmowanie. Stan jego zdrowia wciąż się poprawiał. Kiedy wstał z wózka inwalidzkiego, poprosił o wypisanie do domu. Potem przyszedł do hospicjum jeszcze raz, z życzeniami wielkanocnymi. Zrobił kilka przysiadów, żeby pokazać, że jest całkowicie zdrowy.

Ten cud miał być znakiem dla księdza?

Tak myślę. Pan Bóg dał mi ten cud, żebym wierzył w to, co tu robię. Żebym miał świadomość, że ludzie potrzebują

obecności Boga w sakramentach, których im udzielam.

Ile łóżek jest w hospicjum?

43 łóżka, na których rocznie umiera 500 osób. Pacjenci trafiają tu statystycznie na ostatnie 10-12 dni swojego życia. Czasem są to godziny, czasem na rok, ale najczęściej kilka, kilkanaście dni.

Z matematyki wynika...

Że codziennie umiera tu około dwóch pacjentów.

Może to głupie pytanie, ale czy jest jakaś zależność od pory dnia albo pogody?

Tak. Jesteśmy częścią tego świata, wszystko oddziałuje na naszą biologię: ciśnienie powietrza, pełnia księżyca, pora dnia. Najczęściej pacjenci odchodzą w nocy, podczas snu. Ale bywa, że umierają w dzień. Wtedy często czuwa przy nich rodzina, personel, wolontariusze, ja. Jedna historia sprzed lat szczególnie zapisała się w moim sercu. Pacjentka zaprosiła mnie na swoją śmierć. Była z wykształcenia pielęgniarką, uczennicą Hanny Chrzanowskiej. Przyjęliśmy ją w styczniu. Przy jednym z pierwszych spotkań dopytywała się, czy będę przy jej śmierci. Nie mogłem obiecać; przy niektórych śmierciach jestem, przy innych nie, pacjenci umierają o różnych porach, a ja spędzam tu parę godzin dziennie. Ale nalegała. Mogłem obiecać tylko tyle, że postaram się być. Odcho-



FOT. ANDRZEJ BANAS

Ks. Adam Trzaska w hospicjum św. Łazarza, gdzie pełni posługę kapelana: - Pacjenci trafiają tu statystycznie na ostatnie 10-12 dni swojego życia. Czasem są to godziny, czasem na rok, ale najczęściej kilka, kilkanaście dni...

dziła w Wielką Środę. Odprawiłem mszę, poszedłem do niej. Jak już wydawało mi się, że odeszła - skończyłem odmawiać wszystkie modlitwy i wstałem, żeby dać znać personelowi, że ta pani umarła - to wtedy otworzyła jeszcze na chwilę oczy, sprawdziła, czy jestem i dopiero wtedy odeszła. To było dla mnie niezwykle doświadczenie, ale opowiadam pani o tej sytuacji nie tylko dlatego.

Dlaczego jeszcze?

Bo doskonale pamiętam też jej sąsiadkę, która przy tym była i bardzo to przeżywała. Zadzwoniła do kogoś i relacjonowała: „Tak, jeszcze oddycha, przyszedł ksiądz, teraz odmawia Ojciec Nasz, a teraz - Zdrowaś Mario, tak, jeszcze oddycha”. Transmisja umierania na żywo.

Może to był jej sposób na oswojenie się ze swoim umieraniem?

Tak. Sądzę, że to mogło być jej pierwsze spotkanie z umierającym człowiekiem. A ci ludzie przecież wiedzą, że są na podobnej drodze. Że już niedługo będzie ich czas. Nawet jeśli o tym nie mówią, to czują to.

Często nie mówią?

Często. Śmierć jest tak trudnym tematem, że niektórzy, trafiając do hospicjum, wciąż nie potrafią o niej rozmawiać.

Dlaczego tego nie potrafimy? Dlaczego nie wiemy nawet, jak zachować się

wobec tych, którzy stracili kogoś bliskiego?

Uciekamy od tych tematów, bo to nie jest łatwe. Boimy się rozmawiać z ludźmi w żałobie, żeby nie rozgrzebywać ran. Nie wiemy, czy mają na to ochotę. A z drugiej strony - czy omijając coś, co w czyimś życiu jest ważne, pomożemy mu, czy zaszkodziemy?

No właśnie: pomożemy czy zaszkodzimy?

Różnie. Myślę, że trzeba obserwować takiego człowieka, jakoś umiejętnie zagaić: „Jeśli tylko czujesz potrzebę, możemy o tym porozmawiać”. Żeby ten człowiek wiedział, że chcemy z nim być nie tylko, jak się uśmiecha, ale również wtedy, gdy jest mu ciężko.

Ksiądz mówił, że często w umieraniu towarzyszy personel, rodzina, ksiądz. Czy są tacy, którzy wolą umierać w samotności?

Jedni czekają ze śmiercią na przyjazd kogoś bliskiego, inni czekają z nią na to, jak będą sami. Pamiętam pacjenta, przy którym stała jedna z trzech córek i żona. Żona cały czas czuwała; na-

wet spała na parapecie przy łóżku męża. Raz zadzwonił jej telefon, wyszła na korytarz. I wtedy on umarł. Myślę, że nie chciał, żeby ukochana osoba widziała ten moment. Chciał jej tego oszczędzić.

Skąd wiadomo, że człowiek - za godzinę, dwie, dobę - umrze?

Człowiek, dochodząc do granicy śmierci, zmienia się. Zaczyna słabnąć, przestaje wstawać z łóżka, traci przytomność. Potem zmienia się jego oddech; jest coraz rzadszy, z okresami bezdechu. To są rzeczy, które może zaobserwować nawet osoba bez wykształcenia medycznego. Lekarze i pielęgniarki pewnie dołożyliby do tego różne objawy medyczne, płamy opadowe i tak dalej. Ale czasem nie da się zaobserwować wszystkiego. Mimo że do hospicjum, które nierozdzielnie kojarzy się z umieraniem, trafiają pacjenci na ostatni okres swojego życia, to nawet tutaj ich śmierć potrafi zaskoczyć. Pamiętam księdza Jana, Michałkę, który umierał u nas niecałe dwa lata temu. W Sylwestra wspólnie odprawialiśmy mszę, mówiąc przy ołtarzu, w których krajach, o której godzinie - naszego czasu - będzie Nowy Rok. Myślałem, że rano znów wspólnie odprawimy mszę. Ale umarł na drugi dzień o 6 rano. Dokładnie wtedy, kiedy na Dominikanie - na której przez wiele lat był misjonarzem - zaczął się Nowy Rok.

Często w dacie, godzinie śmierci czyta ksiądz takie symbole?

Pan Bóg do nas mówi, przemawia do nas w różny sposób; mam takie przekonanie, że przez takie różne zbieżności także. Ja je widzę. Pani Ewa, wieloletnia szefowa naszych wolontariuszy, całe życie modliła się do św. ojca Pio. Kiedy sama zachorowała na nowotwór, przy jej łóżku odprawiano mszę. Jeden z księży przywiózł relikwie świętego ojca Pio. Pani Ewa powiedziała mi, że wtedy pan Bóg odjął jej cierpienie. Że stał się cud. Nie wyzdrowiała, ale przestała ją boleć. Ból wrócił po pół roku, w święto podwyższenia krzyża. A umarła we wspomnienie św. ojca Pio. I jak mam nie widzieć w tym znaku? Wiem poza tym, że całe mieszkankie miały udekorowane aniołami, bardzo je lubiła. Jej pogrzeb odbył się w Święto Archaniołów.

Co jest najtrudniejsze w umieraniu?

Dla umierających? Nam, którzy tego nie przeżywamy, trudno z całą pewnością stwierdzić. Na pewno ból, niemożność złapania oddechu. Samotność, która czasem towarzyszy umierającym, może być nie do zniesienia. Lęk przed tym, co po drugiej stronie, też bywa trudny.

A lęk o tych, których się tu zostawia?

Też. To dotyczy szczególnie młodych rodziców, którzy zostawiają tu niepełnoletnie dzieci. Co jakiś czas mamy tu

takie historie; one są dla personelu najbardziej przejmujące. Ale osobiście najbardziej lubię młodych pacjentów. Wydaje mi się, że młodzi ludzie są w swoim umieraniu najbardziej szczerzy. Czasem brutalni, ostrzy, ale szczerzy - wtedy, kiedy są wdzięczni i kiedy przeżywają trudności, lęki, bunt. A starsi... starsi to umieranie jakoś zawalają, otoczają miękkimi słowami.

Bo całe życie przygotowali się do tej roli. Dosłownie. Do tego, żeby zagrać umieranie.

Ostro powiedziane. Ale coś w tym jest.

Czasem mówi się, że Bóg zabiera przedwcześnie ludzi wyjątkowych, których chce mieć u siebie. To brednia, która ma pocieszyć rodzinę czy coś w tym jest?

Święty Jan Paweł II, kiedy był jeszcze kardynałem w Krakowie, chował młodego księdza. Powiedział, że Bóg jest miłością i że w tej swojej miłości odwołuje człowieka w najlepszym momencie. Wierzę w to, choć czasami trudno jest nam to zrozumieć. Przed wakacjami byłem w domu umierającego trzydziestolatka. Przy nim klęczała mama, trzymając go za rękę. Obok stała żona z ich pięciomiesięcznym dzieckiem. No i jak w takiej sytuacji po ludzku wytłumaczyć sobie, że Bóg, który jest miłością, zabiera tego człowieka w najlepszym momencie? Jak tu zostaje małe dziecko, które będzie wychowywać się bez ojca? Ale mimo to wierzę, że Bóg jest ponad tym i podejmuje właściwą decyzję.

Powiedział to ksiądz jego żonie?

Nie mogłem. Ale spytałem, czy dziś - wiedząc, że z tym człowiekiem przeżyje tylko trzy lata - cofnęłaby czas, nie związała się z nim.

I co odpowiedziała?

Że nie cofnęłaby czasu. Że te trzy lata były dla niej darem. Myślę, że taka wspólna historia może ubogacić, a nie tylko zranić odchodzeniem. Bo miłość jest wielkim darem. Jakiś czas temu nasz umierający pacjent i jego partnerka postanowili się poobrać. Ta kobieta wytłumaczyła mi, że to przez nią jeszcze nie zostali małżeństwem - bo ona już raz miała męża i on umarł. Bała się, że kolejny mąż też może umrzeć, więc nie zdecydowała się z tym mężczyzną - którego kochała i z którym wspólnie przeżyła lata - na sakrament małżeństwa. Dopiero w obliczu jego umierania zdecydowała się wyjść za niego. Tu, w hospicjum. Do dzisiaj widzę tego człowieka w łóżku, ubranego w garnitur, kremowy. Ona -

w żółtej, kanarkowej garsonce. Widzę łyżę przy składaniu przysięgi małżeńskiej, po mszy - szampana i tort zjedzony z gośćmi, ich bliskimi. Zostawiłem ich w tym pełnym szczęściu, idąc do siebie - a mieszkam tuż obok, na plebanii przy Arce Pana. Jak doszedłem do mieszkania - trwało to kilka minut - zadzwonił telefon. Pacjent umarł. Czyli jeszcze - taka myśl się we mnie zrodziła - pan Bóg chciał, żeby się poobrać. Choć nauka Kościoła mówi, że sakrament małżeństwa jest dla żyjących, nie przekracza granicy wieczności („tam nie będziemy się żenić ani za mąż wychodzić” - mówi pan Jezus w Ewangelii), to jednak pan Bóg chciał tego dla nich. Chciał tego sakramentu. W ostatnią niedzielę też jechałem udzielić do domu chorego sakramentu małżeństwa. Dwie godziny przed uroczystością dzwoni kobieta, mówi, że narzeczony jest nieprzytomny, że chyba nie ma sensu, żebym przyjechał. Pomyślałem, że mimo wszystko przyjadę, chociaż pomodlę się przy tym człowieku. Ale jak przyjechałem, on odzyskał przytomność. Był sakrament, przysięga małżeńska, łyżę, szczęście.

Czy ludzie w obliczu umierania, odnajdują sens życia?

Jego wartość? Myślę, że zawsze, kiedy człowiek coś traci, docenia, czym było. I ci, którzy są obok nich, też to odczuwają. Opowiadają czasem piękne historie, jak po diagnozie, po pierwszej chemii, ich życie się wzbogaciło. Małżonkowie mówią, ile jeszcze wspólnie zrobili, ile miejsc odwiedzili, jak w tych ostatnich miesiącach zbliżyli się do siebie. Wiedzieli, że choroba jest nieuleczalna, ale walczili jeszcze o wspólne chwile.

Ksiądz się często uśmiecha przy tym spotkaniu, mimo że rozmawiamy o śmierci.

Tu chyba wszyscy się dużo uśmiechają. Jak pani się przejdzie po oddziałach, przyjrzy personelowi, zobaczy pani dużo uśmiechu.

Hospicjum kojarzy się z porurym miejscem...

Z umieraniem. Ale tylko tym, którzy nigdy tu nie byli. Jak ktoś tu był, uważa raczej, że to miejsce radości i nadziei. Kiedy tu przyszedłem, siostra Ela, która pracowała jako lekarz, powiedziała mi: „Proszę księdza, niech ksiądz patrzy umierającym w oczy. Tam widać kawałek Nieba”.

Widzi go ksiądz?

Czasami widzę w oczach umierających ludzi szczęście. Oni widzą już więcej i coś nam zdradzają z tamtej, dla nas jeszcze niedostępnej, rzeczywistości. ©©

Anna Fryczkowska: Pewnym tragediom nie da się zapobiec

W przypadku zaginięcia nie można przeżyć żałoby, bo nie wiadomo, czy się ma do niej prawo i czy nie będzie ona zdradą w stosunku do zaginionego dziecka – pisarka Anna Fryczkowska opowiada o swojej najnowszej książce opartej na faktach „Równonoc”

Anita Czapryn
a.czapryn@polskatimes.pl



Rozmowa

Kto zabił?

Przestało mnie to już interesować. Kiedyś czytałam niemal wszystkie kryminały, jakie ukazywały się w Polsce. Sama też kilka napisałam. Od paru miesięcy jednak nie dotykam tego gatunku. Dla mnie ta formuła już się wyczerpała. Już się nie da wymyślić bardziej zniszczonego życia detektywa, już wszystkie najdziwniejsze zbrodnie zostały opisane, a czytelnicy na pamięć znają wszystkie zmyłki, poza tym i tak wiadomo, że zabił najmniej podejrzanym. Zresztą, zawsze bardziej ciekawiło mnie, nie kto, ale dlaczego zabił.

Zapytałam nie bez powodu. Swoją najnowszą książką „Równonoc” łamiesz wizerunek pisarki kryminałów. Historia zaginięć dzieci w Zachodniopomorskiem, która wydarzyła się 20 lat temu, była już opisywana w reportażach, powstał również film. Czym właściwie jest Twoja książka? Ani reportaż, ani do końca powieść, bo oparła się na faktach. I dlaczego zdecydowałaś się na taką formę?

Gatunek fabularyzowanej rzeczywistości to coś, co bardzo lubię czytać. Książkę tego typu wydaje się mnóstwo, głównie w Stanach Zjednoczonych; rzucają one nowe światło na coś, co, wydawałoby się, dobrze znamy. Nawiasem mówiąc, moją ulubioną ostatnio książką była napisana przez Lily King „Euforia” o Margaret Mead, jednej z dwóch najbardziej znanych antropolożek świata. Autorka zmieniła nazwiska i trochę danych, ale i tak wiadomo, o kogo chodzi. Ta powieść jest fascynująca! Kiedy piszesz reportaż, to do końca musisz być lojalna wobec twardej faktów. Również wobec bohaterów, bo czasem

powiedzą coś, czego napisać nie wolno, bo mogłoby to ich skrzywdzić, albo zatruć życie w miejscu, w którym mieszkają. Słowem – reportaż zawiera w sobie wiele obostrzeń, do których się stosujesz w ramach własnej uczciwości i rzetelności. W tym przypadku otrzymałam od wydawnictwa „Od Deski do Deski” fakty i usłyszałam: „Możesz z nimi zrobić, co chcesz”.

Nie dostałaś akt sądowych, bo te sprawy nie znalazły swojego finału w sądzie. A zatem co? Dostęp do policyjnych śledztw?

Nie. Na początku mnie to zalało. Policja w małych ośrodkach prowadziła oddzielne dochodzenia w sprawie zaginięcia czterech chłopców i te dochodzenia zostały zamknięte. Rozumiem, że policji niespecjalnie zależy na tym, żeby te sprawy ponownie rozgrzebywać. Zaczęłam więc pracę na własną rękę. Czytałam wszystko, co się ukazało do tej pory, rozmawiałam z Renatą Waligórką z organizacji Missing Zaginieni, która zajmowała się tymi zaginięciami i nagle spostrzegłam, że historia zaczyna mi się układać. Pewnie, gdybym miała dostęp do akt, wniosłoby one coś nowego, ale to byłaby już inna książka. Mnie jednak nie interesowało samo dochodzenie, takie rzeczy opisywano już wiele razy. Z początku myślałam, żeby spróbować rozgryźć tę tajemnicę od strony samych chłopców, ale przecież nie mam pojęcia, gdzie oni teraz są, czy w ogóle gdziekolwiek są. Zdecydowałam więc zająć się tymi, którzy byli najrzadziej opisywani.

Czyli rodzicami „marcowych chłopców”, jak ich nazwały media, bo cała czwórka przypomnę, zginęła w marcu 1998 i 1999 roku.

Rodzice pokazali się w filmiku dokumentalnym na ten temat. Czytałam ich listy, badałam efekty spotkań z widzami, czytałam materiały,

jakie trafiły do organizacji Missing Zaginieni, mniej znanej niż Itaka, ale działającej z dużą dynamiką. Wolontariuszka z Missing bardzo zachęcała, żebym pojechała do rodziców chłopców.

Nie zrobiłaś tego. Dlaczego?

Czuję tak wielką empatię z nimi, że choćby z tego powodu o pewnych rzeczach nie mogłabym napisać. Pomyślałam, że jeśli trochę od nich odejdę, to opowieść stanie się bardziej uniwersalna.

Liczyby są nieubłagane. Statystyki podają, że jeśli w pierwszym miesiącu zaginiony się nie znajdzie, to później szanse maleją

Reportaż, choć przefiltrowany przez wiedzę, doświadczenie i wrażliwość reportera, opowiada prawdę o rzeczywistości. Jaką prawdę pokazuje „Równonoc”?

Tych prawd jest wiele. Po pierwsze, jest to opowieść o stracie. Ale czy do końca? W przypadku zaginięcia nie można przeżyć żałoby, bo nie wiadomo, czy się ma do niej prawo i czy nie będzie ona zdradą w stosunku do zaginionego dziecka.

Nie żałoba, nie pogrzeb.

Ani żałoba, ani pogrzeb, bo właściwie wypadałoby cały czas czuć nadzieję; kocha się dziecko. Opowiadałam o strasznej huśtawce, na której siedzą rodzice zaginionych dzieciaków. Jedna z kobiet, której dziecko zaginęło, mówiła o tym, że budzi się jednego dnia i czuje spokój, nadzieję, bo „przecież bym poczuła, gdyby nie żył”, ale drugiego dnia po obudzeniu ogarnia ją czarna rozpacz i chciałaby wiedzieć: „w te, albo wewte”. Po czym łapie się na myśli, że „wewte” może oznaczać, że chciała, aby jej dziecko nie żyło. Od tego napięcia można

oszaleć, ono rozwaliło niejedną rodzinę.

Twoja bohaterka, mama Szymona, idzie na policję zgłosić zaginięcie syna; policjant puszcza perskie oko, mówiąc, że chłopak pewnie został na noc z dziewczyną i nie ma się czym przejmować. Zderzyłaś to ze sceną, kiedy na policję udaje się jego ojciec i w poważny sposób zostaje potraktowany.

Bo w tych historiach chciałam też opowiedzieć trochę o kobiecości i męskości. Rozmowa na policji była zderzeniem prywatności z instytucją. Prywatnością w Polsce tradycyjnie zajmują się kobiety, instytucję na ogół reprezentują mężczyźni. Zatem z tą instytucją łatwiej się porozumieć ojcu zaginionego dziecka, niż matce. To krzywdzące, niesprawiedliwe, w takiej sytuacji łatwo przypisać kobiecie łatkę rozhisteryzowanej mamusi.

Ile więc w Twojej książce jest faktów, a ile przypuszczeń?

Fakty dotyczą historii zaginięć chłopców. Ich rodziny – postaci matki, ojców polepiłam ze świadectw osób, z którymi rozmawiałam. W recenzjach pojawiły się zarzuty, że wymyśliłam sobie postać jednej osoby – nie powiem, kogo, żeby nie spoilerować – która łączy postaci wszystkich marcowych chłopców. Ale ja tej postaci sobie nie wymyśliłam. Był ktoś, kto miał kontakt przynajmniej z dwójką marcowych chłopców i miał dużą sposobność kontaktować się z pozostałą dwójką. To oczywiście nie czyni z tej osoby sprawcy, ale mój detektywistyczny umysł bardzo pociągała możliwość, że jest ktoś, kto znał przynajmniej dwie ofiary, a kogoś takiego zwykle szuka się przy seryjnych zabójstwach. Faktem jest, że ktoś taki istnieje, że ciąga na nim różne oskarżenia, że przerzucano go z miejsca na miejsce i że został w końcu odsunięty od pracy z dziećmi. Jak już mówiłam, policja trak-

towała te sprawy oddzielnie. Weź pod uwagę, że były to jeszcze czasy właściwie przedinternetowe. Sprawy połączyli dopiero, całkiem niedawno, wolontariusze z organizacji Missing Zaginieni, bo rzucili im się w oczy podobieństwa między tymi zaginięciami. Kilka miesięcy temu wysłali list do ministra sprawiedliwości z prośbą o oddanie tej sprawy do policyjnego Archiwum X. Na razie jednak nie ma konkretnej odpowiedzi.

Myślisz, że Twoja książka mogłaby stać się takim impulsem, aby policja wróciła do sprawy zaginionych chłopców?

Dobrze by było. Bardzo bym chciała, żeby te sprawy trafiły do Archiwum X, bo miałyby szansę na jakieś rozwiązanie.

Na ile to, czego nie wiedziałaś, te wszystkie białe plamy w tych historiach, zamalowywałaś czysto literackimi opisami?

Pewnie wiesz, że czasem są rzeczy, które praktycznie same się piszą i chwilami ta książka sama się pisała. Z drugiej strony bardzo mnie to emocjonalnie wyczerpywało. Żeby się odgrodzić od tych emocji, stworzyłam fikcyjną postać, która w książce nie odzywa się ani razu – to dziennikarka, może pisarka, która słucha moich bohaterów. Pozwalałam im powiedzieć tylko tyle, ile chcą jej powiedzieć; nie wchodziłam w ich głowy.

Sytuacja fikcyjna, ale prawdopodobna, bo sama też byłaś dziennikarką.

Wiem, jak tego rodzaju rozmowy wyglądają.

Można być najnormalniejszą rodziną pod słońcem, ale pewnych rzeczy się nie przewidzi i się nim nie zapobiegnie

Dla mnie to bardzo bolesna książka i to z kilku powodów. Oto został złamany porządek świata – być może mamy w genach to, że łatwiej jest nam sobie poradzić z tym, że pierwszy z tego świata odchodzi rodzice, a nie dzieci. Druga rzecz to właśnie żałoba, której nie można odbyć.

Interesował mnie świat, który dla tych kilku rodzin został wybity ze swoich kolein. Wróć tu do kryminału, od którego rozpoczęliśmy tę rozmowę. Kryminał to gatunek, który przywraca porządek świata. Jest zakłócenie, czyli zbrodnia, szukamy winnego, który zostaje ukarany. Świat symbolicznie zostaje poukładany na nowo. W przypadku „Równonocy” brak tego poukładania. Czytelnik zostaje z takim samym niedosytem jak bohaterowie. Nie przywróciliśmy porządku. A co więcej, zostajemy ze świadomością, że pewnym tragediom nie da się zapobiec. Można być najnormalniejszą rodziną pod słońcem, ale pewnych rzeczy się nie przewidzi i się nim nie zapobiegnie.

„Pani też nie jest bezpieczna, tylko tego pani nawet nie wie” – mówi jedna z Twoich bohaterek. Brzmi złowrogo.

Zdanie jest autentyczne, pochodzi z wypowiedzi osób, których dotknęło podobne nieszczęście. Oni zresztą tego nie muszą mówić, są żywym dowodem na to, że nie panujemy nad wszystkim. Może właśnie dlatego inni zaczynają ich unikać.

No właśnie, pokazujesz również, jak w tym nieszczęściu reaguje otoczenie.

Ludzie, dopóki można pomóc, pomagają. Rozwieszają plakaty, pocieszają, współczują. Ale mijają miesiące i okazuje się, że dziecko ciągle się nie odnalazło.

I wtedy myślą sobie: „A może to jest zaraźliwe”?

Tak! Rodziny, których dzieci zniknęły, stają się zakłóce-



FOT23RF

Anna Fryczkowska: Moja książka „Równonoc” to opowieść o stracie. Ale czy do końca?

niem we wszechświecie. Po dzieciach ani widu, ani słychu, więc może to nie los, lecz ci rodzice byli winni? Może to w nich coś tkwi? Tego rodzaju myślenie też się w ludziach pojawia, więc, kiedy spotykają rodziców w mieście, na ulicy, przechodzą na drugą stronę, nie patrzą w oczy, udają, że nie widzą, nie znają, zmieniają sklep, żeby kupować gdzie indziej. To jest straszne. Oczywiście ci rodzice też żyją cały czas w poczuciu winy, zastanawiają się, co jeszcze mogli zrobić, co mogli zrobić lepiej.

Rodzice, którzy stracili swoje dzieci, a w tym wypadku chyba trzeba tak powiedzieć, bo dzieci nigdy się nie odnalazły, wciąż żyją nadzieją? I jaka jest ta nadzieja – taka, że ich dzieci się odnajdą, czy – że oni sami dowiedzą się prawdy, jakkolwiek by ona nie była? I jeszcze – kiedy ta jedna nadzieja zmienia się w tę drugą?

To nie jest proces jednoznacznie określony. Jest różnie. Część czeka do tej pory, część mówi: „Żebym chociaż

ciało znalazła”. Zdarza się, że rodziny dokonują choćby symbolicznych pogrzebów, stawiają pusty grób.

A jeśli czekają, to w jaki sposób? Pokój dziecka staje się sakralną, nienaruszalną sferą w mieszkaniu?

Jest tyle sposobów, co ludzi. Często te pokoje zostają nienaruszone. To ze strony rodziców symboliczne dochowywanie wierności dziecku, wierze, że ono wróci. Pojawiają się nawyki: chodzenie w miejsce, gdzie ostatni raz widzieli syna czy córkę, albo powtarzanie czynności, jakie się z nimi robiło. Jeśli na przykład kupowało się dziecku jakiś rodzaj batoników czy jogurtów, to dalej się je kupuje. W te rytuały ludzie wtłaczają swoje skomplikowane emocje. Czasem to trochę pomaga.

Przychodzi taki moment, kiedy nadzieja umiera?

Pewnie z czasem jest mniej żywa, mniej widoczna, ale ciągle jest. Nawet w zdaniu: „Chciałabym chociaż ciało znaleźć” pojawia się to „cho-

ciaż”, więc w podtekście słyszemy: „Ale wolałabym odnaleźć go dorosłego”.

Konstrukcja „Równonocy” opiera się na różnych fazach tej nie żałoby, jaką przeżywają rodzice. Na ile one różnią się od rzeczywistej żałoby?

Psychologia rozpisuje fazy żałoby w mniej lub bardziej przybliżony sposób, ale w tym przypadku jeszcze trudniej to sklasyfikować. Ja je sobie rekonstruowałam na własny użytek z tego, co opowiadali mi ludzie. Można je podzielić na: oczekiwanie, złość, nadzieję, rozpacz, znów nadzieję, wściekłość zarówno na zaginionego, jak i na małżonka, który czegoś nie zrobił, wściekłość na siebie, na instytucje, które zawsze robią za mało, bo można zrobić więcej. Te fazy się przeplatają, miesza. Policja w końcu też wymięka. Statystyki podają, że jeśli w pierwszym miesiącu zaginiony się nie znajdzie, to później szanse maleją. Zdarzają się przypadki, kiedy ktoś odnajduje się po latach, ale liczą się nieubłagane: pierwsze

dwa tygodnie, pierwszy miesiąc – w tym czasie znajduje się ponad 90 procent zaginionych. Często rodzeństwo już nie wytrzymuje, bo zaginione dziecko staje się ważniejsze niż te, które siedzą dookoła stołu. Znam historię rodziny, w której zaginął chłopiec, młodszy niż dzieci rodziców z mojej książki. Ci rodzice przeszli podobną drogę, zresztą wszyscy przechodzą podobną, jeśli chodzi o drogę poszukiwań. Ale ci na poszukiwania wydali fortunę, zastawili dom, mają na głowie komornika. Rodzina za chwilę nie będzie miała gdzie mieszkać i dalej szuka dziecka. Jeśli więc pytasz o nadzieję, to tutaj ona jest. Nielogiczna, nieracjonalna, czasem niszcząca.

Historia, jaką napisałaś, zaczyna się w momencie zrównania dnia z nocą. Dla matki obie te pory zlewają się w jedno.

Ponieważ matka nie śpi. Czeką.

Cisnie mi się na usta: „Kto z rodziców tego nie przeżył”?

Wyda mi się, że wszyscy to przeżyli, albo przeżyją. Czekasz na dziecko, które wróci z imprezy, czy z wybieżki, bo z jakiegoś powodu nie możesz się z nim skontaktować. Tak, to nas wszystkich dotyczy. Dlatego stworzyłam i taką bohaterkę, która w podobny sposób straciła jednego syna i teraz się trzęsie o drugiego. Myślę sobie, że takim trzęsieniem się można tego dziecka zadusić.

Złamane po takiej stracie serce rodzica ma szansę się skleić?

Też zadawałam sobie to pytanie i szukałam odpowiedzi dla moich bohaterów. Stosują oni bardzo różne sposoby. Można by je podsumować jednym zwrotem: „Żyjemy dalej”. Ale jak żyć dalej, kiedy świat się zawalił?

Wyplakali wszystkie łzy, wyczerpały ich silne emocje, doszli do ściany. Do pustki i jak piszesz, w końcu ta pustka osiąga dojrzałość. Co to oznacza?

Nadchodzi taki moment, kiedy człowiek z powodu wszystkich sprzecznych uczuć, jakie nim miotają, czuje się tak wyłomotany, że powoli zaczyna je od siebie odłaczać. Trudniej wtedy kochać, tęsknić, nienawidzić, bo jest się trochę gdzie indziej, obok.

Z jednej strony można by się cieszyć, że nasz organizm sam broni się przed tym, co nas niszczy.

Nasz organizm jest silniejszy, niż nam się wydaje, to prawda. Strategie, jakie przyjmuje nasz umysł, żeby przetrwać, też są niezwykle.

Jakie sposoby mają rodzice, których dzieci zaginęły, na przetrwanie, na dalsze życie?

Mówiłam o symbolicznym pogrzebie – ponieważ nie ma ciała, rodzice starają się pochować rzeczy, które należały do dziecka i zrobić taką ceremonię, w której ludzkość od tysiącleci uczestniczy, żeby w sobie zakończyć ten etap i wejść w nowy. Chcą iść dalej, bo jeszcze mają dla kogo żyć. Inni – i również o tym piszę, pokazując bohatera, którego lubię i podziwiam za stoicką postawę – zaczynają myśleć, że to dziecko zostało im podarowane. Miało go nie być, ale się urodziło w wyniku mało prawdopodobnego zbiegu okoliczności, wobec tego całe te czterdzieści lat, kiedy z dzieckiem byli, traktują jako podarunek od Boga. W ten sposób osuwają stratę: zamiast ją rozpamiętywać, pamiętają dar.

Inaczej w takiej sytuacji cierpią kobiety, inaczej mężczyźni i też to pokazujesz.

Kilka osób zwróciło mi na to uwagę. Tyle że wcale nie miałam takiego zamiaru. Być może różnica w opisie wynika z tego, że płacząca na wizji matka występuje częściej niż płaczący ojciec; społeczeństwo bardziej pozwala nam, kobietom na publiczne okazywanie emocji. Od facetów wymaga się, żeby byli twardzi, byli opokami, więc myślę, że musi im być jeszcze trudniej. Muszą sobie poradzić w środku, a na zewnątrz pokazywać spokojną twarz.

To jest też pytanie o kondycję rodziny, która doświadcza takiej straty. Co się dzieje z małżeństwem, z rodziną?

Jeśli małżeństwo popadnie we wzajemne oskarżenia: „To twoja wina”, o co jest bardzo łatwo, to związek się kończy. Łączy ich tylko poszukiwanie dziecka. Obrzucają się wzajemnie oskarżeniami i nie są już w stanie ze sobą żyć. Jeśli uda im się w to nie wpaść, wychodzą z takiego doświadczenia silniejsi jako związek. Powód jest prosty: nikt inny nie jest w stanie ich zrozumieć, więc zostają swoimi najbliższymi postawnikami. Niosą ciężar, który mogą zrozumieć jedynie inni rodzice zaginionych dzieci.

Co w tym dramacie utraty dziecka jest najgorsze?

Niełatwo na to pytanie odpowiedzieć. Może to jest tak, jak napisałam na końcu książki, a co już zacytowałaś – że nikt z nas nie jest bezpieczny. Nie ma sposobu, nie ma takiej metody zaklinalania rzeczywistości, żeby jeśli los, opatrzność, Bóg, siły natury, przypadek, w zależności, w co lub kogo wierzymy, więc jeśli ktoś

tam lub coś się uprze, nieszczęście się wydarzy. W życiu wiele zależy od nas samych, ale są też rzeczy, które od nas nie zależą. Kiedy sobie to uświadomimy, pojawia się strach.

Strach?!

A nie? Ja pisałam tę książkę w strachu. Można budować najnormalniejszą, najszczerzejszą rodzinę, wedle wszystkich przepisów, jakie istnieją na niebie i ziemi. Cudowny mąż, dwójka dzieci, spokojne życie. Tacy są moi bohaterowie. I co? Nie udało im się zakłąć rzeczywistości. Pojawia się więc strach. W tobie nie?

Jeśli wiem, że są rzeczy, na które nie mam wpływu, to mnie hartuje i pojawia się spokój. Wybieram akceptację rzeczywistości, jakkolwiek by ona nie była. Z pełną świadomością, że już żyjąc – tracimy życie. Uwielbiam to zdanie.

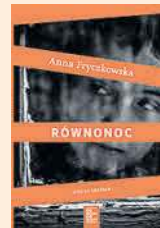
Domyślałam się, że książka profesora Marii Janion o tym tytule jest Ci znana. Jeśli więc wiemy, że tak jest, to może łatwiej poradzić sobie ze stratą?

Dobrze byłoby przejść z etapu strachu w etap spokoju, oddzielić, ile ode mnie zależy, a ile nie. Jeśli dojdę do tego etapu, to będę zadowolona. Na razie wiem, że życie jest nieprzewidywalne, więc nie jestem bezpieczna.

Jak myślisz, co się stało z tymi chłopcami, którzy zaginęli?

Nie przestaję o tym myśleć. To mogło być działanie jakiegoś seryjnego mordercy pedofila, który po roku, bo rok później te zaginięcia ustały, przeniósł się w inny region Polski, albo wyjechał za granicę. Czasem myślę, że marcowi chłopcy gdzieś tam siedzą wszyscy razem, uwięzieni, i czekają na swój czas. Mimo wszelkich podobieństw zaginięcia mogły być też niezależne od siebie i spowodowane choćby utonieniami czy ucieczkami, takimi na dobre. A może być też tak, że marcowi chłopcy nie żyją.

KSIAŻKA



„Równonoc”, Anna Fryczkowska, 2018. Dramat rodziców, których dzieci zniknęły. Wydawnictwo: Od deski do deski

Postawiłem pomnik na kazachskim stepie swojej mamie i trzem braciom



Z sąsiadami, z którymi żyłem na zesłaniu. Zgodnie z tamtejszym zwyczajem zrobiłem na cmentarzu poczęstunek



Alicja Zielińska
azielinska@poranny.pl

Ośmioosobowa rodzina Poznańskich, jak tysiące innych Polaków w 1940 roku, została wywieziona do Kazachstanu. Wróciła tylko babcia i trzech wnuków. W 1991 roku Edward Poznański, który jako 9-latek trafił na zesłanie, pojechał znowu na Syberię i postawił pomnik swojej mamie i trzem braciom, którzy tam zmarli.

Zawsze w Dzień Wszystkich Świętych wszystkie moje myśli są przy nich, wspomnienia napływają, łązy same leżą z oczu. Zresztą co tu mówić, ja się za nich stale modlę, codziennie różaniec odmawiam, trzy i cztery części nie raz - mówi łamiącym się głosem Edward Poznański i zaczyna swoją bolesną opowieść.

- Urodziłem się 13 października 1930 roku w Wasilkowie. Mieszkaliśmy w tym samym miejscu, gdzie teraz, tylko że to był szerszy plac. W 1939 roku zdałem do trzeciej klasy, ale na rozpoczęcie kolejnego roku szkolnego wybuchła wojna. 25 października przyszli do naszego domu w nocy enkawudziści. Powiedzieli, że ojciec ma broń. Ojciec zaprzeczył, ale nic to nie pomogło, nawet niczego nie szukali. Aresztowali ojca za to, że był przewodniczącym Związku Narodowego w Wasilkowie, a tak naprawdę dlatego, że był Polakiem.

13 kwietnia 1940 roku przyszli po nas. Też w nocy. Wszedł enkawudzista z pomocnikami, był Żyd i Polak. W pierwszej chwili ten enkawudzista spojrzał na naszą gromadkę i mówi do swoich kamratów, że to jakaś pomyłka: sześciu ma-

łych dzieci, stara babcia i mama. Najmłodszy braciszek miał wtedy zaledwie roczek, reszta braci: trzy lata, pięć, siedem, ja dziewięć i najstarszy jedenaście. A ten bezczelny sąsiad, Polak odpowiedział, że to żadna pomyłka i jeszcze dodał: zło trzeba wyrwać z korzeniami. Po wojnie uciekł na Ziemię Odzyskaną, nie pokazał się tutaj. Tyle co, że pozwolili nam przyszykować jedzenie. Mama rzuciła się gotować mięso, mieliśmy akurat świeżą cielęcinę, babcia pakowała rzeczy.

Jechaliśmy 24 dni, aż dotarliśmy do Pawłodaru, a potem barkami popłynęliśmy do Irtyszyska. Tam załadowano wszystkich na ciężarowe samochody i powieźli dalej. Był początek maja, na polach już nie było śniegu, ale przy chałupach jeszcze leżał, wysoko prawie na metr. Parę dni koczowaliśmy pod gołym niebem. Bardzo się przydały chodniki, które mamusia zabrała przezornie z domu. Potem zaczęli nas segregować do różnych sowchozów. My trafiliśmy do takiego, gdzie stały chałupki tak prymitywne, że pożał się Boże, bez podłóg, okienka malutkie, bez szyb. Dorosli zaczęli stawiać piece. Raz na pięć dni przywożono żywność: chleb, mąkę i pamiętam, nawet cukierki. Ale tak było tylko na początku. Potem wszyscy musieli iść do pracy, dzieci także, bo inaczej nie dawano przydziału na jedzenie. Ja chodziłem na wypasy bydła, a mama i babcia zajmowały się krowami, miały pod opieką po 15 krow, musiały je doić, paść. Młodszy bracia zostawali sami, bez żadnej opieki. Najgorzej było zimą. Mam w pamięci taki obrazek. Zaczął padać śnieg i krowy rozbiegły się w różne strony. Mamusia pobiegła za stadem, ale nie dała rady je przypędzić. Bardzo się zmęczyła, ledwie żywa wróciła do chałupy. Ja z bratem



To był wzruszający moment. Stoję przy pomniku swoich bliskich w suworowskim sowchozie w 1991 roku

ruszyliśmy szukać tych krow. Goniłem po śniegu na bosaka, w krótkich spodkach, wreszcie dopadłem do jednej, wskoczyłem na grzbiet i chociaż stopy trochę ogrzałem. Znowu jak nastał buran, to tak wiało, że nie było widać nic na krok. Ludzie błądzili w śniegu, padali w zasy nawet kilka metrów od domu i zamrożonych odnajdywano wiosną, jak śnieg odtajał. Wiało tak po kilkanaście dni bez przerwy. A gdy już zelżał ten buran, to musieliśmy krowy gonić do pojenia dwa kilometry dalej, bo studnia była zasypana. W 1941 roku, kiedy wybuchła wojna sowiecko-niemiecka, trochę nam się poprawiło. Ogłoszono amnestię, mogliśmy się przesiedlić. Z UNRY przychodzili nawet paczki. Ale trwało to krótko i znowu wróciła zesłańcza gehenna.

Najtrudniej mówić o śmierci bliskich. Pan Edward z trudem wraca do tych wspomnień. Pierwszy zmarł najmłodszy braciszek Zygmunt, w 1942 roku zachorował na odrę. Został nawet pochowany w trumience, bo jeszcze były dostępne. Wiosną 1943 roku zachorowała mama. Pamiętam, jak nie miała siły iść, pomagałem jej, wreszcie upadła i nie mogła wstać. Pobiegłem, by ktoś ją przywiózł, ale żywa do domu nie dojechała, zmarła w drodze. Była akurat Wielkanoc. Pochowaliśmy ją już bez trumny, bo nie było desek. Potem zachorowali bracia Antos i Janek. Wzięli ich do szpitala.

Babcia chodziła odwiedzać. Nazbiera trochę ziaren zboża w polu, zmiele, upiecze jakiegoś placka i niesie wnukom. Chłopcy narzekali, że im zimno, babcia chciała zanieść koc, ale lekarz powiedział, że nie trzeba, bo następnego dnia ich wypiszą do domu. A rano już obaj nie żyli. Zaprzęgnęliśmy woły i zabraliśmy ich. Wykopałem z babcią dół i pogrzebaliśmy ich sami. Najstarszy brat był na robotach. Zostaliśmy już tylko we trójkę z babcią: ja, Piotr i Edek.

Najgorszy był 1943 rok. Nic nie mieliśmy do jedzenia. Panował straszny głód. Cudem tylko przeżyliśmy. Tak trwało do 1946 roku. Jak przyjechaliśmy do Polski, to zaczęła się znowu tułaczka. Tu w Wasilkowie nic nie było, na budowę nie dawali pozwolenia. Pojechaliśmy na wieś do kuzyna i pracowaliśmy za parobków, każdy u innego gospodarza. O trzeciej rano musiałem wstawać, by wygonić krowy na pastwisko. Jeszcze przez wiele lat miałem drugą Syberię.

Czas mijał. Pan Edward cały czas myślał o swoich bliskich, którym nie dane było wrócić do domu. Kiedy wreszcie pojawił się sprzyjający moment, postanowił, że musi postawić im pomnik w kazachskim stepie, gdzie oddali życie.

- Zanim to się stało, poruszyłem niemal niebo i ziemię - uśmiecha się pan Edward. - Pisałem nawet do samego Breżniewa. Oczywiście nie dostałem żadnej odpowiedzi z Moskwy.



Na podwórzu u Susienowa Mamieta, Turka, z którym mieszkaliśmy od 1940 do 1946 roku

Odesłał mój list do ambasady radzieckiej w Warszawie i sprawa utknęła w miejscu. Zwróciłem się więc z prośbą do MSW o wydanie pozwolenia na wyjazd do Kazachstanu, żeby odwiedzić cmentarz, gdzie pogrzebani są mamusia i trzej bracia. Odpisano mi, że moja prośba będzie rozpatrzona po wypełnieniu kwestionariusza i dostarczeniu zaproszenia. Napisałem do premiera, że jestem niewykształcony, ale nie taki głupi za jakiego ma mnie minister. Przecież zmarli bracia i mama nie wystawią mi zaproszenia.

To było pod koniec lat 80., w Związku Radzieckim trwała pierestrojka, do władzy doszedł Gorbaczow. Dostałem wezwanie do wydziału paszportów w Białymstoku. Naczelnik wydziału mówi: - Panie Poznański, a dlaczego pan jeździł po paszport do Warszawy? To ja zdziwiony pytam: - A gdzie mam się starać? Nieboszczyki mi zaproszenia nie wystawią. Naczelnik dał kartkę, długopis i kazał wszystko opisać. Zapewnił, że z ich strony nie ma żadnych przeszkód. Po pół roku dostałem odpowiedź, że potwierdzają, iż w latach 1940 - 1945 zmarli w Kazachstanie Kazimiera Poznańska - moja mama i trzej bracia wymienieni kolejno z imienia.

Mogłem już udać się do Kazachstanu. Moja walka o to trwała kilka lat. Miałem taką nieodpartą chęć, żeby postawić pomnik, że nie ustępowałem. Wiedziałem, że muszę to zrobić, to jest mój obowiązek. Myślę, że ci wszyscy urzędnicy, do których się zwracałem, z czasem mieli mnie dość. Jak opowiadałem, że ojciec został aresztowany przez NKWD, a nas małe dzieci wywieźli na Syberię i sześć lat tam cierpieliśmy głód i poniewierkę, to czułem, że oni się bali tego wszystkiego słuchać. Ja natomiast niczego się

nie bałem. A co mogli mi zrobić? Zamknąć do więzienia? Nie miałem nic do stracenia. Po tym wszystkim czego doświadczyłem, nic mi już nie było straszne.

- Zanim postawiłem pomnik w Kazachstanie, to ze cztery razy tam jeździłem. To były całe wyprawy - dodaje pan Edward. - Nie liczyłem czasu, wsiadałem w pociąg i jechałem. W sowchozie, gdzie byliśmy na zesłaniu, przyjęli mnie bardzo serdecznie. Odnalazłem znajomych. Chciałem zakwaterować się w hotelu robotniczym, ale oni nie chcieli słyszeć, jedna rodzina zaprosiła mnie od razu do siebie. Traktowali jak kogoś bliskiego. Biednie tam ludzie żyją, ale są bardzo życzliwi, dzielą się wszystkim. Kawałek słoniny, trochę maki, woda i już placek gotowy. Okazali pomoc we wszystkim. Przewodniczący sowchozu pomógł w załatwieniu pomnika, zrobiono go aż w Omsku, to 300 kilometrów stamtąd, z marmuru, porządny. Sowchoz sfinansował cały transport. Mogiłem mamusi i braci nie odnalazłem, nie zostało po nich śladu, ale razem ze znajomymi z sowchozu ustaliliśmy miejsce, gdzie byli pochowani i tam w symbolicznym miejscu postawiłem pomnik. Na tablicy kazałem umieścić napis: Kazimiera, Józef, Jan, Antoni i Zygmunt Poznańscy, zmarli w latach 1941 - 1945. Żyliście niedługo, cierpieliście wiele, spoczywajcie z Bogiem, drodzy anieli. Edward i Piotr z rodzinami. Suworowsk, 2 października 1991 r.

Na pomniku dodano imię ojca. Po aresztowaniu w październiku 1939 roku Józef Poznański zaginał bez wieści. W 1989 roku rodzina dostała pismo, że został zrehabilitowany, a jego nazwisko znajduje się na liście białoruskiej, prawdopodobnie został zamordowany wraz z innymi jeńcami w obozie w Charkowie. ©©

Petarda, czyli Paweł Fajdek (prawie) bez tajemnic

Marta Zalewska
marta.zalewska@pomorska.pl



Rozmowa

Z Pawłem Fajdkiem, medalistą w rzucie młotem o pierwszej „pożenionej” książce

Nie za wcześnie na książkę? Jest pan sportowcem w sile wieku, przed panem jeszcze przynajmniej jeden cel do zdobycia - olimpijskie złoto, a tu książka.

Gdybym napisał autobiografię, to na pewno byłoby za wcześnie, ale to książka zupełnie inna. O mnie, oczywiście, że o mnie, ale nie biograficzna.

?

Najkrócej określiłbym ją „jak bawię się sportem”, ale tytuł musiał być jeszcze krótszy, więc jest „Petarda”. To jest zbiór anegdot i - mam wrażenie - naprawdę niezwykłych historii z mojego życia. Nie tylko już z czasów kariery, choć sportu jest w tej książce naprawdę dużo, ale także z dzieciństwa. A ponieważ mam zamiar napisać w życiu trzy książki...

Trzy?!

Pierwsza już jest. Drugą, mam nadzieję, napiszemy za dwa lata po igrzyskach olimpijskich w Tokio i chciałbym, żeby miała roboczy tytuł „Do trzech razy sztuka”. A trzecia zacznie powstawać dzień po zakończeniu kariery.

Też ma roboczy tytuł?

Tak. „Cała prawda o lekkiej atletyce”.

Uuuu, to niektórzy nie będą mogli pewnie spać spokojnie.

No pewnie nie! To naprawdę temat na później. Z pewnością jest wiele rzeczy, które można opisać i które zadziwią kibiców naszej dyscypliny.

Jest pan po sezonie, który możemy nazwać średnio udanym, czy jednak dobrym?

Oczywiście, mierzyłem wyżej/dalej, zwłaszcza jeśli chodzi o odległości. Cóż, ze zdrowiem czasem się nie wygra. Miałem trochę problemów, straciłem przez to trochę czasu i nie wróciłem do pełnej dyspozycji. Spokojnie, jeszcze przede mną sporo sezonów.

Największym tegorocznym osiągnięciem jest srebro Mistrzostw Europy. Samo srebro może nie jest zdziwieniem, ale to, że przegrał pan z innym polskim zawodnikiem już może zaskakiwać.

Zaraz, zaraz! Wojtek Nowicki od lat jest w światowej czołówce, robi szybkie postępy i porażka z nim nie jest jakimś powodem do wstydu. Zdarzało się już przecież, że Wojtek był wyżej ode mnie. Poza tym mam świadomość tego, że nie byłem w tym sezonie sobą i mam spore rezerwy. Mam nadzieję, że gdy pogadamy za rok po Mistrzostwach Świata w Katarze będę miał już cztery złota.

Przywiązuje się p do tych medali? Gdybym poprosiła o pokazanie jakiegoś szczególnego to dałoby się go szybko odszukać?

Pewnie. W moim rodzinnym domu, gdzie dzisiaj mieszka mój ojciec, w salonie jest nad kanapą gablota - tam wszystkie wiszą. Oczywiście tylko te najważniejsze są na wierzchu, bo w sumie sporo ich; reszta też jest łatwa do znalezienia, mój tata o to dba.

To ile tych medali jest?

Oj nie wiem, ale dużo. Najważniejsze, że z uniwersjady są cztery złote, z Mistrzostw Świata trzy złote, a reszta bę-

dzie tam później. Chciałbym skompletować kiedyś tylko złotą gablotę.

Ten z Pekinu też jest? Wiadomo!

To jak to z tym medalem było? Teraz, po latach, może pan wszystko szczerze opowiedzieć.

Ale ja już opowiedziałem szczerze, chociażby w „Petardzie”. Nie ma w tej historii, która przyczepiła się do mnie i pewnie już nigdy się nie odcepi, niczego sensacyjnego, poza tym, że nie pierwszy i nie ostatni raz w życiu wykazałem się bałaganiarstwem.

Mistrz się bawi, złotem płaci. To było jednak lepsze wytłumaczenie.

Lepsze, lepsze, ale niestety nieprawdziwe. Dwa lata po Pekinie będąc w Tajpei zrobiłszy materiał wideo, w którym próbowałem zapłacić złotym medalem uniwersjady za kurs taksówką. Nie przeszło, w tamtej części świata jednak pieniądze cenią wyżej, niż medale.

Opisał pan dokładnie tę historię w „Petardzie”?

Pewnie, przecież wtedy stałem się celebrytą (śmiech), a moje nazwisko trafiło na łamy gazet na całym świecie. Jestem przekonany, że sporo ludzi wtedy dowiedziało się, że jest coś takiego, jak rzut młotem.

tem. I jest taki facet, co kilka godzin po zdobyciu mistrzostwa świata zgubił medal. Na szczęście tylko na chwilę.

Przeglądałam pana książkę i powiem tak; wesoło macie w tej lekkiej atletyce.

I to jak! Generalnie lekkoatleci to weseli ludzie. Lubimy się śmiać, lubimy żartować i lubimy wkleść się w momentami przedziwne sytuacje. Ale mamy też umiejętność wychodzenia z nich w taki sposób, że później się z tego możemy śmiać.

Jak chociażby z tej sytuacji ze zgubionym medalem?

Dokładnie. Na pewno z tej książki czytelnicy dowiedzą się rzeczy, o których nigdy nie słyszeli. Dowiedzą się też tych, o których słyszeli, ale niekoniecznie prawdę.

Uwierzą panu?

Sądzę, że tak, bo w książce nie unikam też trudnych momentów, które na pewno wygodniej byłoby zapomnieć. Tu jest sto procent prawdy i nie ma żadnej ściemy.

Te trudne momenty, to...

A mówiła pani, że pani czytała.

Medal w Pekinie raz, bójka we Francji dwa?

Chociażby. Bójka, do której doszło oczywiście nie z mojej winy, ani z winy nikogo z naszej ekipy. To była chwila, w której wszyscy wiedzieliśmy, że musimy zareagować, bo jednej z naszych koleżanek może stać się potworna krzywda. Wyszliśmy z niej bez szwanku, chociaż kilka godzin po tym zajściu obawiałem się, że w moim przypadku będzie inaczej.



Przeszły panu wtedy przez głowę myśli o zakończeniu kariery?

Na pewno przeszły wielu ludziom, którzy widzieli wtedy moją nogę. Nie wyglądało to dobrze, ale na szczęście zagoiło się na mnie wszystko, jak na psie.

Jak na Coco, czy jak na Chanel?

Hahaha. Moje psy ran jeszcze w życiu nie miały i oby nigdy nic się im nie stało.

Są oczkiem w głowie Pawła Fajdka?

Oczkiem w głowie jest moja córeczka Laila. Ale psy oczywiście są pełnoprawnymi członkami naszej rodziny i uczestnikami naszego życia. Jeżdżą ze mną na obozy, czasem na starty.

Prezydent Lublina je dobrze zapamiętał.

Na pewno. Przyjechałem na Mistrzostwa Polski do Lublina trochę za późno i przed ko-

nferencją nie zdążyłem zostawić Coco i Chanel w hotelu. Poszły więc ze mną i... No, zostawmy to, być może ktoś będzie czytał ten wywiad przy śniadaniu (śmiech).

Współautorzy książki długo musieli pana namawiać do jej napisania?

Nie, decyzja zapadła podczas jednego spotkania, podczas uniwersjady na Tajwanie. To był mój ostatni uniwersjadowy start; usiedliśmy we trzech, żeby chwilę pogadać, a ja opowiedziałem kilka śmiesznych historii. Chłopaki mówią - Paweł, kurde, trzeba to opisać. No i opisałyśmy.

Miał pan czas, żeby się w tę książkę zaangażować na poważnie?

Sam proces tworzenia książki był prześmieszny. Siedzieliśmy wieczorami na balkonie hotelu w Portugalii, gdy byłem tam na zgrupowaniu i zaśmiewaliśmy się do łez przy kolejnych historiach. Dla mnie to była kapitalna zabawa, gdy przypominałem sobie różne wydarzenia. I z każdą kolejną godziną obawiałem się, że nie wystarczy nam stron w książce na zmieszczenie wszystkiego. Ale trochę przebraliśmy, wybraliśmy najlepsze i tak powstała „Petarda”. Jeszcze przed drukiem pokazałem tekst książki kilku osobom, ze świata lekkiej atletyki, ale nie tylko. Dla mnie najlepszą oceną było to, że gdy dzwoniли po przeczytaniu, to się śmiali. To nie ma być książka pouczająca, tylko rozweselająca. I mam nadzieję, że udało nam się właśnie taką napisać.

Córka kiedyś ją przeczyta?

Na pewno, jest w końcu moim największym kibicem. Ma swoją koszulkę z napisem „kibicuję tatusiowi”. To jest mega fajne, że dziecko rozpoznaje mnie w telewizji i kibicuje. Zresztą nie tylko mnie, także wujkom i ciciom, których poznała przy okazji różnych spotkań i ich też kojarzy. Zawsze krzyczy i widać to, że już jest zarażona sportem. Kibicuje mi tak mocno, jak Sandra, moja partnerka.

Partnerka, którą, jak czytałem w książce, zdobywał pan wrzucając do bagażnika.

No metoda może rzeczywiście nie była do końca konwencjonalna, ale jak się okazało później skuteczna (śmiech). To, że ja się umiem z tego śmiać to może nic nadzwyczajnego, ale to, że Sandra się z tego śmieje zasługuje już na najwyższe uznanie.

©



Paweł Fajdek - polski lekkoatleta specjalizujący się w rzucie młotem, najmłodszy w historii złoty medalista mistrzostw świata

Wypożyczenie gastronomii i pralni **SUMA korzyści**

Działamy na wielu płaszczyznach związanych z gastronomią i higieną,
Głównie skupiamy się na realizacji inwestycji **od projektu do oddania kuchni pod klucz.**

- wyposażenie i obsługa gastronomii,
- systemy utrzymania higieny,
- wyposażenie i obsługa profesjonalnych pralni,
- serwis gwarancyjny i pogwarancyjny.

Podajemy się profesjonalnej
i kompleksowej obsłudze w zakresie:

- konsultacji inwestycji i doradztwa,
- projektowania technologii,
- instalacji i uruchomienia urządzeń,
- szkolenia personelu.

**suma**
GASTRONOMIA • PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY • PRALNIE

GASTRONOMIA • PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY • PRALNIE • PROJEKTY TECHNOLOGICZNE



SUMA ul. Morska 44, Koszalin tel. 94 341 53 32
e-mail: biuro@sumaservice.pl, www.sumaservice.pl

Keramzytowe stropy TERIVA

- Darmowa wycena kompletnego stropu keramzytowego TERIVA na podstawie rzutu stropu
- Posiadamy własny transport
- Dysponujemy czterema typami pustaków stropowych TERIVA

W ofercie posiadamy cały asortyment produktów keramzytowych!



REKLAMA

2018 **nasze DOBRE**
Z POMORZA

Oddaj głos na swojego kandydata wyślij SMS pod nr 72355 (koszt 2,46zł z VAT) o treści: **ND.38**

008705563

Powrót do przyszłości jest znakiem towarowym objętym prawami autorskimi Universal Studios i U-Drive Joint Venture. Na licencji Universal Studios. Wszelkie prawa zastrzeżone.

POWITAJ

auto DIUG

NOWY SUV FIAT 500X. ZASMAKUJ PRZYSZŁOŚCI. DZIŚ.

FIAT
fiat.pl

AUTO DIUG Słupsk, ul. Poznańska 74

tel. (59) 848 99 99, www.autodiug.pl

REKLAMA

2018 **nasze DOBRE**
Z POMORZA

Oddaj głos na swojego kandydata wyślij SMS pod nr 72355 (koszt 2,46zł z VAT) o treści: **ND.37**

018689436

NAJWIĘKSZY PRACODAWCA NA POMORZU ŚRODKOWYM I PRZETWÓRCA ŁOSOSI NA ŚWIECIE

morpol
an mh consumer products company

Morpol należy do Grupy Marine Harvest, która jest światowym liderem hodowli łososia i jednym z największych producentów ryb i owoców morza na świecie. To firma z pozycją światowego lidera dostarczającego przedsiębiorstwom handlu detalicznego oraz gastronomii najwyższej jakości przetworów z łososia po konkurencyjnych cenach. Morpol słynie z poszukiwania nowatorskich rozwiązań w procesach przetwarzania i pakowania wyrobów. We współpracy ze swoimi odbiorcami hurtowymi tworzy unikalne produkty dostosowane do ich indywidualnych potrzeb. W firmie Morpol uznaje się, iż ogromny wkład w sukces firmy mają zawsze jej pracownicy. Morpol zatrudnia ponad 4 tys. osób. Pracownicy mają wiele różnych możliwości, w tym pracę na różnych stanowiskach w przetwórstwie ryb, kontroli jakości, kadrach, rozwoju produktu, zarządzaniu zakładami, sprzedaży i finansach. Ponadto Morpol należy do Grupy Marine Harvest zatrudniającej ogółem ponad 11 tys. osób w 22 krajach.

JEŚLI SZUKASZ DOBREJ PRACY, APLIKUJ:
kadry@morpol.com

MORPOL S.A.
Duninowo 39
76-270 Ustka, Poland
Tel. 48 59 814 38 67



2018 **nasze DOBRE**
Z POMORZAOddaj głos na swojego kandydata wyślij SMS pod nr 72355 (koszt 2,46zł z VAT) o treści: **ND.29**

Ubojnia Drobiu HUBART

Bruskowo Wielkie 24, 76-200 Słupsk
tel. 59 846 15 31, kom. 609 846 111

Świeże i zdrowe produkty drobiowe z naszego regionu

• MIĘSO Z KURCZAKA • MIĘSO Z INDYKA • WĘDLINY



W sieci sklepów firmowych Hubart znajdą Państwo wysokiej jakości mięso i przetwory drobiowe pochodzące z naszego zakładu.

SKLEPY FIRMOWE

Centrum Handlowe Manhattan, Słupsk, ul. Wileńska 39
Hala Targowa „Pod wieżą”, Słupsk, ul. Banacha 6a

Hala Targowa, Słupsk, ul. Wolności 36/37

Hala Targowa Wileńska, Słupsk, ul. Marii Konopnickiej 11a

2018 **nasze DOBRE**
Z POMORZA

Oddaj głos na swojego kandydata
wyślij SMS pod nr 72355 (koszt 2,46zł z VAT) o treści: **ND.41**

Mecenas:

Marszałek
Województwa
ZachodniopomorskiegoPomorz
Zachodnie

WYSOKA JAKOŚĆ
JODŁA KAUKASKA

*Produkcja z
poszanowaniem środowiska
naturalnego*

**PONAD 40 LAT DOŚWIADCZENIA
W UPRAWIE JODŁY KAUKASKIEJ**

GLOBALG.A.P.
nordpoltrees

KONTAKT:

+48 698 437 714

INFO@NORDPOLTREES.COM

2017 **nasze DOBRE**
Z POMORZA

Oddaj głos na swojego kandydata
wyślij SMS pod nr 72355 (koszt 2,46zł z VAT) o treści: ND.X

EtnoBaltica to dwudniowy przegląd twórczości ludowej Pomorza, który odbędzie się w dniach 9-10 listopada w Swołowie.

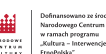
Na festiwalu zaprezentują się artyści ludowi i twórcy rękodzieła. Nie zabraknie oczywiście, tańca i pieśni na żywo oraz przysmaków z gęsiny. Pierwszego dnia na scenie rywalizować będą Koła Gospodyń Wiejskich. Drugi dzień natomiast będzie konkursem, w którym wezmą udział najlepsze zespoły ludowe z Pomorza.

Ideą festiwalu jest promowanie i wspieranie oddolnego ruchu ludowego poprzez obcowanie z żywą kulturą.

Do zobaczenia w Swołowie!

FESTIWAL TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ

ETNobaltica



Odlodowo, czyli Lody naprawdę naturalne

Na Festiwal Kwiatów Jadalnych przywiózł lody ze świeżej lawendy. Tam skosztował kwiatów pysznogłówek i też zamienił je w lody.

Kiedyś koledzy po fachu Marcina Baczewicza, szefowie kuchni kołobrzeskich hoteli zapytały go z wątpliwością: - Ale lodów z topinambura pewnie nie zrobisz? Następnego dnia były gotowe. Borowikowe też nie nastręczyły problemu. Takie wyzwania Marcin Baczewicz, właściciel i założyciel kołobrzeskiej lodziarni ODLODOWO lubi najbardziej. Poważnym zadaniem były lody ziołowe, np. sorbet ze świeżej melisy. - Ktoś, kto wie jak jest delikatna, wie, że zrobienie takiego sorbetu to sztuka - mówi właściciel. Sorbet wyszedł wyśmienicie. W gastronomii pracuje od 1994 r. Był barmanem, kucharzem, szefem kuchni, managerem. W 2014 r. zajął się lodami. Na bazie autorskiej, mleczno-śmietankowej masy, z wyłącznie z naturalnych składników. - Na prawdziwej śmietanie i mleku, które nie mają nic wspólnego z procesem UHT.

Robił lody, na które receptury tworzył sam, na bazie naturalnych owoców, warzyw, serów, pierników, grzybów, nawet szynki parmeńskiej i łosia! Zamawiały je u niego najlepsze hotele w Kołobrzegu. Rok później otworzył swoją pierwszą lodziarnię. Mówiąc dokładniej pierwszy punkt z lodami. Małą „dziuplę”, z niewielkim okienkiem przy ul. Okopowej. Szybko okazało się, że stworzył miejsce kultowe. W długo nie topniejących kolejkach ustawiali się młodzi i starzy kołobrzeżanie, turyści. Kolejka do ODLODOWA była wyjątkowo demokratyczna. Stały w niej dzieciaki, ich rodzice, skromne babcie i dziadkowie, ale i np. właściciele wielkich, nadmorskich biznesów. Wszyscy z niecierpliwością czekali na kolej-

ne, lodowe niespodzianki. Smaki lodów robiły i robią wrażenie: ogórek z miętą, gorgonzola z gruszką, wanilia z kozim serem, bazylia i suszonym pomidorem, sorbet truskawkowy ze świeżym tymiankiem, śmietanka z palonym masłem, karmel z solą, buraczkowe z przyprawą korzenną, jeśli owocowe, to pełne kawałków owoców, a jeśli czekoladowe to tak, że ma się wrażenie jedzenia zmrożonej, puchatej tabliczki

pysznej czekolady. Wszystkie receptury Marcin Baczewicz do dziś tworzy sam. Pomysły na nowe smaki podzucali sami klienci. Jego zapisany odręcznie zeszyt, w 2015 r. liczył ok. 80 pozycji. Dziś jest ich ponad 200. Gdy trzy lata temu rozszło się, że myśli o otwarciu kolejnego punktu, klienci dzwonili, zagadywali: „U nas na osiedlu zwija się biznes, może tam pan zajrzy? Prosimy!”



Dziś Marcin Baczewicz ma już w Kołobrzegu trzy punkty. Wśród nich jest siedziba ODLODOWA i przestronna kawiarnia w jednym, przy ul. Zapleczej. Jest i mała kawiarenka przy ratuszu. Lody z ODLODOWA robią coraz większą karierę. Można je kupować w ponad 30 punktach w województwie (zwykle kawiarniach i hotelach), ale ta liczba stale rośnie. Przybywa też zapytań o współpracę z hotelami w województwie pomorskim. Kolejnych wielbicieli naturalnych lodów z Kołobrzegu przybywa. Również za sprawą portalu Onet, który umieścił ODLODOWO wśród 10. najlepszych lodziarni na wybrzeżu.

Z Marcinem Baczewiczem rozmawiamy w kawiarni przy ul. Zapleczej. Oprócz lodów zjemy tu np. pyszne ciasta, oczywiście z naturalnych składników. Są wyciskane soki i specjalnie dla ODLODOWA palona kawa: - Jasne, że mógłbym rozwijać firmę szybciej, taniej, ze znacznie większym zyskiem - mówi. - Wystarczy pójść na skróty, kupować kiepskiej jakości mleko i śmietanę, stabilizatory, sztuczne aromaty. Mógłbym opłacić technologię i kasować pieniądze. Nie o to mi chodzi. Moi klienci mają jeść zdrowo. Mamy zalew lodów nazywanych rzemieślniczymi, tradycyjnych, wyprodukowanych w manufakturze itd. Ważne, by nie nadużywać słowa naturalne. U mnie nie ma np. lodów o smaku gumy balonowej, bo tak jak ta guma niewiele mają wspólnego z naturą. Pracuję za to np. nad lodami na mleku ryżowym. Bo często słyszę od klientów: „tak bym zjadł palone masło, ale nie toleruję laktozy”. Znajdę i na to lekarstwo.

2018 **nasze DOBRE**
Z POMORZA

Oddaj głos na swojego kandydata
wyślij SMS pod nr 72355 (koszt 2,46zł z VAT) o treści: ND.10

Mecenas:

Marszałek
Województwa
Zachodniopomorskiego



ośrodek
RADEW ROSNOWO
wypoczynkowy

BAL
SYLWESGRÓWY

www.radewrosnowo.pl, tel. 502-323-410

FENIX

Szczecin ul. Kaszubska 3/U7

www.sklepfenix.pl
www.facebook.com/gryplanszoweszczecin

- INTEGRACJA
 - gry bez prądu
 - planszowe
 - modelarskie
 - kolekcjonerskie
- GRY INTEGRACYJNE DLA FIRM
- ORGANIZOWANIE TURNIEJÓW I ROZGRYWEK
- MOŻLIWE DO WDROŻENIA SCENARIUSZE GIER:
 - ekonomiczne
 - strategiczne
 - poprawiające refleks
 - logiczne

REKLAMA

2017 **nasze DOBRE**
Z POMORZA

Oddaj głos na swojego kandydata
wyślij SMS pod nr 72355 (koszt 2,46zł z VAT) o treści: **ND.17**

008707738

Międzynarodowa firma z kapitałem szwajcarskim,
działająca w Słupsku od 12 lat, poszukuje doświadczonych
pracowników na następujące stanowiska:

faserplast

+ LAKIERNIK + LAMINIARZ + MONTER



Oprócz wynagrodzenia podstawowego oferujemy szeroki
pakiet socjalny, który obejmuje między innymi: karnety na
basen lub do kina, bony świąteczne, dofinansowanie
wakacji dla najmłodszych, wyprawki szkolne, roczną premię
świąteczną itp.



www.faserplast.pl

tel: 538 274 195

REKLAMA

2018 **nasze DOBRE**
Z POMORZA

Oddaj głos na swojego kandydata
wyślij SMS pod nr 72355 (koszt 2,46zł z VAT) o treści: **ND.43**

Mecenas:

Marszałek
Województwa
Zachodniopomorskiego

008683273
Pomorz
Zachodnie

Firma **Instal-Term** oferuje Państwu kompleksowe usługi:

- Hydrauliczne, m.in. wykonanie instalacji sanitarnych i grzewczych
- Montaż: pomp ciepła, wentylacji mechanicznej i kotłów gazowych
- Instalacje
- centralne ogrzewanie w Twoim mieszkaniu lub domu
- nowoczesne i energooszczędne instalacje grzewcze
- instalacje wodno-kanalizacyjne i inne systemy związane z gospodarką wodno-ściekową
- kompleksową usługę montażu ogrzewania podłogowego
- kompleksowy montaż systemu wentylacji mechanicznej (rekuperacji)
- Posiadamy wszystkie niezbędne uprawnienia do wykonywania instalacji wewnętrznej gazu
- Montaż termokominków przeznaczonych do ogrzewania wody we wszystkich typach instalacji centralnego ogrzewania
- Montaż gazowych kotłów kondensacyjnych
- Instalacja centralnego odkurzacza
- Instalacja kolektorów słonecznych próżniowych i płaskich
- Instalacja wewnętrzna wod.-kan.
- Montaż pomp ciepła – gruntowych oraz powietrznych



Siedziba naszej firmy znajduje się w Sławoborzu,
ale obsługujemy klientów z całego województwa
zachodniopomorskiego.

Dostarczamy wysokiej jakości materiały i wykonujemy
usługi szybko i solidnie.

Posiadamy wieloletnie doświadczenie
udokumentowane certyfikatami i referencjami oraz
uprawnienia wymagane do wykonywania wszystkich
prac.

Dzięki wieloletniej praktyce w branży hydraulicznej
oferujemy Państwu rzetelne usługi na najwyższym
poziomie. Realizacje firmy Instal-Term wyróżnia
terminowość i fachowość. Zlecając nam wykonanie
prac instalacyjnych, otrzymujecie Państwo fachowe
doradztwo w zakresie projektowania, montażu
i nadzoru technicznego.

Naszym klientom zapewniamy szybki i profesjonalny
serwis – również gwarancyjny i pogwarancyjny.

**INSTAL
TERM**

INSTAL-TERM
ul. Krzyżowa 3
78-314 Sławoborze
woj. zachodniopomorskie
Tel. 798 574 244
e-mail: biuro@instal-term.com.pl
www.instal-term.com.pl



Clavus: Eir nakro ortan condok			
--------------------------------	--	--	--

ROZWIĄZANIE: NIE NOWINA, ZE GŁUPI MĄDREGO PRZEGADAŁ.

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 94 347 35 16

Przez internet: ogłoszenia.gratka.pl

W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin:

ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 16, 347 35 11, 347 35 12, fax 94 347 35 13

Oddział Słupsk:

ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03, fax 59 848 81 56

Oddział Szczecin:

ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 61, 481 33 67, fax 91 433 48 60

- RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:
- NIERUCHOMOŚCI

■ HANDLOWE

■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES

■ NAUKA

■ PRACA

■ ZDROWIE

■ USŁUGI

■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER

■ ZWIERZĘTA

■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE

■ RÓŻNE

■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA

■ /PODZIĘKOWANIA

■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE

■ TOWARZYSKIE

ogłoszenia.gratka.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

APARTAMENT 80m² K-lin

609-665-977

SŁUPSK (Górna), balkon, 696036162.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

1-POK. z garażem, 600-191-301.

DOMY - SPRZEDAM

PENSJONAT, 595.000zł, Wielkopolska,

tel.601748251 lub zamienię

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

Firma ELTECH Kołobrzeg

ul.Szarych Szeregów 4 wynajmie

pomieszczenia pod handel

lub usługi. Parter 177 m² oraz

pierwsze piętro 170 m²

tel.693 483 380

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA 75 ar. Konikowo

602480015

DZIAŁKA bud. pięknie położona

na górcie, przy lesie K-lin,

609-665-977

GARAŻE

GARAŻ, Zubrzyckiego Koszalin do

wynajęcia, 501-482-249.

008235241

<

Mariusz Grabowski

Design międzywojennej Polski

Zamiast rozpowszechnionego dziś hasła „design II Rzeczypospolitej” właściwiej byłoby mówić o „estetyce przedwojennej Polski”. Modernizm w architekturze, art déco w sztuce, funkcjonalność we wzornictwie. Estetyka w prowincjonalnym kraju na dorobku była dla naszych dziadków słusznym powodem do dumy. Druga Rzeczpospolita naprawdę mogła się podobać.

Najważniejszym wydarzeniem, dającym wgląd w estetyczne apetyty ówczesnej Polski, była Powszechna Wystawa Krajowa, trwająca od 16 maja do 30 września 1929 roku w Poznaniu. Zorganizowano ją w dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości i traktowano jako propagandowe wyzwanie: miała pokazać ówczesny nasz dorobek gospodarczy, kulturalny, naukowy i polityczny. 65 hektarów powierzchni wystawy, blisko 1,5 tysiąca wystawców, 12 pawilonów, ponad 4 miliony gości - tak wielkie przedsięwzięcie wymagało nowego języka estetycznego. Po fakcie okazało się, że można mówić o charakterystycznym polskim wzornictwie.

Gdy czyta się dziś sprawozdania z poznańskiej wystawy, zdumiewa jej niebywały estetyczny rozmach. W pawilonach tematycznych prezentowano przemysł ciężki, metalowy, lotniczy, samochodowy i elektroniczny. Swoje pawilony miały też przemysł drzewny, handel, ubezpieczenia i rzemiosło. Już sam widok Pawilonu Przemysłu Wódczanego, z sięgającymi nieba charakterystycznymi trzema wieżami, sugerował, że podstawową ideą wystawy jest nowoczesność, ujęta w karby modernizmu. W takim duchu prezentowały się pawilon nawozów sztucznych, zaprojektowany przez Szymona Syrkusa, pawilon centrocementu autorstwa duetu architektów Lechert & Szanajca, pawilon Ministerstwa Poczty i Telegrafów Juliana Putermiana i pawilon firmy Herse, nad którym pracował Bogdan Pniewski.

Przegląd dokonania estetycznych II RP zaczniemy od architektury. O ile w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości dominowała nad Wisłą architektura skłaniająca się w stronę tradycji i akademizmu (monumentalny budynek Pocztovej Kasy Oszczędności w Krakowie), to przełom lat 20. i 30. należał już bezapelacyjnie do modernizmu i funkcjonalizmu, z typowymi dla tych kierunków odniesieniami estetycznymi i materiałowymi. Na placach budowy pojawiły się stal, beton i szkło, budynki poszywały w górę. Najlepszym przykładem modernistycznego odde-

chu jest Prudential, polski drapacz chmur z 1931 roku, zaprojektowany w stylu silnie antycypującym wpływy art déco czy wieżowce w Chorzowie i Katowicach.

W 1936 roku, właśnie w Katowicach, rozpoczęto budowę monumentalnego Muzeum Śląskiego. Zaprojektował je Karol Schayer, a budynek miał się stać kwintesencją polskości lat 30. Każdy czas wymaga swoich symboli, a symbolem dominującego wówczas w Polsce modernizmu było to muzeum: jego olbrzymia bryła w rzucie była zbliżona do litery H, główną elewację gmachu w części środkowej tworzyła wysmukła wieża o gładkich ścianach, którą przecinały wąskie, wysmukłe szczeliny okien. Nic dziwnego, że „lewitujący” - jak to określano w artykułach prasowych - gmach, długości 83 metrów i wysokości 30, robił wielkie wrażenie na katowiczanie. Tak właśnie miała w przyszłości wyglądać architektura nowej Polski, zmartwychwstałej z zaborów.

O ile umysł architektów i projektantów opanowały idee modernizmu, we wzornictwie i sztuce dominowało wspomniane już wyżej art déco. „Geometryczna prostota, elegancja form i oszczędny ornament to symbole epoki” - zachwalali znawcy stylu. Polska wersja art déco była dość oryginalna - czerpała sporo ze sztuki ludowej, głównie regionu krakowskiego, oraz tradycji. Symbolem tego kierunku stali się artyści z Warsztatów Krakowskich, stowarzyszenia o charakterze spółdzielczym, grupującego artystów tzw. młodego pokolenia (m.in. Józef Czajkowski, Zofia Stryjeńska, Kazimierz Młodzianowski, Bonawentura Lenart). Piętnem warsztatów naznaczone są meble, tkaniny, ceramika, rzeźba, nawet zabawki.

Tu dygresja: wielkie dni artyści Warsztatów Krakowskich przeżywali na odbywającej się w 1925 roku Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu, okrzykniętej „wystawą art déco”. Dekorację przyjętego z entuzjazmem przez krytyków pawilonu polskiego wykonała Zofia Stryjeńska. Dekoracja składała się z cyklu dwunastu miesięcy (6 malowideł, po 2 miesiące na płótno), ukazujących prace wiejskie typowe dla poszczególnych miesięcy. Dzieło to przyniosło Stryjeńskiej nie tylko europejską sławę, ale pięć nagród paryskiej wystawy. W doniesieniach prasowych można było ponadto przeczytać, że u gości odwiedzających polski pawilon zachwyt budzą kilimy z motywami ludowymi. Ponoć skradziono ich podczas ekspozycji kilkadziesiąt.



Portret Iry Perot, obraz Tamary Lempickiej, jednej z najbardziej znanych malarek epoki. Rok 1930

Podobny sukces polska sztuka odniosła w 1939 roku, na Wystawie Światowej w Nowym Jorku. Polski pawilon założyli tłumy zwiedzających, choć było to - w powszechnym odczuciu - „najsmutniejsze miejsce na całej wystawie”. Gości przyciągała ponad 40-metrowa modernistyczna wieża o ażurowej konstrukcji pokrytej polerowanymi płytami z brązu, zaprojektowana przez Jana Cybulskiego i Jana Galinowskiego, a symbolizująca polską straż przed nadciągającymi hordami barbarzyńców. Ponurej symboliki tej wieży nikomu nie trzeba było wyjaśniać.

Skoro jesteśmy już przy spółdzielniach artystycznych, warto wspomnieć również o powstałej w 1926 roku grupie Ład, która odcisnęła silne piętno na polskiej sztuce dekoracyjnej, zwłaszcza mieszkaniowej. Tworzyli ją profesorowie i studenci warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Zacytujmy fragment statutu grupy: „celem jest projektowanie, wyrób i zbyt: tkanin, sprzętów z drewna i metalu, kamienia, szkła, skóry, gliny, tkaniny, papieru i wszelkich przedmiotów przemysłu artystycznego, oraz dostarczanie całkowitych urządzeń wnętrz, z wyrażnym dążeniem do doskonałości formy/i wykonania”.

Powszechnie jednak kojarzymy Ład z oryginalnymi w formie i wykonaniu meblami. Przez lata tzw. styl ładowski, solidny, proporcjonalny, oparty na szlachetnym litej drewnie, łączonym bez gwoździ, uważano za najodpowiedniejszy dla wnętrz reprezentacyjnych. Niekiedy nazywano go „stylem narodowym”, bo spółdzielnia stosunkowo często dostawała zlecenia na wyposażenie wnętrz ministerialnych i biurowych. Do 1939 roku meble Ładu zobaczyć można było ponadto w ambasadach i konsulatach na całym świecie. „Polskie meblarstwo to Ład” - mówił Lucjan Kintopf, jeden z założycieli spółdzielni. Miał rację, niezniszczalne produkty Ładu przeżyły swoich twórców, choć spółdzielnia dotrwała tylko do czasu PRL, kiedy została wcielona w strukturę Cepelii.

Autorzy wydanego w 2003 roku albumu „Nie tylko plakat. Polska grafika reklamowa dwudziestolecia” zwracają uwagę na mało znany aspekt sztuki użytkowej, jakim jest grafika użytkowa. Jednym z jej wyrazów jest plakat propagandowy, który po 1918 roku stał się prawdziwą polską specjalnością. Takie plakaty powstawały w związku z wojną z bolszewikami, plebiscytem na Górnym Śląsku i na Mazurach, a później

przed spodziewanym konfliktem z hitlerowskimi Niemcami. Umieszczane w miejscach publicznych, musiały oddziaływać na postawy mas, ludzi słabo wykształconych, nierzadko analfabetów. Dlatego cechowała je prostota, a niekiedy celowo przemysłany prymitywizm. Odwoływały się do patriotycznych uczuć, nawoływały do wstępowania do armii, zachęcały do pomocy wojsku.

O ile ujęta w określoną estetykę propaganda odwoływała się do ludzkich emocji, to rzemiosło apelowało do marzeń i pragnień, związanych najczęściej z luksusowym stylem życia. W dwudziestolecie szczytem marzeń przeciętnego Polaka było odwiedzenie ekskluzywnego domu mody Bogusława Hersego na rogu Marszałkowskiej i Kredytowej. To tam rodziła się moda, tam się pojawiały odzieżowe nowinki, tam testowano nowe trendy. Historycy obyczaju dowodzą, że to właśnie u Hersego narodziła się popularność bielskich wełen i odzieży z polskiego lnu, dotąd traktowanego przez polski przemysł po macoszu.

Gdyby jednak spytać przeciętnego warszawiaka tamtych czasów o symbole estetycznego luksusu, wskazałby bez wahania dwa - buty od Hiszpańskiego i futro od Chowańczaka. W produktach firmy Hiszpański paradowali premier Sławoj-Składkowski, Jan Kiepura, Stanisław Zbyszko-Cyganiewicz, a nawet marszałek Finlandii Carl Gustaw Mannerheim, nie mówiąc już o polskim korpusie oficerskim, dla którego polerowane naszklankę obuwie było kwestią priorytetu. Z kolei Andrzej „Arpad” Chowańczak ubierał m.in. Ignacego Mościckiego, Polę Negri i ambasadora Józefa Potockiego. Wyroby obu firm stanowiły symbol polskiego rzemiosła, ba, stały się wzorem do naśladowania dla rzemieślników w wielu krajach Europy (choć nie tylko, bowiem futra Chowańczaka masowo podrabiano w Chinach). Międzywojenna Polska, z nieśmiało skrywanych pretensjami do mocarstwowości, musiała prezentować również potęgę w bardziej poważnych dziedzinach.

Na przykład samochodowej. W 1927 roku na polskie drogi wjechało jedno z najoryginalniejszych aut w historii polskiej motoryzacji - CWS T-1, skonstruowane przez inż. Tadeusza Tańskiego w Centralnym Warsztatach Samochodowych. 6-osobowy pojazd można uznać nie tylko za symbol polskiej myśli technicznej, ale również za wzorzec automobilowej elegancji. Dostojny kształt, wnętrza wykończone

skórą, nowość, jaką były gumowe wykładziny na podłodze. CWS wielokrotnie przerabiano, przystosowując auto m.in. do półciężarówki, ambulansu pocztowego czy wojskowej sanitarki - ale jego podstawowa cecha, jaką była prostota w obsłudze, nie uległa zmianie. W CWS wszystkie śruby i nakrętki miały jednakowy rozmiar i można je było odkręcać jednym kluczem.

O legendarnego samochodu inż. Tańskiego tylko krok do innych przykładów dumy Polaków z rodzimej myśli technicznej: do transatlantyków Piłsudskiego i Batory, odbywających transoceaniczne rejsy, do budzącego zachwyt parowozu Pm36-1, który pociągi o masie 300 ton ciągnął z prędkością 120 kilometrów na godzinę, wreszcie do chluby przemysłu lotniczego - bombowców PZL.23 Karaś i PZL.37 Łoś. Wszystkie są fragmentami mozaiki, przedstawiającej dwudziestolecie w aspekcie potęgi wizualnej.

Z czasami owe estetyczne porwy tchnęły prawdziwą gigantomanią. Nad wyposażeniem Batorego, pływającego symbolu polskiej kultury i sztuki, czuwała specjalna Komisja Artystyczna, złożona z profesorów akademii: Wojciecha Jastrzębowski, Lecha Niemojewskiego i Tadeusza Pruszkowskiego, Stanisława Brukalskiego, a ponadto ministra oświaty Wacława Jędrzejewicza. Nadzorowała ona pracę ponad 80 artystów różnych specjalności (w ekipie znaleźli się m.in. Zofia Stryjeńska, Bolesław Cybis, Antoni Kenar). Zadbano o każdy szczegół, począwszy od kompleksowego umeblowania wszystkich kabin i salonów, nagromadzenia w nich przedmiotów codziennego użytku i bibelotów. Specjalnego eksperta powołano nawet do zaopiniowania ostatecznego kształtu sztuków, rząd nie poskąpił wydatków - budowa statków i ich wyposażenie kosztowały budżet 11 milionów złotych.

Dziś po obu luksusowych transatlantykach pozostała jedynie legenda, podobnie jak po magazynie Hersego i futrach Chowańczaka. Zwiedzający Katowice zatrzymają być może oko na wciąż imponującym, choć przebudowanym gmachu Muzeum Śląskiego, a miłośnicy niezniszczalnych - jak wydawało się ich twórcom - mebli Ładu natkną się na ich resztki w którymś ze starych warszawskich mieszkań. Ale to tylko resztki dawnej potęgi. Barwny świat estetyki II Rzeczypospolitej odszedł w przeszłość bezpowrotnie.

Rafał Gikiewicz: Jeszcze nie powiedziałem ostatniego słowa

Karol Maćkowiak
Dortmund
sport@glos.com



Przyszedłem do Unionu zrobić awans. Nie mam czasu na dłuższą grę w 2. Bundeslidze - mówi Rafał Gikiewicz, bramkarz Unionu Berlin po przegranym meczu II rundy Pucharu Niemiec z Borussia Dortmund 2:3.

Odpadacie z Pucharu Niemiec po bramce z rzutu karnego w ostatniej minucie do grywki. Trudno o bardziej bolesne okoliczności...

Moim zdaniem takich sytuacji, jak ta, po której sędzia poddyktował rzut karny, jest kilka-nastę w meczu. Jeżeli był faul, to trochę głupi, bo moim zdaniem rywal był bez szans na zdobycie bramki. Z drugiej strony - jeśli biegasz, walczysz przez 120 minut, to w końcu ce z koncentracją może być różnie. Trener powtarzał nam, że nie mamy nic do stracenia, że mamy się cieszyć tą chwilą i tak też robiliśmy.

Liczyliście na rzuty karne, natomiast był tylko jeden - Marco Reusa.

Byliśmy już przygotowani na serię jedenastek, miałem kartkę z pełną analizą, kto gdzie strzela, przyklejoną na białym. Zdradzę tylko, że również byłem wyznaczony do strzelania.

To był wielki mecz w wykonaniu Unionu, natomiast pa-nu dyspozycja - nierówna.

Na pewno przy drugim golem mógłbym zrobić coś więcej. Znam Maximiliana Philippa, mieliśmy okazję razem trenować i ten chłopak potrafi uderzyć w różny sposób. Podchodzę do swojej postawy krytycz-



Rafał Gikiewicz chce z Unionem Berlin zagrać w 1. Bundeslidze

nie, bo tylko dzięki temu mogę się rozwijać, doskonalić i iść do przodu. Mimo 31 lat na karaku, nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa.

Ten mecz potwierdza aspiracje Unionu do awansu do 1. Bundesligi?

W meczu z Borussia była w nas wielka wiara i to pokazaliśmy. Pokazaliśmy ją, ale i umiejętności. Kosztowało nas to spotkanie wiele nerwów i sił, a za chwilę kolejne spotkanie ligowe. Boli nas serce, byliśmy blisko serii jedenastek. Wracając do pytania - przyszedłem do Unionu zrobić awans. Nie mam czasu na dłuższą grę w 2. Bundeslidze. Marzy mi się zagrać w derbach z Herthą, to byłoby coś wielkiego. Niestety,

mamy w tym sezonie problem ze strzelaniem bramek.

Ale z drugiej strony straciliście zaledwie siedem - najmniej w lidze. Jesteście niepokonani, macie cztery zwycięstwa i siedem remisów.

To prawda, ale i tak zawsze znajdzie się ktoś w Polsce, kto powie, że to słaba liga... Poza tym uważam, że mamy jakieś sześć punktów za mało. Nie możemy się podniecać tym, co jest, być minimalistami. Jeśli chcemy mieć ten awans, nie możemy sobie pozwolić na straty, bo punkty, które teraz tracimy, mogą się okazać decydujące na koniec sezonu.

Jest pan zaskoczony tym, jak dobrze radzi sobie

Dortmund, grając tak młodymi zawodnikami?

Myszę, że jest to w tej chwili najlepiej grający zespół w Europie. Kto wejdzie na boisko nawet spośród rezerwowych, prezentuje świetny poziom. Na przykład w meczu z nami nie było Łukasza Piszczka czy Mario Goetze, a nie wpłynęło to negatywnie na poziom ich gry. Ale podkreślam - mimo wszystko my jesteśmy z siebie dumni.

Jest pan wygadany, emocjonalny, momentami wręcz impulsywny - wszatni również?

Po to mnie tu ściągnęli. Co prawda ostatnie dwa lata nie grałem, ale w klubie mocno me mnie wierzą. Tutaj presja i oczekiwania wobec mojej osoby są znacznie większe niż we Freiburgu, trener nie zdecydował się na zmianę w bramce, pomimo że był to mecz pucharowy i w takich spotkaniach nieraz gra drugi bramkarz. Czuję, że tu liczą na mnie, a ja sam wiem, że nie przychodzi się do klubu, który jest w czołówce ligi pod względem możliwości finansowych, żeby grać w II lidze.

Transfer do Unionu to była najlepsza decyzja w pana dotychczasowej karierze?

Karierę to ma Łukasz Piszczek. A tak poważnie miałem latem kilka ofert, m. in. z Jagiellonią Białystok, a nawet z Bundesligi. Jak patrzę, co tam nieraz robią bramkarze, to myślę, że dałbym radę. Czy to wyjdzie wszystkim na dobre, okaże się dopiero po sezonie. Jeśli wywalczymy awans i zapiszemy się w historii, to wszyscy będą zadowoleni. ©©

Mecze piłkarskiego Pucharu Niemiec zobaczyć można w Eurosporcie i Eurosport Player.



FOT. AP/STARS

Piątek w dziesięciu meczach Serie A strzelił dziewięć goli

Piątek chwilowo zgwał, Krychowiak się podpalił

Piłkarnia

Michał Skiba
@Skibowy

Krzysztof Piątek bezskuteczny w trzecim meczu z rzędu - jego Genoa pechowo przegrała z Milanem. Real Madryt w końcu zwycięski - Santiago Solari zadebiutował od pogromu w Pucharze Hiszpanii.

Najpierw wydatnie pomógł Genoi zdobyć bramkę wyrównującą, ale w doliczonym czasie gry szczęśliwym lobem dał Milanowi wygraną. To Alessio Romagnoli, a nie Krzysztof Piątek był bohaterem starcia na San Siro. Polak pierwsze podejście do piłkarskiej „La Scali” w Mediolanie miał kiepskie. Włoscy dziennikarze nazwali go „Hologramem”. „Najlepszy strzelec Serie A złapał zadyszkę” - ocenili Piątka dziennikarze Fox Sports. Polski napastnik oddał w pierwszej połowie dwa zablokowane strzały, a potem przepadł. Druga szansa na strzelenie gola na San Siro przyjdzie bardzo szybko, bo wiem Genoa zostaje w stolicy mody - Piątek i spółka w sobotę zagrają z Interem Mediolan. Były piłkarz Cracovii po znakomitym starcie sezonu teraz dołożył na konto trzeci mecz z rzędu bez gola.

Blokadę zdjąć z siebie próbują piłkarze Realu Madryt. Już nie

z Julenem Lopeteguem na ławce, a z Santiago Solarim. Były świetny piłkarz „Królewskich” ma ugasić pożar na Santiago Bernabeu, ale nie wiadomo, jak długo będzie pracował z pierwszym zespołem. - Bądźmy szczerzy, wszyscy jesteśmy trenerami tymczasowymi. Tak jest ten zawód - tłumaczył przed meczem Pucharu Hiszpanii z UD Melilla, wiceliderem czwartej grupy trzeciej ligi hiszpańskiej. Real nie zachwycił, ale wygrał 4:0. To druga wygrana madrytczyków w ósmym spotkaniu.

Barcelona skromnie pokonała na wyjeździe drugoligową Leonesę 1:0.

W tym spotkaniu nie wystąpił Lionel Messi, który dopiero wraca do zdrowia po kontuzji pęknięcia kości ręki w meczu z Sevillą. Miał nie trenować przez trzy tygodnie, a do zajęć z piłką wrócił po 10 dniach. Gwiazdor „Blaugrany” na pewno zagra w meczu 4. kolejki fazy grupowej Ligi Mistrzów z Interem w Mediolanie - już 6 listopada.

Pauzować na pewno będzie Grzegorz Krychowiak. Lokomotiw Moskwa wygrał w Pucharze Rosji z Jenisejem Krasnojarsk 4:1. „Krycha” za nadmierną ostrość w odbieraniu piłki dostał czerwoną kartkę w 72. minucie. Na szczęście było już 4:0 dla Lokomotiwu... ©©

Górniki Zabrze w Pucharze liczy na rywala z ekstraklasy

Piłkarnia

Kaja Krasnodębska
redakcja@polskatimes.pl

W sześć dni Górnik rozgrywa trzy spotkania. Te z Zagłębiem Lubin oraz Legionovią zakończyły się wygranymi. W sobotę najtrudniejszy: wyjazdowy mecz z Legią. Paweł Bochniewicz chce trzech punktów.

1:0 z Legionovią. Niedosyt?

Na pewno chcieliśmy wygrać w tym spotkaniu wyżej, ale trzeba szanować końcowy wynik. Przyjechaliliśmy tutaj, żeby wywalczyć sobie awans

do kolejnego etapu i zadanie zostało wykonane. Nie było ważne jak wysoko zwyciężymy, czy strzelimy jedną bramkę czy trzy. Musieliśmy zwyciężyć z występującym trzy klasy rozgrywkowe niżej, zwyciężyliśmy i teraz czekamy na kolejne losowanie.

Wcześniej była Unia Hrubieszów z ligi okręgowej.

Wbrew pozorom gra z drużynami z takich lig wcale nie jest prosta. To zupełnie coś innego, niż to co mamy na co dzień. Osobiście wolałbym wylosować jakiś klub z ekstra-

klasy. Mam nadzieję, że wreszcie się uda.

Jak przygotować się do gry z III-ligowcem?

Oglądałem skróty spotkań i mniej więcej znałem zawodników. Rzeczywiście na mecz z zespołem z III ligi nie da się jednak przygotować tak szczegółowo, jak na starcie z kimś z ekstraklasy, której piłkarzy widujemy na co dzień, znamy ich możliwości, taktykę. Zaw sze też jest możliwość obejrzenia całych meczów, w przypadku niższych lig jest to utrudnione. Śródkowe starcie

na pewno nie było też łatwe. Gospodarze mieli swoje sytuacje i tylko dzięki dobrej postawie Tomka Loski zagraлиśmy na zero z tyłu. Wybronił kilka groźnych strzałów, dodał nam pewności z tyłu. Patrząc jed-

Za granicą kluby przez cały sezon potrafią grać co trzy dni. Puchar Polski nie będzie dla Górników wymówką przed meczem z Legią.

nak na przebieg całego spotkania, byliśmy lepszą drużyną. Wygraliśmy zaskuzenie.

To już wasz drugi mecz bez straconego gola.

Dwa czyste konta bardzo cieszą, bo dodają pewności siebie. Całkiem inaczej się gra, kiedy regularnie traciśz bramki, a inaczej gdy wiesz, że jesteś w stanie zatrzymać rywala. Wtedy więcej rzeczy się udaje, bo nie ukrywam, że z Legionovią czy wcześniej w lidze Zagłębiem szczęście również nam sprzyjało. Nie ma jednak co się zastanawiać. ©©

LOTTO

Czwartek, 01.11

MULTI MULTI - GODZ. 14.00

2, 11, 17, 21, 24, 26, 31, 32, 42, 43, 46, 50, 51, 59, 60, 67, 70, 75, 77, 80 plus 24

KASKADA

1, 2, 5, 8, 9, 10, 11, 12, 16, 21, 22, 24

Środa, 31.10

MULTI MULTI - GODZ. 21.40

5, 11, 16, 19, 24, 27, 30, 31, 34, 38, 43, 46, 48, 50, 52, 56, 57, 64, 74, 80 plus 52

KASKADA
1, 3, 4, 5, 7, 10, 12, 13, 14, 15, 17, 23

EKSTRA PENSJA
18, 19, 25, 31, 33 + 3

MINI LOTTO
2, 5, 30, 32, 36
(STEN)

**Plan imprez
Piątek**

Godz. 19 – ekstraklasa piłkarek ręcznych: SPR Pogoni Szczecin – Energa AZS Koszalin, hala Netto Arena przy ul. Szafera.

Sobota

Godz. 12.30 – II liga koszykarzy: Ogniwo Polbit Szczecin – Domino Inowrocław, hala przy ul. Twardowskiego.

Godz. 15 – ekstraklasa koszykarzy: King Szczecin – Miasto Szkła Krosno, hala Netto Arena przy ul. Szafera.

Piłka nożna

III liga: Świt Szczecin – Polonia Środa, sobota, godz. 14, stadion przy ul. Stołczyńskiej.

IV liga. Sobota, godz. 12: Hutnik Szczecin – Gryf Kamień Pomorski, Chemik Police – Rega Trzebiatów; godz. 13: Ina Goleniów – Kluczewia Stargard, Orzeł Wałcz – Błękitni II Stargard; godz. 14: Pogoń Polczyn Zdrój – Sparta Węgorzyno, Vineta Wolin – MKP Szczecinek; godz. 15: Morzycko Moryń – Leśnik Manowo.

Klasa Okręgowa (V liga). Sobota, godz. 14: GKS Mierzyn – Piast Chociwel, Sokół Pyrzyce – Stal Szczecin, Jeziorak Szczecin – Ogniwo Babinek, Gavia Choszczno – Flota Świnoujście, Odra Chojna – Światowid 63 Łobez; godz. 16: Iskierka Szczecin – Osadnik Myślibórz. Niedziela, godz. 13: Biali Sądów – Zorza Dobrzany; godz. 14: Dąb Dębno – Iskra Golczewo.

Klasa A Północ. Sobota, godz. 13: Błękitni Trzygłów – Sparta Gryfice; godz. 13.30 Masovia Maszewo – Orzeł Łoznica; godz. 14: Dąb Dębice – Mewa Resko, Wicher Brojce – Fala Międzyzdroje; godz. 16: OKS Goleniów – Wybrzeże Rewal; godz. 17: Ehrle Dobra – Jantar Dziwnów. Niedziela, godz. 13: KP Przecław – Polonia Płoty; godz. 14: Pomorzanie Nowogard – Arkonia Szczecin.

Klasa A Południe. Sobota, godz. 11: Unia Dolice – Klon Krzęcin; godz. 14: Błękitni Pniewo – Ina Ińsko, Stal Lipiany – Piast Karsko, Drawa Drawno – CRS Barlinek. Niedziela, godz. 12 Energetyk Gryfino – Zieloni Zielin; godz. 13: Kłos Pełczyce – Orkan Suchań, Świt Barnimie – Polonia Giżyn; godz. 14: Czciwor Cedynia – Sęp Brzesko.

Na wyjeździe

Ekstraklasa piłkarska: Arka Gdynia – Pogoń Szczecin (piątek, godz. 18).

II liga piłkarska: GKS Belchatów – Błękitni Stargard (niedziela, godz. 17). **III liga piłkarska:** Górnik Konin – Pogoń II Szczecin (sobota, godz. 13).

Ekstraklasa piłkarska kobiet: AZS Wałbrzych – Olimpia Szczecin (sobota, godz. 11).

Ekstraklasa siatkarszy: Cuprum Lubin – Stocznia Szczecin (sobota, godz. 20).

Ekstraklasa koszykarzy: Anwil Włocławek – Spójnia Stargard (piątek, godz. 18).

Ekstraklasa futsalu: Rekord Bielsko-Biała – Pogoń O4 Szczecin (sobota, godz. 17). **(LUS)**



W ostatnim spotkaniu Pogoni z Arką Portowcy wygrali 3:2 po golach Drygasa, Frączczaka i Buksy

Ulubiony przeciwnik na drodze Portowców

Piłkarska ekstraklasa

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Pogoń Szczecin nie ma bardziej ulubionego rywala w ekstraklasie niż Arka Gdynia. W dwóch ostatnich sezonach lała go za każdym razem, choć nie zawsze dominowała na boisku lub na to zasługiwała.

Sześć lat temu – Pogoń męczy się w pierwszoligowych rozgrywkach. Jest faworytem, ale dopiero w ostatniej kolejce pieczętuje awans do elity. Gdzie? Na boisku Arki Gdynia (2:0). Żółto-niebiescy jeszcze na zapleczu pozostają, a do Pogoni dołączają po sezonie 2015/16. Od tamtej pory – oba zespoły zagrały pięciokrotnie i za każdym razem Pogoń była górą (3:0, 5:1, 3:0, 1:0, 3:2). Szczególnie zwycięstwa w ostatnim sezonie były na wagę złota – gdyby nie te sześć punktów, to Portowcy mogliby spaść z elity. Ostatnia wygrana – 3:2 – przesądziła o tym, że drużyna zapewniła sobie utrzymanie. To jeszcze dodajmy, że wygrana 1:0 w grudniu była pierwszą w sezonie na swoim boisku Portowców (po pięciu porażkach i pięciu remisach na Twardowskiego). Włała mnóstwo optymizmu w serca podopiecznych Kosty Runjaica (niewiele wcześniej zatrudnionego w Szczecinie) na zimową przerwę.

Nic więc dziwnego, że kibice liczą na kontynuowanie zwycięskiej passy z Arką. Pewnie byłiby spokojniejsi, gdyby mógł zagrać Adam Frączczak. Chory

kapitan Pogoni niesamowicie karmił gdynian. W piątek Frączczak nie może zagrać, ale... może będzie z drużyną jako talizman szczęścia.

- Nie rozmawiałem z nim o tym, ale jak będzie chciał... - mówił w środę Runjaic. - Arka jest już inna. Znamy nasz bilans spotkań, ale to już jest inny zespół niż w poprzednich sezonach. Zmieni filozofię gry. Rzuci się w oczy to, że od początku chcą zdominować przeciwnika, a zarazem starają się budować swoje akcje od tyłu. Mają bardzo dobre wyniki, grają „wydajnie”, a w składzie są ciekawe osobowości. Będziemy przygotowani na to, że wyjdą na nas agresywnie uspo-

Nasza drużyna wie, że po złym starcie sezonu musi być teraz pokora, by odrabiać poniesione straty

Kosta Runjaic, trener Pogoni

sobieni.

Zmiana oblicza Arki to głównie zasługa rozszady trenerskiej. Latem klub zrezygnował z Leszka Ojrzyńskiego, który potrafił w szybkim czasie zbudować ekipę walczaków (i taką opinię miała Arka), a zatrudniony został Zbigniew Smółka. Wcześniej pracował w pierwszoligowej Stali Mielec, ale nie bał się takiego przeskoku czy ściągnięcia z Mielca do Gdyni Michała Janoty (wiosną 2015 r. miał krótką przygodę w Pogoni

- nie sprawdził się, więc musiał odejść). Obecnie Smółka jest chwalony za narzucanie lepszego stylu gry, a Janota jest liderem drugiej linii.

Arka ostatnio przegrała w derbach Trójmiasta 1:2 z Lechią, więc będzie chciała się zrehabilitować. Nad Pogonią ma punkt przewagi, co też będzie ją mobilizować. Z drugiej strony to Portowcy są w ostatnich tygodniach w lepszej dyspozycji.

- Będziemy mieć problem z każdym przeciwnikiem, jak zabraknie nam 100-procentowej koncentracji od początku spotkania. Mamy ambicję, by być w pierwszej ósemce tabeli, ale zarazem łatwo się pogubić i spaść na odległe miejsca. Chcemy w Gdyni zagrać z pasją, musimy być kreatywni i czerpać z naszej gry dużo radości - dodaje Runjaic.

Sprawa jest niby prosta – Pogoń może poradzić sobie z Arką, ale musi zagrać równie dobrze, jak z Lechem. Czy szkoleniowcowi uda się utrzymać taką dyspozycję podopiecznych? Czy płynące zewsząd pochwały nie uspią czujności?

- W każdym meczu jest pole do polepszenia. Musimy nad tym pracować, bo zawsze decydują szczegóły. Nad drobiazgami skupiamy się na treningach. Nasza drużyna wie, że po złym starcie musi być pokora, by odrabiać straty. Pracujemy, by pozostać na tej fali. Jeszcze nic nie osiągnęliśmy - mówi Kosta Runjaic.

Spotkanie Pogoni w Gdyni rozpocznie się w piątek o godz. 18. ©©

Presja? Robię to, co kocham

Rozmowa

Sebastian Kowalczyk jest jednym z objawień jesieni Pogoni Szczecin. W piątkowym spotkaniu z Arką Gdynia znów powinien zagrać w pierwszym składzie.

Dostrzega Pan, że jest Pana coraz więcej nie tylko w drużynie, ale i poza boiskiem?

Sebastian Kowalczyk: Tak, nie da się tego nie zauważyć. Jeszcze parę miesięcy temu byłem naprawdę schowany do szafy i praktycznie mnie nie było. To była trudna sytuacja dla mnie. Teraz te słońce wyszło i świeci, ale nie ma sensu o tym myśleć, zaprzątać sobie tym głowy, bo to jest tylko otoczek, która jest stworzona wokół danego spotkania. Najważniejsze dla mnie są mecze i moja boiskowa dyspozycja.

Wygląda Pan na piłkarza, który zupełnie nie boi się presji, a ta rośnie. Oczekiwania wobec Pana będą coraz większe.

Presja? Dla mnie? Jeśli ja robię to, co kocham i to, co chciałem od dziecka robić, to nie mogę czuć żadnej presji na tym poziomie. Presję to może czuć kobieta, która ma jedną pensję, a ma na wychowaniu trójkę-czwórkę dzieci. W moim przypadku czuję tylko radość i przyjemność, bo wykonuję pracę, która sprawia mi wielką przyjemność.

Po meczach nie boi się Pan przejąć dowodzenia nad zespołem, uciszyć kibiców, wspólnie się bawić. Tego nie uczą w piłkarskiej akademii.

To akurat jest jakieś naturalne, spontaniczne. Lubię świętować razem z kibicami czy razem z kolegami w szat-

ni. To pokazuje, że tworzymy kolektyw pod nazwą „Pogoń Szczecin” i chcemy, by jak najdłużej to trwało.

Drużynowa starszyzna bez walki oddała Panu stery?

Ja bym tego aż tak nie ocenił. Po prostu dostałem pozwolenie od Adama [Frączczaka], by prowadzić pomeczową zabawę i mam nadzieję, że fajnie nam to wychodzi.

W końcówce spotkania z Lechem na boisku pojawili się Michał Żyro i Spas Delew. Bardziej doświadczeni skrzydłowi będą naciśkać na zawodników z pierwszego składu, a więc

Jeszcze parę miesięcy temi byłem schowany do szafy i praktycznie mnie nie było. Teraz świeci słońce

Sebastian Kowalczyk

i Pana.

Rywalizacja to jest coś, czego brakowało w ostatnich miesiącach w Pogoni. Ze względu na dużą liczbę kontuzji ta rywalizacja była mocno ograniczona, ale ja będę dalej walczył o swoje, a jak dostanę szansę, to postaram się udowodnić, że nie przez przypadek jestem w podstawowym składzie.

Trener Runjaic ma sporo uwag, co do Pana ofensywnej gry?

Często rozmawiamy pomeczach, przekazuję mi swoje uwagi czy wskazówki, sporo tłumaczy, odpowiada, bo nie wszystko w mojej grze jest idealne.

ROZMAWIAŁ JAKUB LISOWSKI



Sebastian Kowalczyk na dobre wrócił do pierwszego składu Pogoni w 9. kolejce i meczu z Wisłą Kraków (2:1)